

MAGAZYN

• Językowa reforma zacznie się 1 stycznia 2026 roku STR. 24-25



**JERZY POŁOMSKI - BYŁ
ZAWSZE UŚMIECHNIĘTY
I PEŁEN KLASY**

STR. 16-17

• Historia wojskowości jasno wskazuje, że środowisko jest znakomitą zaporą - przekonuje dr hab. Michał Żmihorski STR. 20-21

EXPRESS

ilustrowany



**MIŁOŚĆ Z BIURA LEPSZA
NIŻ TA Z ALGORYTMU**

• Znalezienie drugiej połówki nie jest łatwe. Jak działają dziś biura matrymonialne? STR. 11

**WYKONAWCĄ PRAC DOŁOŻYŁ DO BUDOWY TUNELU
600 MILIONOW ZŁOTYCH. CHCE ODZYSKAĆ TE PIENIĄDZE**

CZY KATARZYNA RUSZY 16 STYCZNIA?

THE VOICE OF POLAND

**MATEUSZ Z ŁOWICZA
JUTRO ZAŚPIEWA
W FINALE**

STR. 14

FOT. JAKUB MIŁONKA

ANDRZEJKI

**DWA LATA
WIĘZIENIA
DLA WRÓŻKI**

STR. 2

FOT. DARIUSZ GDESZ



**ŁÓDŹ SIĘ SMUĆCI,
KRAKÓW SIĘ CIESZY.
PRZEPROWADZKA
KARDYNAŁA RYSIA**

STR. 12-13



ZŁOTO

**W POLSCE PADNIE
HISTORYCZNY
REKORD**

STR. 22



KATARZYNA SKRZYNECKA

**PODBIJA SERCA
PUBLICZNOŚCI**

STR. 15



EXPRESSOWO

PABIANICE Zuchwały klient ukradł ze sklepu prawie 7 tys. zł. Policjanci zatrzymali 42-letniego złodzieja, który – jak podkreślają stróżę prawa – okazał się „wilkiem w owczej skórce”. Podstępnie obrabował znajomego sklepikarza zabierając z kasy spory utarg. Skradzione pieniądze szybko roztrwonil.

Do zuchwałej kradzieży doszło w sklepie w Pabianicach. – Znajomy agenta wielokrotnie przychodził do jego sklepu, gdzie robił zakupy, spędzał czas na miłych rozmowach z pracownikami. Jednakże, kiedy tylko natrafiła się okazja, nie zawahał się i z niej skorzystał. 21 listopada wykorzystując zaufanie, jakim był obdarzony i chwilę nieuwagi personelu, zabrał z szuflady kopertę z utargiem – informuje podkom. Agnieszka Jachimiek z Komendy Powiatowej Policji w Pabianicach. Zabrał prawie 7 tys. zł, które zaczął wydawać na lewo i na prawo – m.in. kupił odzież i alkohol oraz zafundował sobie pobyt w miejscowym hotelu. I tam właśnie został zatrzymany przez policjantów. W rozmowie z nimi przyznał, że nie wie, ile pieniędzy ukradł, ale większość już wydał. Grozi mu do pięciu lat więzienia. **(WP)**

ŁÓDZKIE Dziecięciu rannych, w tym dziecko i matka w ciąży. Aż dziewięć osób odniosło rany w dwóch czołowych zderzeniach aut na ośnieżonych drogach woj. łódzkiego minionej doby.

Do pierwszego wypadku doszło w Kopyści koło Łasku. W wyniku zderzenia aut trzy osoby zostały hospitalizowane. Prawdopodobnie jeden z pojazdów wpadł w poślizg, jego

kierowca nie miał szans zahamować. Ranni to mężczyźni – 43 i 52 lat, oraz 6-latek. Śliska nawierzchnia była także przyczyną wypadku w Raciborowie koło Kutna. Tu w wyniku czołowego zderzenia dwóch aut ucierpiało sześć osób – w tym matka w ciąży. Jedna osoba była zakleszczona w rozbitym pojeździe, oswobodzili ją strażacy. Ciężarna odmówiła hospitalizacji karetką – miała zgłosić się na SOR prywatnym transportem. **(LS)**

KOLUSZKI Miał omamy, wzywał policję, trafił na oddział...

Omamy wzrokowe i głosowe miał 45-letni mieszkaniec bloku przy ul. Głowackiego w Koluszkach, którego policjanci wyprowadzili z mieszkania w kajdankach. Trafił do szpitala CKD na oddział psychiatryczny.

– 45-latek wezwał policję w nocy o godz. 2.40. Twierdził, że ktoś próbuje się do niego włamać. Miał omamy słuchowe. Patrol nie potwierdził zgłoszenia – informuje Aneta Kotyńska z KPP Łódź-Wschód. – Cztery godziny później funkcjonariusze pojechali na ul. Głowackiego jeszcze raz. Wezwała ich matka 45-latką, który się zabarykadował i nie chciał otworzyć drzwi. Drzwi wyważyli strażacy. Ponieważ miał omamy wzrokowe, był pod wpływem alkoholu i prawdopodobnie leków, wezwano pogotowie. A że stał się agresywny, został skuty w kajdanki i ze skrupowanymi ramionami wyprowadzony z mieszkania. Karetką został przetransportowany do łódzkiego szpitala. – Kajdanki założono, bo policjanci mieli obawę, że sobie coś zrobi – tłumaczy przebieg interwencji aspirant Kotyńska. **(LS)**

Dwa lata więzienia dla wróżki

Kobieta musi zwrócić swojej byłej klientce ponad 5 mln zł i zapłacić grzywnę 50 tys. zł.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

42-letnia wróżka urodzona w Wieluniu spędzi w więzieniu 2 lata. Taki wyrok wydał Sąd Okręgowy we Wrocławiu. Została skazana za oszustwa. Swoich porad udzielała przez telefon i internet, a cały proceder trwał 12 lat.

– Sąd Okręgowy wydając prawomocny wyrok orzekł, że oskarżona wykorzystwała ciężką sytuację życiową mojej klientki – twierdzi łódzka adwokat Anna Walkiewicz, która reprezentowała pokrzywdzoną 29-letnią kobietę. – Oskarżona wiedząc, że jej klientka ma problemy psychiczne – jak podkreślił sąd – powinna skierować ją do psychologa lub psychiatry, a nie doprowadzać ją do niekorzystnego rozporządzenia mieniem i przez 12 lat czerpać z tego korzyści finansowe.

Zdaniem sądu, wróżka zmanipulowała kobietę wykorzystując fakt, że ta nie była w stanie prawidłowo ocenić otaczającej ją rzeczywistości. W toku sprawy opinię wydał psycholog, który potwierdził te okoliczności.

O tej sprawie pisaliśmy, gdy prokuratura w Lubinie umorzyła postępowanie wszczęte po doniesieniu kobiety pokrzywdzonej przez wróżkę. Od tej decyzji odwołała się



Wróżka oszukiwała swoją klientkę 12 lat. Teraz ma jej zwrócić ponad 5 mln zł i zapłacić grzywnę w wysokości 50 tys. zł.

FOT. JANUSZ KUBIK

do sądu w Lubinie adwokat Anna Walkiewicz. Sąd rozpatrujący zażalenie nakazał prokuraturze ponownie wszcząć sprawę. Akt oskarżenia trafił do Sądu Okręgowego w Legnicy.

15 tys. zł za poradę

Poszkodowana przez wróżkę to 29-latką z wyższym wykształceniem. Za namową koleżanki skorzystała z porady, bo czuła się samotna, nie miała nikogo bliskiego. Chciała zasięgnąć porady wróżki, która występowała w telewizji i udzielała porad na portalu internetowym. Tymczasem nawiązała kontakt nie z wróżką celebrytką, tylko osobą trudniącą się wróżeniem, która wybrała sobie taki sam pseudonim jaka celebrytka.

Kobieta początkowo płaciła wróżce za rytuały magiczne 350 zł przelewem na konto. Z czasem te stawki wzrosły nawet do 20 tys. zł za jeden rytuał. Zwierzała się wróżce ze swojego życia, opowiadała o tym, że jako nastolatka straciła matkę, jest samotna. Wróżka zapewniała klientkę, że traktuje ją jak córkę, pomoże jej, by poukładała sobie życie, będzie przysyłać dobrą energię, odczyni uroki. Prosiła, aby klientka nikomu nie mówiła o tym, że korzysta z jej porad.

Oddała wróżce wszystko

Zmanipulowana kobieta wszystkie zarobione pieniądze przekazywała wróżce. Gdy próbowała zakończyć współ-

pracę, wróżka zaczęła straszyć ją Rosjanami, którzy mieli zrobić kobiecie krzywdę. Wtedy młoda kobieta się załamała. Przez pół roku leczono ją z powodu zespołu stresu pourazowego. Przestała odbierać telefony od wróżki. Za namową znajomego zgłosiła się do adwokata, złożyła doniesienie do prokuratury w sprawie oszustwa i gróźb pozbawienia życia. Wynajęła prywatnego detektywa, który ustalił gdzie przebywa wróżka.

– Istotne w tej sprawie jest to, że oskarżona podczas przesłuchania potwierdziła, iż ma świadomość, że pokrzywdzona ma problemy natury psychicznej, a mimo to utwierdzała ją w przekonaniu, że wykonuje rytuały magiczne, które mają jej pomóc w życiu – podkreśla adwokat Walkiewicz. – Sąd uznał, że brak jest jakichkolwiek dowodów, by jakiegokolwiek rytuały magiczne były wykonywane, bo wróżka twierdziła, że zlecała je osobom trzecim poznanym na rynku we Wrocławiu.

Pokrzywdzona dotarła do innych osób, które czują się oszukane przez wróżkę. Wśród nich jest warszawski polityk. Żadna z tych osób nie zdecydowała się na zgłoszenie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa oszustwa. Wstydzą się, że dali się oszukać.

Szczenięta biegały na ulicy Zygmunt

Ten 7-tygodniowy szczeniak został znaleziony na ul. Zygmunt. Razem z czterema innymi szczeniętami z jednego miotu 20 listopada trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 1,9 kg. Osoby, które chciałyby go przysiąść, mogą zadzwonić pod nr 42 656 78 42 lub 501 437 232.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Temperatura w Łodzi

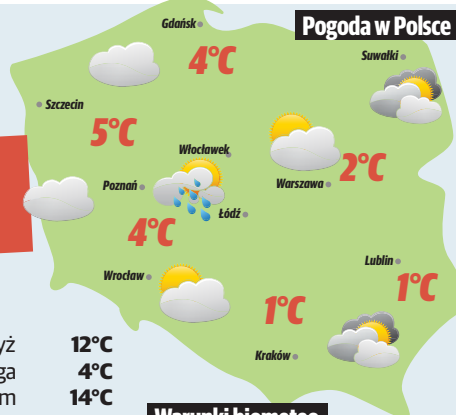
dzień **1°C**
noc **-4°C**

Zachmurzenie umiarkowane, miejscami przelotny deszcz.

Dzisiaj w Europie

Ateny	18°C	Paryż	12°C
Berlin	7°C	Praga	4°C
Bruksela	12°C	Rzym	14°C
Dublin	10°C	Sztokholm	8°C
Helsinki	8°C	Wiedeń	3°C
Londyn	13°C	Wilno	0°C
Madryt	13°C	Zagrzeb	15°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo



TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota

dzień **1°C**
noc **-1°C**

Niedziela

dzień **3°C**
noc **-1°C**

Poniedziałek

dzień **2°C**
noc **-1°C**

Ogrody Geyera i Off Piotrkowska

MIKOŁAJKOWE KIERMASZE

Mikołajkowy kiermasz rękodzieła i staroci organizują Ogrody Geyera (Piotrkowska 293/305). Odbędzie się w niedzielę od godz. 11 w Hali Eventowej. W przyszły weekend w Off Piotrkowskiej (Piotrkowska 138/140) odbędą się targi Łódzkie Sztuki. Unikatowe upominki i rękodzieło zaoferuje ponad 80 artystów. Będzie można je zwiedzać w sobotę (6 grudnia) w godz. 11-19, w niedzielę (7 grudnia) w godz. 11-18. **(MT)**

REKLAMA

0011283570

KMM OKNO

FABRYKA OKIEN®

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

KBE Roto GLASSOLUTIONS

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Katarzyna w gotowości, ale...

Maszyna drążąca stoi pod ziemią już ponad 12 miesięcy. Czy ruszy w połowie stycznia? Wszystko zależy od wyniku mediacji pomiędzy wykonawcą a inwestorem.

Jacek Zemła

Wczoraj przed Prokuratorią Generalną w Warszawie rozpoczęła się kolejna tura negocjacji między wykonawcą tunelu – spółką PBDiM Mińsk Mazowiecki a inwestorem – spółką PKP Polskie Linie Kolejowe SA.

Spór dotyczy przede wszystkim pieniędzy, bo koszty drążenia tunelu dawno już przekroczyły zakładany budżet. PBDiM oczekuje, że inwestor zrefunduje wykonawcy środki własne, które ten dołożył do budowy tunelu, a także znajdzie środki na sfinansowanie dalszych robót, w tym zabezpieczenia kolejnych budynków.

– Z środków własnych i kredytów dołożyliśmy do budowy tunelu 600 mln zł, to mniej

więcej tyle, ile kosztowała przebudowa trasy W-Z w Łodzi – mówi Piotr Grabowski, rzecznik PBDiM Mińsk Maz. – Te pieniądze pozwoliły na prowadzenie prac budowlanych mimo trwających mediacji, ale już się wyczerpują. Potrzebne są także środki na wydrążenie ostatniego fragmentu tunelu, dokładnie 980 m, które dzielą nas od komory odbiorczej obok dworca Łódź Fabryczna. Po drodze mamy około stu budynków, część z nich wymaga zabezpieczenia na czas drążenia, co też generuje dodatkowe koszty.

Belki, mrożenie czy klamry? A może wykup?

Przez ostatni rok, od kiedy tarcza Katarzyna została unieruchomiona pod al. 1 Maja, próbowano opracować różne

metody wzmocnienia kamienic. Jednym z rozwiązań miały być wzmocnienia fundamentów, ale inwestorowi nie udało się uzyskać zgody właścicieli budynków na przeprowadzenie takich prac. Pojawił się również pomysł zamrożenia niestabilnego gruntu (kurzawki) na czas przejścia tarczy, ale i on ostatecznie upadł. Teraz mówi się o spięciu budynków stalowymi klamrami, które miałyby chronić je przed ewentualnym zawaleniem, gdy ruszy Katarzyna. Ostatecznej decyzji nadal nie ma. Dodatkowo pojawiła się czwarta opcja – wykup zagrożonych kamienic i ich wyburzenie.

– Jesteśmy technicznie gotowi do wdrożenia każdego z tych rozwiązań i rozpoczęcia drążenia, ale oczekujemy od zamawiającego przekazania



Maszyna drążąca przez cały czas jest utrzymywana w stanie aktywności, pod ziemią jest również zespół operatorów.

terenu, uzyskania stosownych zgód i dokumentacji – dodaje Piotr Grabowski. – Tarcza Katarzyna jest cały czas utrzymywana w gotowości, cały czas wytwarza ona ciśnienie podtrzymujące grunt przed maszyną, całą dobę jest pod ziemią zespół naszych pracowników. Monitorujemy wskaźniki na budynkach, co jakiś czas Katarzyna wykonuje próbny obrót tarczy. Jeśli rozmowy z inwestorem za-

kończą się pomyślnie, w styczniu będziemy gotowi do dalszego drążenia.

PKP PLK oceniają krytycznie działania PBDiM

– Spółka PKP Polskie Linie Kolejowe jako zamawiający oczekuje przedstawienia przez wykonawcę podjętych działań zmierzających do uruchomienia drążenia 16.01.2026 r., zgodnie z deklaracją złożoną przez PBDiM w czasie komisji

sejmowej – pisze w oświadczeniu inwestor. – Na dziś nie widzimy wystarczających działań wykonawcy w zakresie utrzymania realności tego terminu. Czekamy na dalsze kroki wykonawcy (...) Analizujemy i aktywnie wspieramy wszelkie procesy, w których moglibyśmy wesprzeć wykonawcę: dokonaliśmy już płatności bezpośrednich podwykonawcom na kwotę około 250 mln zł.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011430041

Wodór napędza zmianę

Transformacja energetyczna przyspiesza, a wodór staje się jednym z kluczowych elementów globalnej strategii ograniczania emisji CO₂. Podczas jubileuszowej, 10. edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie ekspertki ORLENU opowiedziały o rosnącej roli tego pierwiastka. Dyskusja pokazała, że wodór przestaje być futurystyczną wizją – to realne narzędzie transformacji, wdrażane już dziś.

Dlaczego świat stawia na wodór?

Jednym z głównych tematów tegorocznego OEES była transformacja energetyczna – nie tylko w wymiarze technologicznym, ale także gospodarczym, społecznym i biznesowym. Wątek wodoru pojawiał się w dyskusjach wielokrotnie, bo choć sam pierwiastek nie jest niczym nowym, jego potencjał został w ostatnich latach odkryty na nowo.

Wodór, najpowszechniejszy pierwiastek we wszechświecie, ma wyjątkowo wysoką wartość energetyczną. Podczas panelu ekspertki przypominały, że z jednego kilograma wodoru można uzyskać ponad trzykrotnie więcej energii niż z kilograma benzyny. Jego efektywność jest również wyższa niż w przypadku metanu, węgla czy biomasy. A do tego spalanie wodoru nie generuje szkodliwych substancji, takich jak dwutlenek węgla, tlenki siarki czy azotu, lecz wyłącznie parę wodną i wodę.

Technologie ORLENU: od tradycyjnego przemysłu po nowoczesną energetykę

ORLEN wykorzystuje wodór od wielu lat, między innymi w rafinerii do produkcji paliw konwencjonalnych i w przemyśle nawozowym. Obecnie firma koncentruje się jednak na ograniczaniu emisji z własnych zakładów przemysłowych, modernizacji instalacji oraz zwiększeniu udziału technologii niskoemisyjnych.

– Stawiamy na technologie elektrolizy wody, z której otrzymujemy wodór zeroemisyjny, odnawialny. Mamy też w portfolio inne technologie niskoemisyjne, jak np. przetwarzanie odpadów komunalnych, w których również jest dużo wodoru. Dzięki technologii zgazowania ten wodór możemy odzyskać – mówiła podczas panelu Dominika Niewierska, dyrektorka biura koordynacji i wsparcia biopaliw i wodoru.

Ekspertka zwracała uwagę, że choć wodór ma



ogromny potencjał, branża odchodzi już od narracji przedstawiającej go jako „świętego Graala”. Realne podejście polega na analizie, gdzie wodór faktycznie przynosi największą wartość: w przemyśle chemicznym, rafineryjnym czy transporcie.

W tym ostatnim obszarze ORLEN rozwija sieć stacji tankowania wodoru. Zasilają one flotę zeroemisyjnych autobusów w Poznaniu, Katowicach oraz Wałbrzychu. Kraków wkrótce dołączy do grona miast posiadających taką infrastrukturę.

Edukacja, praktyka i wizje przyszłości – Akademia Wodorowa ORLEN

Szybki rozwój sektora wodorowego wymaga nowych kompetencji. To właśnie brak kadr stał się impulsem do powołania Akademii Wodorowej ORLEN – programu łączącego wiedzę teoretyczną z praktycznymi zajęciami, wizytami w zakładach przemysłowych oraz kontaktami z ekspertami branżowymi. Do tej pory odbyły się trzy edycje programu.

– Akademia Wodorowa dała mi naprawdę bardzo

dużą możliwość rozwoju, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Mieliliśmy możliwość odwiedzenia wielu różnych firm i uczestniczenia w wykładach na Politechnice Krakowskiej. Zobaczyliśmy zakłady produkcyjne – instalacje w Płocku czy Anwil będący jednym z największych producentów nawozów azotowych – mówiła Julia Karweta, uczestniczka drugiej edycji Akademii Wodorowej, która obecnie pracuje w zespole koordynacji projektów biopaliwowych w ORLENIE.

Polska na wodorowej mapie świata – potencjał większy, niż się wydaje

Mało kto zdaje sobie sprawę, że Polska jest jednym z największych producentów wodoru na świecie – głównie dzięki rozwiniętemu przemysłowi chemicznemu. Choć dotąd był to wodór szary, dziś podejmowane są działania zmierzające do jego dekarbonizacji.

ORLEN, dzięki zapleczu technologicznemu, know-how i wieloletniemu doświadczeniu ma ambicję stać się jednym z liderów europejskiej transformacji wodorowej. Inwestycje w elektrolizery, rozwój infrastruktury, współpraca międzynarodowa oraz programy edukacyjne stanowią fundament, na którym może powstać silny, konkurencyjny sektor.

Panel podczas OEES pokazał jedno – wodór jest już realnie obecny w polskiej energetyce, przemyśle i transporcie. To technologia, która łączy dekarbonizację z modernizacją gospodarki i tworzeniem nowych miejsc pracy.

Polska, dzięki działaniom ORLENU, ma szansę nie tylko nadążyć za europejską transformacją, ale odgrywać w niej ważną rolę. Wodór staje się jednym z filarów tej zmiany, a Akademia Wodorowa – sposobem na to, by nie zabrakło specjalistów, którzy tę przyszłość zbudują.

Czy Robin Hood papieża będzie nowym metropolitą łódzkim?

Kard. Konrad Krajewski jest wymieniany jako potencjalny następca kard. Grzegorza Rysia w Łodzi. To jedna z najbardziej wyrazistych postaci we współczesnym Kościele. Od dawna przyciąga uwagę mediów. I jest bardzo skuteczny.

Matylda Witkowska

61-letni kard. Konrad Krajewski to łódzianin z krwi i kości. Urodził się w Łodzi, tu chodził do XXVIII LO, tu skończył Wyższe Seminarium Duchowne (studiował też na KUL-u i w Rzymie). Był wikarym w Ruścu (pow. bełchatowski) i w Łodzi, potem był ceremoniarzem bp. Władysława Ziółka i prefektem łódzkiego seminarium. Ale szybko zaczął robić karierę w Watykanie: został ceremoniarzem Jana Pawła II.

Później był ceremoniarzem podczas pogrzebu Jana Pawła II i konklawe. Światową sławę zyskał podczas pontyfikatu Franciszka. Papież niemal od razu uczynił go biskupem, a pięć lat później - kardynałem. Mianował go też swoim jałmużnikiem - osobą zajmującą się w papieskim imieniu działalnością charytatywną. Kard.

Krajewski doskonale spełnił się w tej roli.

Świat usłyszał o nim, gdy złamał prawo włamując się do liczników z prądem w jednym z rzymskich budynków. Wcześniej kilkuset mieszkającym tam osobom z powodu gigantycznego długu odcięto prąd. Po tej akcji media nazwały go „Robin Hoodem papieża”, ale skrytykował premier Włoch. Ale Konrad Krajewski robił też inne zaskakujące rzeczy: zaprosił bezdomnych do siebie na ucztę z okazji nominacji kardynalskiej, odwiedzał nielegalnych migrantów na wyspie Lesbos, osobiście pochował bezdomnego, który zmarł z zimna na placu św. Piotra. Papieskiego jałmużnika nie mogło też zabraknąć na Ukrainie, gdzie modlił się nad masowymi grobami, ale też uciekał przed ostrzałem kamizelce kuloodpornej i hełmie. Był też aktywny w Łodzi - m.in. za jego sprawą papież Franciszek sfinansował jeden

z domków dla uchodźców, budowanych przez Caritas.

Działalność kardynała nie przeszła bez echa. Watykańscy zaczęli typować go na następcę papieża Franciszka, co jednak się nie sprawdziło.

Co oznaczałoby powołanie Konrada Krajewskiego na następcę Grzegorza Rysia?

Dziś kard. Krajewski wymieniany jest jako główny kandydat na głowę łódzkiego Kościoła i następcę kard. Rysia. Wyda się to naturalne, by po śmierci Franciszka Krajewski powrócił do rodzinnej Łodzi w nowej roli, zamieniając się z krakowianinem. Ale kościelne „przeciki” rzadko się sprawdzają. Bywa często przeciwnie - kandydat, o którym się mówi, jest spalony.

A gdyby te przewidywania się sprawdziły? Jakim metropolitą byłby? Kard. Krajewski jest łódzianinem, więc łódzka specyfika jest mu dobrze znana - w tym także problemy spo-



28 czerwca 2018 r. jako pierwszy w historii łódzianin abp Konrad Krajewski, jałmużnik papieski, dostąpił godności kardynalskiej. Uroczystość odbyła się w bazylice św. Piotra na Watykanie.



Kard. Krajewski ukończył XXVIII LO w Łodzi. W latach 1982-1988 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi. W latach 1988-1990 posługiwał jako wikariusz w parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Ruścu (pow. bełchatowski), a potem w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Łodzi.

łeczne, których w tym mieście nie brakuje. Krajewski mógłby kontynuować działania Rysia, który m.in. odwiedzał mułmańskich uchodźców w podłódzkich Grotnikach. Przyjrzałby się też zapewne diecezjalnej Caritas. Prawdopodobnie tak jak on byłby też blisko zwykłych ludzi - Krajewskiego regularnie można spotkać z plecakiem na pieszych pielgrzymkach z Łodzi na Jasną Górę.

Krajewski mimo kolejnych godności potrafi pozostać zwykłym człowiekiem. Kilka lat temu bez zapowiedzi wpadł do łódzkich dominikanów i poszedł na rynek po pasztetową i bułki. Sprzedawcy nawet nie zauważyli, że w kolejce stanął jakiś kardynał. Jako metropolita Krajewski byłby bardziej rozpoznawalny, ale czy dalej chodziłby na rynek?

Nie ma jednak ludzi bez wad. Kard. Krajewski czasem szybciej działa niż myśli i po-

trafi powiedzieć o słowo czy dwa za dużo. Nie ma też jeszcze doświadczenia w kierowaniu diecezją, a bycie głową lokalnego Kościoła, zajmowanie się tysiącem spraw, parafii i księży wymaga innych kom-

petencji niż pomoc potrzebującym. Byłby też pewnie rzadziej cytowany przez media - bo chociaż kard. Krajewski ma doktorat z nauk teologicznych, lepiej sprawdza się w działaniu niż w słowach.

AUTOREKLAMA

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

0011430402

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

0011434859

AKCJA CHARYTATYWNA

Zaprzęg św. Mikołaja

Trzecia edycja akcji „Gwiazda Betlejemka za elektrośmięci” w Porcie Łódź

- ekologia spotyka świąteczną radość!

Urszula Kosiór

Po raz trzeci z rzędu Centrum Handlowe Port Łódź zaprasza mieszkańców Łodzi i okolic na wyjątkową akcję ekologiczną, która łączy troskę o środowisko z magiczną atmosferą świąt.

W niedzielę, 7 grudnia, w godzinach 11:00-16:00 w Atrium przy sklepie IKEA będzie można wymienić małe elektrośmięci na piękne gwiazdy betlejemskie.

W ubiegłych latach inicjatywa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem - w 2024 roku mieszkańcy miasta aktywnie uczestniczyli w akcji, oddając niepotrzebne urządzenia i odbierając swoje świąteczne rośliny.

Dlaczego warto wziąć udział?

Akcja „Gwiazda Betlejemka za elektrośmięci” to doskonała okazja, by w prosty i przyjemny sposób zadbać o środowisko. Oddając zużyte lub niepotrzebne małe urządzenia elektryczne i elektroniczne, pomagamy w ich bezpiecznym przetworzeniu, zmniejszamy ilość odpadów trafiających na wysypiska i promujemy ekologiczne postawy wśród lokalnej społeczności.

Świąteczne porządki to również idealna okazja, by przejrzeć domowe zakamarki i pozbyć się sprzętów, które od dawna zalegają w szufladach, szafkach czy piwnicy. Dzięki akcji mieszkańcy mają wygodne i ekologiczne miejsce, by oddać stare urządzenia, zamiast wyrzucać je do zwykłego kosza.

Jak działa akcja?

Do akcji przyjmowane są wyłącznie małe elektrośmięci ważące do 10 kg, takie jak:

- kuchenki mikrofalowe, tostery, ekspresy do kawy, odkurzacze, roboty kuchenne, żelazka
- telefony komórkowe, laptopy, tablety, aparaty fotograficzne, kamery cyfrowe
- słuchawki, ładowarki, zasilacze, radiobudziki, wentylatory, przenośne elektroniczne zabawki

Nie przyjmujemy dużych elektrośmięci, takich jak telewizory, lodówki, pralki, zmywarki czy sprzęt ogrodowy - takie odpady należy oddać w Punktach Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK).

Co można otrzymać?

- 1 gwiazdę betlejemską za oddanie elektrośmięci do 5 kg
- 2 gwiazdy za 5-10 kg elektrośmięci
- 1 gwiazdę za 0,5-1 kg baterii, 2 gwiazdy za ponad 1 kg

Każda osoba może wziąć udział w akcji tylko raz i otrzymać maksymalnie 2 gwiazdy. Łącznie do rozdania jest 800 roślin, dlatego warto przyjść jak najwcześniej.

Dla uczestników przygotowano również bezpłatne śpiewniki z kołędami, które dodadzą wydarzeniu świątecznego klimatu. Oprócz roślinnych upominków każdy będzie mógł zabrać do domu zestaw najpiękniejszych polskich kołęd. Śpiewnik będzie także



dołączony do wydania Dziennika Łódzkiego z 19 grudnia, aby jeszcze więcej osób mogło poczuć magię wspólnego śpiewania.

Kto może wziąć udział?

Akcja jest przeznaczona dla osób pełnoletnich.

Stanowisko wymiany elektrośmięci na gwiazdy betlejemskie będzie obsługiwane przez wykwalifikowaną obsłu-

gę, która zważy przyniesione urządzenia i wręczy odpowiednią liczbę roślin. Wszystkie czynności będą odbywały się zgodnie z zasadami bezpieczeństwa i wskazówkami organizatorów.

Przyłączcie się do nas 7 grudnia w Porcie Łódź i wprowadźcie świąteczny klimat do swojego domu - dla planety i dla siebie!

ORGANIZATOR



DZIENNIK
ŁÓDZKI



EXPRESS
ilustrowany

PARTNER GŁÓWNY



WOJEWÓDZKI FUNDUSZ
OCHRONY ŚRODOWISKA
I GOSPODARKI WODNEJ
W ŁODZI

PARTNERZY



WORKING FOR THE FUTURE



ORGANIZACJA ODZYSKU SEIE S.A.

Zaprzęg Świętego Mikołaja wyruszył, by spełnić dziecięce marzenia.

Zapraszamy do współpracy, wspólnie możemy zdziałać wiele dobrego!

Podczas, gdy większość łapie jeszcze ostatnie promienie jesiennej słońca, my żyjemy już świątami Bożego Narodzenia i intensywnie się do nich przygotowujemy. Przyszedł bowiem czas na naszą charytatywną akcję „Zaprzęg Świętego Mikołaja” - ruszamy, by spełniać marzenia tych najbardziej potrzebujących. Wspieramy Łódzkie Hospicjum dla Dzieci Łupkowa.

Na czym polega nasza akcja?

Wspólnie z Partnerami, a więc firmami, które zdecydują się do nas dołączyć, tworzymy wyjątkowy Zaprzęg. Ma on za zadanie obdarować jak największą liczbę dzieci prezentami. I nie chodzi tu wyłącznie o zabawki, ale również organizację wyjazdów na ferie, przekazanie środków na zakup niezbędnych leków, sprzętu medycznego, czy pokrycie bieżących wydatków. Zależy nam, by zgromadzone środki były jak najlepiej wykorzystane, jesteśmy więc uważni na wszystkie potrzeby zgłaszane przez fundację.



To ich uśmiechy są dla nas najważniejsze!

Zaprzęg Świętego Mikołaja niesie pomoc podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski. To właśnie oni najbardziej potrzebują wniesienia choć odrobiny magii i radości w ten świąteczno-noworoczny czas. Naszym celem, oprócz obdarowania dzieci, jest okazanie im empatii, zainteresowania i oderwa-

nie, choć na moment, od codziennych zmartwień.

W tym roku Zaprzęg Świętego Mikołaja niesie pomoc podopiecznym Stowarzyszenia „Łódzkie Hospicjum dla Dzieci - Łupkowa”. Misją Organizacji jest niesienie wsparcia nieuleczalnie chorym dzieciom oraz poprawa jakości ich życia - szczególnie tym, które zmagają się z przewlekłą niewydolnością oddechową wynikającą

z ciężkich, nerwowo-mięśniowych schorzeń.

Aby Zaprzęg ruszył, potrzebuje Waszej pomocy

I tu przechodzimy do roli, którą odgrywają nasi Partnerzy. Jest to rola niezwykle ważna. Bo przecież Zaprzęg nie ruszy w drogę, jeśli nie będzie miał sań. Dlatego też firmy, które zdecydują się do nas dołączyć, wykupują symboliczne

saneczki. Każde z nich to cegiełka, która przybliży współpracujące z nami fundacje i stowarzyszenia do spełnienia dziecięcych marzeń. W zamian za włączenie się do akcji, na saniach pojawia się logo firmy, która je wykupiła. My, publikując Zaprzęg wraz ze wszystkimi dołączonymi saniami na łamach tytułów i w serwisach internetowych Polska Press Grupy, eksponujemy te logotypy. To nasz ukłon w Waszą stronę i podziękowanie za hojność.

Dlaczego warto dołączyć?

W zeszłym roku Polska Press Grupa przekazała fundacjom ponad 320.000 zł. Dzięki tym pieniądzom niejedno świąteczne i noworoczne marzenie zostało spełnione. Fundacja miała m.in. możliwość zorganizować wyjazdy dla swoich podopiecznych. No i najważniejsze... uśmiechy wywołane na dziecięcych twarzach utwierdziły nas w przekonaniu, że warto robić to, co robimy. Dlatego, nie zastanawiajcie się i dołączajcie do nas! Niech ten grudzień będzie wyjątkowy dla tych, którzy tego najbardziej potrzebują.

Ogólnopolski Partner Strategiczny

Polska MLEKOVITA, firma o ponad 95-letniej tradycji i ugruntowanej marce nie tylko na rynku polskim, ale również zagranicznym, jest największą grupą mleczarską w Europie Środkowo-Wschodniej. To przedsiębiorstwo ze 100-procentowym kapitałem polskim i niekwestionowany lider branży w kraju oraz lider eksportu sektora mleczarskiego.

Partner Ogólnopolski

Partnerem ogólnopolskim naszej akcji jest Muszynianka sp. z o.o. - polska firma z wieloletnią historią i tradycją. Producent naturalnej wody mineralnej „Muszynianka”, od lat realizująca strategię społecznej odpowiedzialności biznesu (CSR). Firma aktywnie wspiera lokalne społeczności poprzez projekty edukacyjne, kulturalne, a także sportowe. Ponadto angażuje się w ochronę środowiska, podejmując działania mające na celu zrównoważony rozwój i redukcję wpływu na ekosystem. ©®

KIEDY MIESZKAŃCY RETKINI BĘDĄ MIELI NOWE KŁADKI

Magdalena Jach

To już kończąca faza prac przy budowie nowych kładek nad al. kard. Wyszyńskiego na Retkini. Konstrukcje, które mają poprawić bezpieczeństwo oraz wygodę pieszych, rowerzystów i osób z ograniczoną mobilnością, stoją, a wokół nich porządkowany jest teren. Wkrótce więc można będzie z nich korzystać.

Nowe kładki zastąpiły stare konstrukcje z lat 80., pozwalające przejść nad ruchliwą główną trasą na Retkini.

Ekspertyzy nie pozostawiły wątpliwości - obiekty nie nadawały się do remontu, a jedynie do całkowitej rozbiórki. I dlatego w ich miejscu powstały zupełnie nowe przejścia, zaprojektowane zgodnie z aktualnymi standardami.

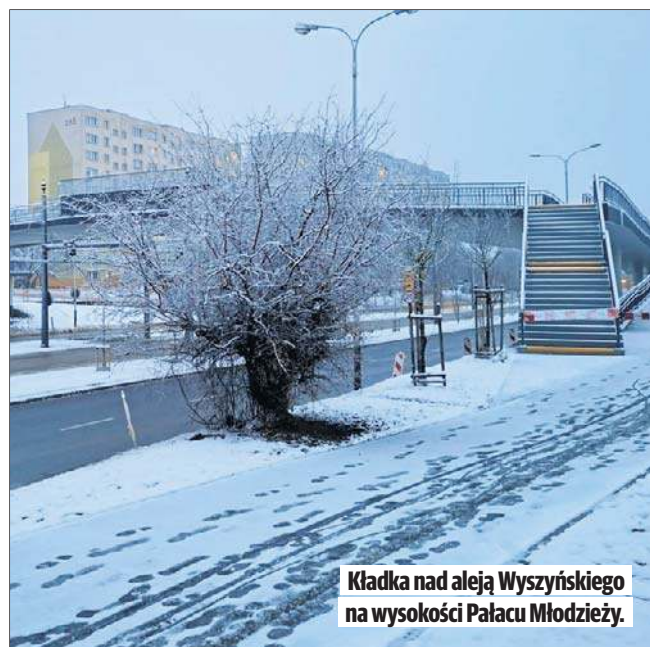
Nowe kładki są znacznie większe i bardziej funkcjonalne niż ich poprzedniczki. Szczególną uwagę mieszkańców zwracają rozbudowane platformy i pochylne zjazdy, przystosowane do ruchu wózków, rowerów oraz osób niepełnosprawnych. To właśnie ich gabaryty budzą najczęściej emocje - dla jednych to wygoda, dla innych konstrukcja wydaje się nieco przesadzona.

Pierwsza z przepraw, zlokalizowana na al. kard. Wyszyńskiego przy ul. Hubala, jest już prawie gotowa. Aktualnie prowadzone są ostatnie prace wykończeniowe i porządkowe.

Podobnie wygląda sytuacja przy drugiej kładce przy Pałacu Młodzieży - tu także prace wykończeniowe są w toku. Równana jest ziemia, sprzątany teren wokół.

Prace przy kładkach rozpoczęły się w marcu, i - jak zapewnia łódzki magistrat - oba obiekty zostaną udostępnione mieszkańcom w grudniu.

Budowa dwóch nowych kładek kosztowała ponad 10 mln zł. Choć roboty postępowały dynamicznie, a ekipy pracowały także w soboty, ostateczny termin oddania obiektów do użytku został przesunięty. Pierwotnie zakładano bowiem, że zakończenie prac nastąpi we wrześniu.



Kładka nad aleją Wyszyńskiego na wysokości Pałacu Młodzieży.

FOT. MAGDALENA JACH

Nowe duże sklepy w Śródmieściu Łodzi

Dwa nowe supermarkety otworzyły się w tym tygodniu w centrum miasta. Przy ul. Tuwima powstało Aldi, zaś w dawnej Billi przy skrzyżowaniu al. Piłsudskiego i ul. Kilińskiego mały Auchan - jedyny taki w Polsce. Mieszkańcy się cieszą, bo takie sklepy otwierane są głównie na osiedlach.

Matylda Witkowska

W środę na rogu ul. Tuwima i Wierzbowej otworzył się Aldi - to już 11. supermarket tej niemieckiej sieci w Łodzi i pierwszy w centrum miasta.

Pierwsi klienci byli w Aldim przed godz. 6 rano. Jeszcze przed otwarciem cieszyli się, że mają nowy sklep - jak podkreślali w tej okolicy brakuje marketów. Do sklepu jako pierwszy wszedł pan Zbigniew Ziemiński, który mieszka w pobliżu.

- Jest mały sklep przy ul. Tuwima 51, a Biedronkę mam daleko - mówił łódzianin.

Natomiast wczoraj (w czwartek) handel powrócił do budynku dawnej Billi na rogu ul. Kilińskiego i al. Piłsudskiego. Otworzono tu centrum handlowe Aura Park z supermarketem francuskiej sieci Auchan. To drugi taki supermarket w Łodzi, po obiekcie przy ul. Pojezierskiej.

Mocno różni się od hipermarketów - ma tylko 750 mkw. i w ofercie 6,5 tys. artykułów - głównie spożywczych i drogerijnych. Ma służyć do codziennych zakupów.

To pierwszy supermarket tej sieci z własnym bistro - z myślą o osobach pracujących w centrum Łodzi są tu m.in. gorące pizze, kurczaki, kanapki i lody w gałkach.

Przy kasie już od rana była kolejka.



FOT. MATYLDY WITKOWSKA



FOT. KRZYSZTOF SZYMIAK

Przed pierwszymi klientami przecinano wstęgę.

- Chodziłam tu kiedyś, teraz znów będę mieć blisko sklep - mówiła pani Małgorzata Komorek, pierwsza klientka nowego Auchana.

W dawnej Billi otworzył się też sklep polskiej sieci Media Expert. To otwarcie przyciągnęło największą liczbę

Pierwsi klienci przyjechali ponad godzinę przed otwarciem, ale nie musieli stać na zewnątrz, na śniegu. - Zabrałem ze sobą dodatkowy sweter i bluzę, na szczęście można było wejść do środka przed otwarciem - mówił pan Michał, który przyjechał licząc

na promocje związane z otwarciem nowego sklepu. Udało mu się zostać pierwszym klientem. Hitem otwarcia były kuchenki mikrofalowe. Niektórzy brali po dwie.

- Kosztują niecałą stówę. Grzech nie kupić - mówiła jedna z klientek.

REKLAMA

0011422488

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Ekologiczne pochówki

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

0011259315

Oddaj elektrośmieci – odbierz gwiazdę betlejemską. Ekologiczna akcja w Nowej Górnjej

Urszula Kosiór

W przedświątecznym zabieganiu łatwo zapomnieć o tym, co zalega w szafkach, w garażach i w piwnicach. Stare telefony czy niesprawne tostery, odkurzacze, ładowarki nieraz zajmują za dużo miejsca. Właśnie teraz będzie można się ich pozbyć z korzyścią dla siebie – i dla środowiska. 29 listopada, w godzinach 10:00-16:00, w Centrum Handlowym Nowa Górna w Łodzi odbędzie się akcja „Gwiazda betlejemka za elektrośmieci”.

Idea jest prosta, a jednocześnie bardzo skuteczna: przynieś małe elektrośmieci o łącznej wadze od 3 do 10 kilogramów, a w zamian odbierz świąteczną gwiazdę betlejemską. Każdy

uczestnik otrzymuje jedną (1) roślinę za przyniesione elektrośmieci w tym przedziale wagowym.

W akcji może wziąć udział każda osoba pełnoletnia, przebywająca w dniu wydarzenia w Centrum Handlowym Nowa Górna. Każdy uczestnik może zgłosić się tylko raz i odebrać jedną roślinę – bez możliwości wymiany na inne upominki czy przekazania ekwiwalentu pieniężnego.

Na uczestników czeka łącznie 500 gwiazd betlejemskich – warto więc przyjść wcześniej, zanim wszystkie trafią do nowych właścicieli. Po wyczerpaniu puli roślin wciąż będzie można przekazać elektrośmieci, jednak bez prawa do odbioru rośliny.

W ubiegłym roku podobne wydarzenie przyciągnęło wielu

mieszkańców. Zebrano setki kilogramów drobnego sprzętu, który dzięki temu zyskał „drugie życie”.

Zbiórka obejmuje małe urządzenia elektryczne i elektroniczne, takie jak mikrofalówki, tostery, ekspresy do kawy, odkurzacze, żelazka, roboty kuchenne, telefony komórkowe, laptopy, tablety, aparaty fotograficzne, kamery, słuchawki, ładowarki, zasilacze, radiobudziki, wentylatory, zabawki elektroniczne i baterie.

To właśnie te sprzęty – drobne, ale zalegające w szafkach i szufladach – można przynieść i przekazać do recyklingu.

Nie będą przyjmowane duże elektrośmieci, takie jak telewizory, lodówki, pralki, zmywarki, kosiarki, podkaszarki i inne urządzenia wielkogabarytowe.

Akcja skupia się wyłącznie na małym sprzęcie, który najłatwiej zgromadzić i bezpiecznie przekazać do przetworzenia.

Celem wydarzenia jest nie tylko zebranie zużytego sprzętu, ale także promowanie świadomych postaw ekologicznych. Elektroodpady to nie zwykły śmieć – zawierają metale ciężkie i tworzywa, które w niewłaściwy sposób zutylizowane mogą szkodzić środowisku.

Sprzęt zebrany podczas akcji trafi do uprawnionej firmy zajmującej się recyklingiem i odzyskiem surowców, dzięki czemu jego części będą mogły zostać ponownie wykorzystane. Za cały proces odpowiada firma Remondis, która dostarcza specjalne pojemniki na elektrośmieci oraz zajmuje się ich bezpiecznym odbiorem i przekazaniem



do recyklingu. Remondis od wielu lat wspiera łódzkie inicjatywy ekologiczne i ponownie towarzyszy akcji w Nowej Górnjej, zapewniając profesjonalną obsługę całej zbiórki.

Tradycyjnie już akcja odbywa się w przedświątecznej atmosferze. Zielone i czerwone Gwiazdy Betlejemskie mają symbolicznie przypominać, że małe gesty – takie jak oddanie elektrośmieci czy odpowiedzialne sprzątanie domu – mają znaczenie dla środowiska.

W wydarzenie włączył się także Autoryzowany Dealer Jetour – Matsuoka, który przygotowuje własną strefę promocyjną w przestrzeni centrum handlowego.

Odwiedzający będą mogli zapoznać się z ofertą marki oraz porozmawiać z przedstawicielem. Swoje stoisko przygotuje również Urząd Statystyczny w Łodzi, który zaprezentuje wybrane działania edukacyjne i informacyjne. Do wydarzenia dołącza także Wyższa Szkoła Biznesu i Nauk o Zdrowiu, która zaprezentuje się w świątecznym klimacie. Na stoisku uczelni będzie można znaleźć m.in. inspiracje kulinarne przygotowane przez studentów kierunku Dietetyka.

Akcja „Gwiazda betlejemka za elektrośmieci” w Nowej Górnjej to doskonała okazja, by połączyć przedświąteczne porządki z troską o planetę.

ORGANIZATOR



PARTNERZY



ILE KOSZTUJE WYMIANA OPON W ŁODZI?

Jakub Mlonka

Sezon na zmianę opon właśnie rusza, a kierowcy znów głowią się, co wybrać – klasyczny zestaw letnich i zimowych, czy całoroczne.

Ceny usług wulkanizacyjnych w Łodzi zaczynają się już od 60 zł za komplet małych opon na stalowych felgach, a kończą nawet na 240 zł w przypadku SUV-ów.

Według cennika serwisu Nastapól wymiana opon wygląda następująco:

- felgi stalowe 15” – od 70 zł za komplet;
- felgi aluminiowe 16” – od 100 zł za komplet;
- felgi aluminiowe 18” – od 170 zł za komplet;
- SUV/BUS – od 240 zł za komplet.

Do tego trzeba doliczyć wyważanie – od 15 do 20 zł za koło oraz, ewentualne, przechwytywanie opon – od 60 do 120 zł za sezon. Naprawa opony (np. po przebicciu) kosztuje 25-35 zł.

Jak wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie Opono.pl, ponad 20 proc. kierowców decyduje się dziś na opony całoroczne. Najczęściej są to mieszkańcy miast, którzy poruszają się głównie po utwardzonych drogach, na dosyć krótkich odcinkach.



Na wymianę kół trzeba czekać w Łodzi kilka dni.

– Jeśli auto nie opuszcza granic Łodzi i nie pokonuje długich tras, całoroczne opony będą wystarczające – tłumaczy mechanik. – Ale w przypadku częstych wyjazdów w góry lub na autostradę lepiej postawić na zestaw sezonowy.

Bez względu na wybór, opony powinny mieć odpowiedni bieżnik – minimum 1,6 mm, choć specjaliści zalecają wymianę już przy 3-4 mm. Warto też pamiętać, że nawet nieużywana opona po 8-10 latach traci swoje właściwości.

REKLAMA 0011439715

CENTRUM LECZENIA BÓLU

PAWEŁ BIAŁEK FIZJOTERAPEUTA
LECZY BÓLE KRĘGOSŁUPA

ul. Strażacka 9 (pn.-pt) g. 11-13 i 17-19

Paweł Białek bólami kręgosłupa zajmuje się od 45 lat, stosując terapię manualną. Ukończył Studium Medyczne i Wydział Fizjoterapii i Rehabilitacji oraz kurs Terapii Manualnej w Niemczech, kursy metodą prof. Lewita McKenziego i Kaltenborna.

W gabinecie leczy bóle kręgosłupa lędźwiowego, szyjnego i piersiowego, rwy kulszowej, bóle nóg, opadającą stopę, korzonki, bóle i zawroty głowy, drętwienie rąk, bóle w klatce piersiowej.

NASTAWIANIE KRĘGOSŁUPA I STAWÓW
Zapisy 602 53-30-02 www.pawelbialek.com

MATERIAL INFORMACYJNY 4GET

0011431482

4GET.PL - Nowe części samochodowe dostępne po sąsiedztwie

Kupowanie za pośrednictwem internetu niewątpliwie cieszy wygodą zawierania transakcji. Ilekroć jednak kończy się rozbieżnością pomiędzy zamówieniem a dostarczoną towarami. Cenną wartością staje się zatem wizyta w stacjonarnym sklepie, gdzie można poczuć się dobrze zaopiekowanym i z poradą fachowca wybrać dobrze dopasowany artykuł. Szczególnie gdy sklep mieści się po sąsiedztwie...

Mieszkańcom łódzkiej Retkini (ale przecież nie tylko) bliski od jakiegoś czasu staje się sklep z nowymi częściami samochodowymi 4GET.PL, mieszczący się przy ul. Retkińskiej 29.

– Funkcjonujemy w tym miejscu od marca tego roku i sukcesywnie zdobywamy zaufanie kolejnych klientów – wyjaśnia Jakub Szczepański, właściciel sklepu. – Od jedenastu lat prowadzimy również sprzedaż internetową, ale postanowiliśmy naszym stałym i nowym odbiorcom stworzyć jednocześnie możliwość bezpośredniego kontaktu.

Sklep 4GET wita gości przyjazną atmosferą, klimatycznym wystrojem i bogatym asortymentem. Zainteresowani znajdą tu części mechaniczne, np.: elementy układu hamulcowego, układu kierowniczego, zawieszenia, chłodnice, sprzęgła, amortyzatory, oleje, filtry, podzespoły elektryczne, żarówki.

Trzon sprzedaży stanowią również elementy karoserii, takie jak: atrapy, błotniki, progi, maski, zderzaki, lusterka, oświetlenie, kratki, reperaturki, belki, pasy przednie i wiele innych. I to, jak podkreśla właściciel sklepu, w konkurencyjnych cenach.

– Oferujemy części do samochodów **wszystkich marek od europejskich, przez japońskie i koreańskie, aż po amerykańskie**. Doradzimy i skutecznie dobierzemy odpowiednie elementy – zapewnia Jakub Szczepański. – Jeżeli czegoś nie ma na półce na ul. Retkińskiej 29, wybrane części dowozimy z naszego magazynu na bieżąco, nawet w ten sam dzień.

Często mamy dla naszych klientów atrakcyjne niespodzianki oraz prezenty. Dajemy też wydłużoną gwarancję na nasz towar: jedna z rekomendowanych przez nas marek oferuje aż trzy lata gwarancji. To wszystko



sprawia, że wielu klientów wraca do nas i dołącza do grona stałych odbiorców.

Co ważne, wśród propozycji sklepu są artykuły dla klientów o rozmaitej zasobności portfela.

– Mamy ofertę artykułów najtańszych na rynku, ale również produkty marek premium – dodaje właściciel sklepu. – Przeważają jednak klienci średnio zamożni, którzy szukają części solidnej jakości, ale niekoniecznie z górnej półki cenowej. Dla każdego znajdziemy coś odpowiedniego, jednocześnie realnie doradzamy klientom w temacie jakości poszczególnych elementów – dodaje Jakub Szczepański.

Sklep 4GET łatwo dojrzeć z ulicy – do wizyty zachęca stojąca przed wejściem dużych rozmiarów atrapa akumulatora samochodowego. Oddział firmy czynny jest od **poniedziałku do piątku w godz. 9-17**.

Jeżeli chcecie uzyskać informacje na temat oferty części do Waszych pojazdów, możecie zrobić to telefonicznie pod numerem **604 434 400** lub poprzez stronę internetową www.4get.pl.

Warto podkreślić, że w sklepie odnajdą się zarówno klienci doskonale znający się na swoich samochodach, jak i ci, którzy używają ich jedynie do przemieszczenia się, ze strachem zaglądający pod maskę. Zespół 4GET serdecznie **zaprasza do odwiedzin i zakupów**.

Zapraszamy do śledzenia naszego profilu na Facebooku: 4GET - Nowe części samochodowe

Andrzejki 2025. Gdzie spędzić wieczór w Łodzi?

Klimatyczny nastrój o zmroku zapanuje w Palmiarni. Muzeum Fabryki zabierze w przeszłość. Będzie też okazja poszaleć na parkiecie na balu.

Magdalena Rubaszewska

Na andrzejkowy wieczór zaprasza Palmiarnia. Dziś (28 listopada) w godz. 17-22 oprócz zwiedzania roślinnej kolekcji po zmroku zaplanowano wróżenie z fusów herbacianych i kawowych, lanie wosku przez klucz, prezentację z botanomancji w pracowni roślinnej, czyli wróżby roślinne oraz symbolicznego znaczenia różnych gatunków i kolorów kwiatów.

W pawilonach z egzotyczną roślinnością będzie przechadzać się wróżka i chętnym zdradzać, co się wydarzy w przyszłości. Stanie stolik z magicznymi, niewidzialnymi wróżkami, napisanymi atramentem sympatycznym. Będzie można usiąść przy innych stolikach, wypić kawę

i zjeść pyszności z Kawiarni Palmiarnia (rezerwacja stolików pod nr 793 353 588).

Powrót do XIX wieku

Muzeum Fabryki w Manufakturze przy ul. Drewnowskiej dziś (28 listopada) oferuje podróż w czasie - powrót do XIX-wiecznej Łodzi, kiedy magia, wiara i przesady przeplatały się z codziennym życiem mieszkańców wielokulturowego miasta. Podczas spotkania pt. „Wróżby z wątku i osnowy” uczestnicy poznają dawne tradycje andrzejkowe i wróżby z czasów prababek, usłyszają legendy i opowieści o wierzeniach Polaków, Żydów i Niemców, czyli mieszkańców wielokulturowej Łodzi, zajrzą do saloniku wróżb, by sprawdzić, co przyniesie przyszłość - z wo-

sku, kart, kamieni, a może nawet z wątku i osnowy. Koszt 16 zł od osoby (zapisy pod nr 42 664 92 93).

Fabryka Sztuki przy ul. Tymienieckiego 3 i Teatr Chorea zachęcają do spędzenia rodzinno-sąsiedzkiego popołudnia. W godz. 12-16 Fabryka Sztuki zamieni się w miejsce pełne tajemnic, zapachów i zabawy. W programie wróżby, zajęcia plastyczne i kulinarne, a uczestnicy wykonają własną wróżbę i ziołowe kadzidło, upieką ciastko.

Balowanie do białego rana

Z okazji andrzejek w Łodzi można także zabalować, chociaż na imprezach w lokalach dziś już raczej wolnych miejsc nie znajdziemy. Można próbować i dzwonić licząc, że może

ktos w ostatniej chwili zrezygnował. Np. w Dworze Artusa na Olechowie andrzejkowe bale odbędą się dziś i w sobotę (od godz. 20 do rana). W programie konkursy z nagrodami, w menu cztery dania na ciepło, ciastko w wróżbę dla każdego i muzyka DJ-a.

Z kolei w lokalu Amadeusz na Radogoszczu zabawę andrzejkową zaplanowano w sobotę 29 listopada w godz. 20-4.

Organizatorzy zabaw andrzejkowych zapewniają z reguły cztery dania na ciepło, zimne przekąski, napoje zimne i soki bez limitu, kawę, herbatę i słodkości. Napoje alkoholowe goście zapewniają sobie we własnym zakresie.

Ceny imprez od 200 do 300 zł od osoby.



Ceny imprez w większości lokali wynoszą od 200 do 300 zł od osoby.

FOT. KATARZYNA BAKSALARY, MARUSZ KAPALA



Wróżki będą dziś łąć dużo wosku.

AUTOREKLAMA

0011427734

EXPRESS
ilustrowany

do kupienia
także
w sieci

Delikatesy
CENTRUM

Szkło – surowiec nie do zdarcia. Do tego cenny i drogi

Ekologia - w okresie świąteczno-noworocznym do koszy trafia o 20 procent więcej szklanych opakowań.

Magdalena Rubaszewska

Rekordowe ilości szkła są odbierane w Łodzi w okresie świąteczno-noworocznym przez firmy zajmujące się wywózką odpadów. W końcu roku do koszy trafia o 20 procent więcej szklanych opakowań. O ile co miesiąc jest to 800 ton, to w pierwszym miesiącu nowego roku ilość wzrasta do 1 tys. 200 ton.

Po świętach Bożego Narodzenia w domach pozostaje wiele butelek po napojach, wodzie, alkoholu, sokach, olejach, słoików

po przetworach, majonezie, musztardzie, sosach i innych artykułach żywnościowych. A po sylwestrze i Nowym Roku znowu pojawiają się kolejne szklane opakowania.

Ważne, by po ich opróżnieniu zostały wrzucone do właściwego, czyli zielonego pojemnika. Wtedy jest pewne, że trafią do przeróbki. Inaczej przepadną, nie da się ich odzyskać. A warto się pofatygować, ponieważ w Łodzi dzięki prawidłowej segregacji odzyskuje się 80 proc. wyrzucanego szkła. To daje 8 tys. ton rocznie stłuczki, którą

Łódź sprzedaje firmom zajmującym się recyklingiem. Te z kolei dostarczają je hutom do przetopienia i produkcji nowego surowca. Jest to bardzo istotne, ponieważ jest mowa o gospodarce w obiegu zamkniętym, o ekologii, o oszczędzaniu zasobów naturalnych i pieniędzy.

Dziennie w Łodzi odzyskuje się 33 tony szkła, taka ilość wypełnia jednego tira. W miesiącu z sortowni odpadów przy ul. Zamiejskiej wyjeżdża 40 tirów ze stłuczka.

Szklane opakowania wrzuca się do zielonych pojemników



FOT. 123RF

powinny być pozbawione zakrętek, wieczek, kapsli, korków, te plastikowe i metalowe części wyrzuca się do żółtego pojemnika na tworzywa sztuczne i metal. W zielonym kontenerze nie powinny znaleźć się potłuczone szklanki, kieliszki, lustra, znicze czy wazony (należy wrzucać je do śmieci zmieszanych, które są gromadzone na składowiskach). Ten rodzaj szkła nie nadaje się do recyklin-

gu, na butelkach czy słoikach na nowo wyprodukowanych z opakowań ze szkła, pozostają po nim pęcherzyki powietrza. Nie należy wrzucać też innych odpadów. Niestety, wciąż zdarza się, że łodzianie zostawiają w pojemnikach przeznaczonych na szkło także worki foliowe, kartony, opakowania po jogurtach (to ok. 2 tys. ton odpadów rocznie wyciąganych z zielonych pojemników).

Szkło stanowi jednocześnie najcięższy, ale i najlepszy i najbardziej cenny finansowo surowiec do odzyskania, firmy recyklingowe bardzo o niego zabiegają. Szkło daje się przerabiać praktycznie bez końca. Nie trzeba przejmować się, jeśli butelka czy słoik potłucze się po wrzuceniu do pojemnika. Stłuczka szklana też nadaje się do przeróbki, tylko z rozgniecionym szkłem na tzw. pył, czyli na drobinki nie da się już nic zrobić.

W domu zbędne staje się usuwanie naklejek, nalepek, etykiet, resztek kleju. Firma recyklingowa umyje i wyczyści szklane opakowania, usunie aluminiowe elementy (będące też cennym i najdroższym surowcem trafiającym do hut, 1 tona to kilka tysięcy złotych). Tam separatory, specjalne urządzenia, oddzielają metalowe nakrętki czy banderolki od szkła. Nie trzeba też myć ani butelek, ani słoików, nawet po oleju. Szkoda wody, stłuczka jest myta w firmie recyklingowej w obiegu zamkniętym.

ORGANIZATOR



PARTNERZY



ELECTRO-SYSTEM
ORGANIZACJA ODZYSKU SEiE S.A.

REMONDIS®
WORKING FOR THE FUTURE

MATERIAL INFORMACYJNY MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ

Bielsko-Biała – Miasto Splotów. Polska Stolica Kultury 2026

Bielsko-Biała jako pierwsze miasto w historii otrzymało tytuł Polskiej Stolicy Kultury – jest to nowa inicjatywa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury. Program wyróżnia miasta, które świadomie rozwijają się poprzez kulturę i traktują ją jako narzędzie wzmocnienia wspólnoty, edukacji i tożsamości. To polski odpowiednik idei Europejskiej Stolicy Kultury, powołany po procesie ESK2029, by podtrzymać energię i pomysły, które w nim powstały.

Tytuł oznacza roczny program działań artystycznych, społecznych i edukacyjnych, mających realny wpływ na życie mieszkańców. Polska Stolica Kultury to proces, który wzmacnia lokalne instytucje, twórców i współpracę między środowiskami.

Miasto Splotów nawiązuje do włókienniczej historii Bielska-Białej. W tutejszych fabrykach przez dekady powstawały tkaniny, a rzemiosło i precyzja ukształtowały kulturę miasta. Dziś „splot” jest metaforą miejsca, gdzie łączą się tradycja i nowoczesność, natura i miasto, różnorodność mieszkańców i ich doświadczeń – opowieścią o wspólnotnie tworzonej poprzez współdziałanie.

Na tej idei opiera się koncepcja tkania dobrostanu – harmonii między ludźmi,

przestrzenią i naturą; odpowiedzialności, wrażliwości i otwartości. Dobrostan powstaje dzięki procesowi, dlatego program prowadzą trzy „nici”: wspólnota – kultura jako przestrzeń spotkania i dialogu; natura – równowaga i życie blisko gór, rzek i zieleni; oraz kreatywność – energia mieszkańców i artystów. Całość programu Polskiej Stolicy Kultury obejmuje ponad 100 wydarzeń, które wypełnią 224 dni roku – od widowisk masowych po działania kameralne, od inicjatyw społecznych po projekty międzysektorowe.

Uroczysta Ceremonia Otwarcia – 17 stycznia 2026 r.

Inauguracja roku odbędzie się w formie barwnego święta, na które zaproszeni są wszyscy mieszkańcy i goście. Cztery kolorowe korowody wyruszą z różnych dzielnic, symbolizując wspólnotę, naturę, kreatywność i historię. Ich spotkanie na Placu Wojska Polskiego zakończy się wspólnym polonezem – gestem jedności i otwarcia miejskiej opowieści. Następnie na Placu Ratuszowym wystąpi Bielska Orkiestra Kameralna wraz z artystami reprezentującymi różne style, a wieczór zamknie galowy koncert Orkiestry Teatru Polskiego – La Nostra Banda. Ceremonia będzie zapowiedzią roku, w którym kultura wypełni przestrzeń miasta.

Preisner Scoring Competition – nowe święto muzyki filmowej

Szczególnym wydarzeniem będzie Preisner Scoring Competition, konkurs pod patronatem Zbigniewa Preisnera – światowej klasy kompozytora i Honorowego Obywatela Bielska-Białej. Młodzi twórcy z całego świata skomponują muzykę do obrazu Wieża Babel, a ich utwory zostaną wykonane premierowo przez orkiestrę podczas finału. Konkurs to nie tylko prezentacja talentów, lecz także warsztaty, spotkania i wymiana doświadczeń między kompozytorami, filmowcami i muzykami. Kulminacją będzie wyjątkowy koncert pod batutą Preisnera, czyniący to wydarzenie jednym z najważniejszych punktów obchodów roku. Program dopełnią m.in. Zadymka Jazzowa, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej, projekt „T-Shirt Story”, Wędrujący Festiwal, „Sąsiedzi”, Miejska Promenada Kultury, Jazzowa Jesień i Beskidzki Kongres Kultury. Dziedzictwem programu mają być trwałe relacje, rozwój kompetencji, wzmocnienie twórców i kontynuacja inicjatyw, które wyjdą poza rok świętowania. Zapraszamy na Ceremonię Otwarcia i cały program obchodów roku tytułu.

Polska Stolica Kultury zaczyna się w Bielsku-Białej.

Bielsko-Biała. Polska Stolica Kultury 2026

Ceremonia otwarcia
17 stycznia 2026 r.



Kreatywnością
TKAMY DOBROSTAN

POŻAR W HONGKONGU. KILKADZIESIĄT OSÓB NIE ŻYJE

Kazimierz Sikorski, PAP

Do 55 wzrosła liczba ofiar śmiertelnych pożaru w Hongkongu - podały w czwartek tamtejsze służby ratunkowe. 70 osób jest rannych, a ponad 270 wciąż nie odnaleziono.

Do tragedii doszło w środę około godz. 15 czasu lokalnego (godz. 8 w Polsce) w siedmiu budynkach kompleksu mieszkalnego Wang Fuk Court w dzielnicy Tai Po na północy metropolii. Osiedle, w którym znajdowało się około dwóch tysięcy mieszkań, a zameldowanych było ponad 4,7 tys. osób, przechodziło generalny remont. Ogień pojawił się na jednym z wysokościowców i błyskawicznie rozprzestrzenił się na sześć kolejnych budynków.

Trzech dyrektorów firmy budowlanej aresztowano pod zarzutem nieumyślnego spowodowania śmierci w związku z materiałami łatwopalnymi, które mogły umożliwić szybkie rozprzestrzenianie się ognia.

Jest to największy pod względem liczby ofiar pożar w Hongkongu od dekad. Miejskowa policja wszczęła dochodzenia w sprawie przyczyn pożaru.



W pożarze wieżowca w Hongkongu zginęło co najmniej 55 osób. Z ogniem walczyło ponad 700 strażaków.

FOT. PAP/PALEUNG MAN-HEI

0011441552

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana
Zenona Gradzika

Żonie oraz Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia

składają
Zarząd, Pracownicy i Trenerzy
KS „BUDOWLANI” – Łódź

W reakcji na tragedię szef administracji Hongkongu John Lee zapowiedział inspekcje wszystkich osiedli mieszkaniowych, na terenie których trwały prace remontowe. Kondolencje rodzinom ofiar złożył m.in. prezydent Tajwa-nu Lai Ching-te.



NASA podała, że Obserwatorium Swift im. Neila Gehrelsa może spaść na Ziemię, jeśli nie dojdzie do interwencji. Agencja ma plan, co zrobić, by nie doszło do katastrofy. Agencja wyśle raketę w kosmos, aby przechwycić teleskop, który może rozbić się o Ziemię. Raketę odpali się z samolotu, a potem wyśle się statek kosmiczny, który przechwyci teleskop. Obserwatorium Swift Neila Gehrelsa opada w kierunku Ziemi i może wylądować do końca 2026 roku. Stacja znajduje się w kosmosie od prawie dwóch dekad, a misją jej przechwycenia zajmie się firma Katalyst Space Technologies, która szykuje zrobotyzowany statek kosmiczny. Firma z Arizony wykorzysta przebudowany samolot pasażerski L-1011 Stargazer do wyniesienia rakiety Pegasus XL na wysokość 11 000 m, a następnie do jej wystrzelenia w trakcie lotu. Misja jest zaplanowana na czerwiec przyszłego roku.

Pierwszy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

Anna Nagel, PAP

Do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafił pierwszy wielozadaniowy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej.

W czwartek na lotnisku wojskowym w Nowym Glinniku niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania ułożonemu tam dywizjonowi 25. Brygady Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej. Maszyna w całości powstała w zakładach PZL-Świdnik, która jest częścią włoskiego koncernu Leonardo.

- To zawsze jest wielki moment, kiedy kolejny sprzęt trafia do polskiej armii. Dziś do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafia pierwszy wyprodukowany w Polsce, w PZL-Świdnik, śmigłowiec AW-149. To bardzo dobry, dobrze wyposażony i produkowany w Polsce śmigłowiec. To pokazuje, że wojsko potrzebuje modyfikacji sprzętu i transformacji - powiedział szef MON.

Pierwsze 10 maszyn w ramach zawartego w 2022 r. kontraktu zostało wyprodukowanych we Włoszech, a kolejne 22 powstanie w PZL-Świdnik.

- Będę kontynuował dobre projekty. AW149 to jest nowy



Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149.

FOT. PAP/MIAN ZŁUBCZYK

śmigłowiec, wielozadaniowy, który nie dość, że powstaje z naszymi sojusznikami z Włoch, to jest jeszcze produkowany w Polsce. Pierwsze 10 śmigłowców z 32 trafiło do nas z Włoch, ale kolejne 22, w tym ten, który dziś jest prezentowany i kolejne, będą wyprodukowane w Polsce. Rola tego śmigłowca, jego zadania to wsparcie pola walki, ewakuacja medyczna - to są działania desantowe, transportowe czy logistyczne. Jest dobrze wyposażony: w systemy obserwacji, łączności czy uzbrojenie - mówił Kosiniak-Ka-

mysz podczas pobytu w jednostce.

Zgodnie z umową z 2022 roku, dotyczącą dostawy 32 śmigłowców AW-149 wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowo-symulatorowym, jej wykonawcą, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Świdnik S.A. (WSK), w ramach wartości umowy zobowiązany został do ustanowienia linii produkcyjnej śmigłowców AW-149 w zakładzie w Świdniku. Pierwszy śmigłowiec wyprodukowany w WSK „PZL-Świdnik” S.A. to jedenasty śmigłowiec wyprodukowany w ra-

Rosjanie zamykają polski konsulat w Irkucku

Marcin Koziestański, PAP

„30 grudnia zamkniemy Konsulat Generalny RP w Irkucku. To odpowiedź na działania strony polskiej” - poinformowało wczoraj rosyjskie MSZ.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji wezwało w czwartek na rozmowę polskiego ambasadora Krzysztofa Krajewskiego i poinformowało o zamknięciu 30 grudnia Konsulatu Generalnego RP w Irkucku. Resort w Moskwie podkreślił, że podejmuje tę decyzję w odpowiedzi na działania strony polskiej. „27 listopada do MSZ Rosji został wezwany polski ambasador Krzysztof Krajewski, któremu wręczona została nota z powiadomieniem, że w odpowiedzi na działania polskich władz, które od 23 grudnia wycofują zgodę na funkcjonowanie Konsulatu Generalnego Federacji Rosyj-



Maciej Wewiór powiedział, że takiej decyzji strona polska się spodziewała.

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

skiej w Gdańsku, strona rosyjska podjęła decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie Konsulatu Generalnego RP w Irkucku” - napisano w komunikacie rosyjskiego resortu spraw zagranicznych. Rzecznik MSZ Maciej Wewiór powiedział w czwartek PAP, że zamknięcie

przez Rosję Konsulatu Generalnego RP w Irkucku jest krokiem, którego strona polska się spodziewała. Przekazała, że zadania tej placówki przejmie od nowego roku polski wydział konsularny w Moskwie.

- To krok, którego się spodziewaliśmy, bo Rosja zapowiadała

ruch odwetowy, ale nie zapominajmy o tym, co leży u podstaw naszych działań. Zamknięcie rosyjskiego konsulatu w Polsce było efektem de facto aktu terrorystycznego na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej - powiedział PAP Wewiór.

Wskazał, że do 30 grudnia polski konsulat w Irkucku musi być zamknięty, a jego pracownicy (3 osoby) muszą znaleźć się poza terytorium Rosji.

- My nie planujemy kroków odwetowych z uwagi na to, jaki był ciąg zdarzeń, w którym decyzja rosyjska była odpowiedzią na zamknięcie przez Polskę rosyjskiego konsulatu, co z kolei wynikało z tego, co stało się ostatnio na polskich torach - zaznaczył rzecznik MSZ.

Rzecznik prezydenta Rafał Łeśkiewicz podkreślił w czwartek, że decyzja rosyjskiego MSZ pokazuje na pogłębienie napięcia między Rzeczypospolitą Polską a Federacją Rosyjską.

Oczekiwania, jakie kobiety stawiają mężczyznom, często są liczniejsze niż te formułowane przez mężczyzn wobec kobiet. Jak wyglądają dzisiejsze biura matrymonialne i kto się do nich najczęściej zgłasza? Poznaliśmy odpowiedź.

Wydawać by się mogło, że w erze Tindera i Internetu, biura matrymonialne są zbędną instytucją - nic bardziej mylnego. Aplikacjami rządzą algorytmy, w biurze mamy do czynienia ze specjalistą, którego zadaniem jest znalezienie nam wymarzonego partnera. Wybraliśmy się do jednego z najbardziej znanych biur matrymonialnych w Łodzi, by poznać system dobierania ludzi w pary od środka.

Lekarz łączy serca

Biuro matrymonialne prowadzone przez Dorotę Ulanowską działa w Łodzi od ponad dwóch lat. Pani Dorota z zawodu jest lekarzem rodzinnym. Po powrocie do Polski (długi czas mieszkała za granicą) szukała na siebie pomysłu - i znalazła...

- Pracowałam w Niemczech. Studia skończyłam w Kijowie, żeby wykonywać zawód lekarza w Polsce musiałabym zdawać kolejne egzaminy międzynarodowe. Nie miałam już na to siły. Słuchałam dużej ilości podcastów i programów telewizyjnych o tematyce romantycznej, z których wynikało, że ludzie odchodzą od poszukiwania drugiej połówki w sieci. Tak narodził się pomysł na biuro matrymonialne - dodaje właścicielka biura matrymonialnego w Łodzi.

Zajęcia z psychologii pani Dorota miała na studiach, a doświadczenie w pracy z ludźmi nabyła jako lekarz. To wystarczyło, by zdobyć odpowiednie kompetencje do prowadzenia „romantycznego” interesu. Wiedzę z zakresu medycyny wykorzystuje na co dzień w kontakcie z klientami.

- Lekarzem się jest, a nie bywa. Zdarzyło mi się zalecić klientom kontakt ze specjalistą, np. gdy ktoś mówił mi, że ma problemy z bezsennością - tłumaczy pani Dorota.

Kto odwiedza biura matrymonialne?

Ubiegły rok należał do kobiet, z kolei ten należy do mężczyzn. Przedział wiekowy klientów znanego biura w Łodzi wynosi od 25 do 85 lat.

- Wśród młodych ludzi zgłasza się do mnie dużo mężczyzn. Najwięcej jest właśnie panów w wieku 28-36 lat. Przeważająca liczba kobiet, które poszukują drugiej połówki, jest po 40-stce. Aczkolwiek zdarzają się też klienci po 80-tce - wyjaśnia Dorota Ulanowska.

O tym, jak znaleźć drugą połówkę...

Pani Dorota Ulanowska dobiera pary wyłącznie spośród klientów swojego biura. Proces



Miłość z biura lepszą niż ta z algorytmu

znalezienia połówki może trwać równie dobrze tydzień, jak i pół roku. Na pierwszym spotkaniu Pani Dorota zapoznaje klienta z umową i przekazuje do wypełnienia wielostronicową ankietę z pytaniami dotyczącymi osobowości oraz listę oczekiwań wobec potencjalnego partnera.

- Biorę pod uwagę nie tylko wizualne oczekiwania wobec drugiej połówki, ale także: status materialny, społeczny, poglądy polityczne i religijne oraz preferencje odnośnie sposobu spędzania czasu. Zadaje klientom m.in. następujące pytania - czy ktoś zaakceptuje dzieci partnera/partnerki, czy w ogóle sam planuje potomstwo, jakie są oczekiwania ludzi, co do zamieszkania, czy ktoś jest nocnym markiem czy rannym ptaszkiem, itp. Oczywiście czasem po prostu ktoś do kogoś pasuje na poziomie energetycznym, wtedy niektóre z „obowiązkowych punktów” nie mają znaczenia - mówi Dorota Ulanowska.

Następnie, kiedy już pani Dorota dobierze parę, to wysyła numery telefonów klientom i wyznacza godzinę rozmowy telefonicznej. Po randce para może skonsultować z nią spotkanie.

Z doświadczenia pani Doroty w tej branży wynika, że przeważająca większość kobiet oczekuje od potencjalnego partnera wykształcenia wyższego. Wynika to z faktu, że uniwersytety przepełnione są kobietami, które są obecnie statystycznie bardziej wykształcone.

- Na liście pożądanых cech u mężczyzn kobiety najczęściej wymieniają: inteligencję, wyższe wykształcenie, brak dzieci z poprzednich związków, posiadanie własnego mieszkania, posiadanie stałej pracy z odpowiednimi dochodami i oddanie emocjonalne - wylicza właścicielka biura matrymonialnego.

Preferencje mężczyzn - „żeby była blondynką”

U mężczyzn lista wymagań jest nieco węższa... Rzadko wymieniają wykształcenie i inteligencję.

- Zazwyczaj mówią, że dobrze by było, gdyby to była szczupła blondynka z dużym biustem, choć są skłonni zmienić upodobania. Najważniejszą cechą pożądaną przez mężczyzn u kobiet jest zadowolenie z życia. U panów działa tzw. „to coś”, czyli to, co zobaczy patrząc w oczy przyszłej partnerce - dodaje z uśmiechem pani Dorota.

Epidemia singlozy

Według badań 30 proc. mężczyzn do 30. roku życia nie miało żadnego kontaktu intymnego z kobietą. Amerykański instytut Centrum Badawcze Pew w lutym 2023 r. opublikował badania, z których wynika, że 63 proc. mężczyzn do trzydziestego roku życia określa siebie jako singli.

- Wychodzi to u mnie w gabinecie, ale brak doświadczenia to nic strasznego. Przynajmniej taki mężczyzna nie zdążył nabyć złych nawyków - mówi pani Dorota.

W Polsce jest obecnie ok. 8 mln singli (milion więcej mężczyzn niż kobiet).

Biuro matrymonialne to nie dom publiczny!

Zdarza się, że ludzie to myślą... Pani Dorota wielokrotnie otrzymywała nocne telefony z zapytaniem o możliwość zamówienia usługi seksualnej.

- Od jakiegoś czasu mam wyłączone powiadomienia w nocy, bo tych telefonów było naprawdę sporo - dodaje pani Dorota. - Trafiają się osoby niespójnie budujące zdania, z zaburzeniami, które wymagają pomocy specjalisty. Zdarza się także, że przychodzą osoby z nierealnymi wymaganiami, np. klient za-

90 proc. klientów biura matrymonialnego Doroty Ulanowskiej posiadała wcześniej aplikacje randkowe.

- Ludzie tam w większości w ogóle nie szukają relacji. Aplikacje służą do łatania kompleksów. Pojawia się także tzw. ghosting - czyli znikanie i blokowanie po kilku dniach pisania. Aplikacje randkowe byłyby świetną alternatywą na znalezienie miłości, jeśli to człowiek dobierałby ludzi na podstawie badań. Obecnie robią to omyłne algorytmy - wyjaśnia pani Dorota.

Cena miłości

Najtańszy standardowy pakiet w biurze matrymonialnym prowadzonym przez panią Dorotę kosztuje 1000 zł. Obejmuje 3 miesiące spotkań i przedstawienie 3 osób. Cena zależy od ilości spotkań i czasu trwania umowy.

Ale można też skorzystać z innych ofert np. za 3000 zł umowa z biurem jest ważna rok i nie ma limitu liczby osób przedstawionych. Z kolei seniorzy 70+ za 800 zł dostają pakiet półroczny bez limitu przedstawionych osób.

800 zł - pakiet promocyjny dla seniorów 70+. Półroczna umowa, bez limitu przedstawionych ofert. Dla pani Doroty najważniejsze jest, by ludzie znaleźli szczęście. Nie każdy szuka tutaj męża czy żony, czasem ludzie po prostu potrzebują przyjaciela.

- Nie każdy szuka relacji romantycznej. Zdarza się, że ktoś potrzebuje człowieka do rozmowy i wspólnego spędzania czasu. Nic mnie już w tym biurze nie zdziwi - mówi pani Dorota.

Zdarzyło się, że kilka z par zeswatających przez panią Dorotę zawarło związki małżeńskie. Natomiast ponad 50 znalazło drugą połówkę.

- Najważniejsze jest dobre nastawienie. Kiedy ktoś przychodzi do biura i już na progu mówi, że na pewno nikogo nie znajdzie, to niestety ta energia się manifestuje - dodaje swatka.

Emilia Kutlu

pytał mnie, czy mam panie po szkole specjalnej.

Biuro nie narzeka na brak klientów, choć wiadomo - są lepsze i gorsze dni.

- Prowadzę także konsultację online. Zgłaszają się do mnie ludzie z całej Polski, a nawet z zagranicy. Duży wpływ na ilość klientów ma aktualna pogoda - tłumaczy Dorota Ulanowska.



Biuro matrymonialne prowadzone przez Dorotę Ulanowską działa w Łodzi od ponad dwóch lat.

FOT. HUBERT KUBIAK



FOT. KRZYSZTOF SZYMCIAK

Przeprawadzka kardynała Grzegorza Rysia

W polskim Kościele nadszedł czas wielkiej zmiany. Powszechnie lubiany i szanowany kardynał Grzegorz Ryś po ośmiu latach opuszcza arcybiskupi pałac w Łodzi, aby objąć metropolię krakowską po arcybiskupie Marku Jędraszewskim. Znacznie mniej lubianym. Co ciekawe, kardynał Ryś wcześniej także objął łódzkie arcybiskupstwo po Marku Jędraszewskim.

Kiedy osiem lat temu papież Franciszek mianował obecnego kardynała Grzegorza Rysia metropolitą łódzkim, Kraków żegnał go łzami. Przez wielu był uważany za nadzieję nie tylko krakowskiego Kościoła. Ludzie pamiętali jak jeździł po Krakowie jak jarem, głosił piękne rekolekcje, nie wywyższał się. Teraz to w Krakowie otwierają szampany.

Artur Sporniak, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, nie ukrywa, że nominację kardynała Grzegorza Rysia przyjęto w Krakowie z radością.

Bilans rządów arcybiskupa Marka Jędraszewskiego nie jest dobry - mówi Artur Sporniak. - Zostawił podzielony Kościół krakowski, księża, wiernych. Wbrew zaleceniom Watykanu wygłaszał polityczne kazania, opowiadając się po jednej stronie politycznej. Kardynał Grze-

gorz Ryś jest człowiekiem, który nie dzieli, a łączy.

Osiem lat w Łodzi kardynał Grzegorz Rysia odmieniło archidiecezję łódzką, choć on sam się nie zmienił. Dalej chodził w skromnej sutannie, polarze i dalej jeździł na rowerze. Nie ma nawet prawa jazdy. Grał z klerykami w piłkę nożną.

Kardynał spod Wawelu

Kardynał Grzegorz Ryś urodził się 9 lutego 1964 roku. Jest rodowitym krakowianinem. Wychował się na osiedlu podwawelskim, jednym z krakowskich blokowisk budowanych w latach sześćdziesiątych. Jego nieżyjąca już mama Maria była farmaceutką, zmarła 15 kwietnia tata Franciszek - inżynierem.

Kardynał Grzegorz Ryś mówił, że w jego rodzinnym domu było skromnie, jednak mimo to rodzice starali się za wszelką cenę polepszyć życie swoich dzieci i ciężko pracowali. Tata i mama metropolity łódzkiego uczyli swoje dzieci bardziej dawania niż brania. Jeśli coś zbywało, to nie wyrzucało się tego na śmieci, ale przekazywało tym, którzy mogli tego potrzebować. Kardynał wspominał wyjazdy z tatą nad jeziora, wspinaczki po górach.

- Imponowało mi, że choć starszy o trzydzieści lat ode mnie, przedzierał się przez te

góry - mówił w jednym z wywiadów kardynał Ryś. - Raz poszliśmy z tatą na Orlą Perc i ojcu rozbiły się okulary. Wędrował przez te góry prawie nic nie widząc. Co jakiś czas wsadzał jedno ocalałe szkło, by podziwiać widoki.

Franciszek Ryś pochodził ze wsi Bałazówka w gminie Limanowa. Już jako dorosły człowiek skończył studia, został inżynierem.

- I mnie, i mojemu bratu ojciec zaimponował, kiedy już w bardzo dorosłym wieku robił studia - wspominał metropolita łódzki. - Myśmy byli wtedy w liceum obydwa i tata się nie wstydził zapytać jak takie, czy inne zadanie z matematyki się rozwiązuje. To w niczym nie przeszkadzało, wręcz pomagało jeśli chodzi o autorytet.

Brat kardynała Janusz to profesor medycyny, znany nie tylko w Krakowie patomorfolog. Ordynariusz archidiecezji łódzkiej do szkoły poszedł jako sześciolatek.

Ewa Żuławska i Tomasz Guderski to koledzy z licealnej ławki odchodzącego metropolity łódzkiego. Chodzili do tej samej klasy w jednym z najlepszych krakowskich liceów IV LO im. Tadeusza Kościuszki. Klasa miała profil matematyczno - fizyczny. Podkreślali, że naukę zaczęli w roku, w którym papieżem został Karol Wojtyła,

potem był Sierpień 1980 roku. A gdy byli w klasie maturalnej ogłoszono stan wojenny. Grzegorz Ryś i jego koledzy nie mieli więc studniówki. Byli zgraną klasą, choć oczywiście o różnych temperamentach, talentach, wizji tego co chcą robić w przyszłości. Do dziś utrzymują ze sobą kontakty.

- Mimo że chodziliśmy do klasy matematyczno-fizycznej to stawiano duży nacisk na nauki humanistyczne - mówił nam Tomasz Guderski. - To sprawiało, że matematyka i historia szły ze sobą w parze.

Historyczna pasja

Tomasz Guderski zapewniał, że kardynał Grzegorz i inni koledzy z klasy czuli głód prawdziwej, a nie zakłamej historii, jakiej wtedy uczono w szkołach. Postanowili więc przy pomocy bardzo wymagającego nauczyciela tego przedmiotu, nieżyjącego już Włodzimierza Paleja, stworzyć swój własny podręcznik prawdziwej historii. Grzegorz Ryś miał w tym swój duży udział.

- Drukowaliśmy go w tajnych drukarniach Niezależnego Zrzeszenia Studentów - wspominał Tomasz Guderski. - Przychodziliśmy nieraz na lekcje z rękoma wybrudzonymi farbą drukarską. Korzystaliśmy ze starych, wysłużonych powielaczy.

Już w liceum pasją Grzegorza Rysia była historia. Prof. Palej był surowym i wymagającym nauczycielem. Grzegorz Ryś należał do bardzo zdolnych i najlepszych uczniów w klasie. Starał się podołać wymaganiom nauczyciela historii.

- Grzegorz był zawsze bardzo zaangażowany w tematy historyczne, także te dotyczące historii Kościoła - wspominał Tomasz Guderski. - Pamiętam, że przygotował opracowanie dotyczące św. Stanisława ze Szczepanowa. Zaraz po tym zainteresowała się nim Służba Bezpieczeństwa.

Koledzy twierdzą, że już w liceum kardynał Grzegorz cieszył się szacunkiem kolegów, choć może nie był duszą towarzystwa.

- Był bardzo otwarty, radosny, łatwo nawiązywał kontakt z drugim człowiekiem! - zapewniał Tomasz Guderski.

Ewa Żuławska dodawała, że był i jest towarzyską osobą. Lubił opowiadać różne ciekawe historie, był ciekawy świata.

- Nigdy nie był zarozumiały, na pewno nie zmieniły go zajmowane stanowiska - zapewniała Ewa Żuławska. - Miał charakter. Nie tak, że wszyscy kłęczeli przed nim, ale miał w sobie coś, co sprawiało, że ciągnął nas do góry.

Już w liceum Grzegorz zaangażował się w młodzieżowy

ruch oazowy, został animatorem. Nie był jedynym w klasie. Do oazy należało wielu kolegów i koleżanek. Na swej drodze spotkał ks. Janusza Nanowskiego z parafii św. Józefa w Krakowie. Został on koordynatorem grup oazowych.

- Grzegorz wspominał, że on pierwszy zobaczył w nim kapłana, choć on sam o tym nie myślał - mówił Tomasz Guderski.

Ty do seminarium?

To, że po maturze poszedł do seminarium było dla kolegów z klasy zaskoczeniem. Tomasz Guderski wspominał, że nie były to czasy, gdy wiele rozmawiało się o tym co będzie się robić po maturze.

- Grzegorz był człowiekiem aktywnym w wielu dziedzinach życia - dodawał Tomasz. - Wtedy myśleliśmy, że do seminarium idą tylko ludzie, którzy tylko siedzą w kościele i się modlą. Choć wiele koleżanek i kolegów tak jak Grzegorz działało w ruchu oazowym w swojej parafii. A naszej klasy do seminarium poszło czterech kolegów! Zdarzyło się to pierwszy raz w długoletniej historii naszego liceum! Dziś kapłanami jest dwóch - ks. Grzegorz i ks. Emil Furtak.

Ewa Żuławska wspominała, że żaden z nich nie wiedział o decyzji kolegów.

- Spotkali się na schodach w seminarium! - śmieje się pani Ewa.

Sam kardynał Ryś w wywiadzie, którego udzielił klerikom z krakowskiego seminarium, wspominał o momencie kiedy zaczęło się rodzić jego powołanie. Był w klasie maturalnej, w Krakowie odbywały się antykomunistyczne demonstracje. Poszedł na pierwszą 3 maja. Na drugą, 13 maja, rodzina już nie pozwoliła mu iść. Poszli na nią ojciec i brat.

- Wtedy w Ryńku był straszny „kocioł” - opowiadał kardynał Grzegorz Ryś. - Mojego brata pobito. Ja miotałem się przed blokiem i czekałem kiedy wróć. To jest takie doświadczenie zła, nie wiadomo co wobec tego zrobić, absolutna niepewność co do losów najbliższych ci ludzi. Dziś nazwałbym to, że pojawiło się pragnienie znalezienia jakiegoś środka zaradczego, który jest z innego wymiaru. Nie tak, że się pójdzie i zmanifestuje na ulicy swoje poglądy. Tamtego wieczoru postanowiłem iść do seminarium. Ta myśl się gdzieś kołatała przez drugie północne klasy maturalnej. Oczywiście to nie było wystarczające, by zostać księdzem. Po to jest seminarium. Ja naprawdę jestem przekonany do tego, że seminarium jest miejscem do tego, by rozecznać powołanie.

Amiał być architektem

Kardynał Ryś miał studio-wać architekturę. Rodzice jednak zaakceptowali zmianę planów. Próbowali go tylko namówić, by do seminarium poszedł z dyplomem architekta.

- Miałem przekonanie, że zrobię odwrotnie - wyjaśniał klerikom metropolita łódzki. - Jeśli okaże się, że seminarium nie jest tym miejscem, to sobie wrócę na jakieś świeckie studia. Myślałem, że jeśli ma to być kapłaństwo, to nie ma co tracić pięciu lat.

Po tym jak czterech uczniów poszło do seminarium dyrektor IV LO i jego zastępca stracili stanowiska. Dyrektor musiał odejść ze szkoły. Metropolita łódzki po pierwszych rekolekcjach w seminarium miał rewizję SB w domu..

Kardynał Ryś nie zapomina o kolegach z liceum. Na 20-lecie matury pojechali do Rzymu, pięć lat później wybrali się do Ziemi Świętej. Byli też razem w Turcji, na pielgrzymce śladami świętego Pawła. Koledzy z klasy zapewniają, że odchodzący metropolita łódzki bardzo ładnie śpiewa, dobrze gra na gitarze i pięknie rysuje.

- Kiedy byliśmy w Ziemi Świętej ktoś załatwił gitarę - wspominała Ewa Żuławska. - Grzesiu nam grał i śpiewał. Było bardzo miło!

Tomasz Guderski podkreślał, że ks. Grzegorz pozostał skromnym człowiekiem. Jest też bardzo pracowity. Każdą wolną chwilę poświęca

na twórczą pracę, pisanie książek, ale też na spotkania z ludźmi. Od lat pielgrzymuje pieszo do Częstochowy.

Metropolita łódzki jest człowiekiem sprawnym fizycznie. Lubi wędrowki po górach.

- W gronie kolegów i koleżanek mieliśmy okazję wędrować po Bieszczadach - opowiadał Tomasz Guderski. - Wędrowaliśmy po naprawdę trudnych szlakach i Grzesiu znakomicie dawał sobie radę. Jeździ na rowerze. Odbił rowerową pielgrzymkę do Santiago de Compostela. Tzw. drogą francuską pokonał ponad 780 kilometrów.

Ewa Żuławska wiele lat chodziła z kardynałem Rysiem na pielgrzymki do Częstochowy, jeszcze jak był w Krakowie. Trzymali się w kilkusobowej grupie. Było w niej trzech księży, w tym ks. Grzegorz. Nie był jeszcze biskupem. Nigdy nie nocował na plebaniach, ale z pielgrzymami. Raz zostali zakwaterowani w dwóch ciasnynach pokojach. W jednym nocowali księża, w drugim pani Ewa z przyjaciółmi.

- Była z nami moja przyjaciółka Basia, która jest pielęgniarką - opowiadała nam Ewa Żuławska. - Grzesiu zrobił się na nogach ogromne pęcherze, ale dzielnie szedł. Weszliśmy z Basią do pokoju, w którym spali księża - na podłodze, na karimatach. Pamiętam, że przyjęła nas wtedy bardzo serdecznie, ale chyba uboga rodzina. Były problemy z wodą, ale on nigdy nie narzekał. Grzesiu nie zmienił się. Dalej jest taki jaki był. To pokorny, ludzki człowiek. Nie ma w nim bufoniarstwa.

Prof. Stanisław Sroka z Zakładu Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego podkreślał, że kardynał Grzegorz Ryś jest też wybitnym historykiem-mediewistą. Napisał wiele książek. Prof. Sroce utknęła w pamięci zwłaszcza ta poświęcona genezie celibatu. Zaznacza, że kardynał ma lekkie pióro i w znakomity sposób ujął od strony historycznej tę sprawę.

- To także bardzo skromny, miły człowiek, daleki od blichtru - twierdzi prof. Sroka. - Kiedyś podczas powrotu z Rzymu spotkałem go w samolocie. Wszyscy wychodzili, a on pokornie czekał jak go ktoś przepuści.

Co kardynał Ryś zostawił po sobie w Łodzi?

4 listopada 2017 roku odbył się uroczysty ingres Grzegorza Rysia do bazyliki archikatedralnej w Łodzi. 29 czerwca następnego roku przyjął z rąk papieża paliszkę symbolizującą władzę arcybiskupią. Arcybiskup Grzegorz Ryś zastąpił abp Marka Jędraszewskiego, który został metropolitą krakowskim.

- Kościoła w Łodzi to ja się będę musiał dopiero nauczyć - mówił po nominacji bp. Ryś

ówczesnemu rzecznikowi prasowemu Konferencji Episkopatu Polski, ks. Pawłowi Rytel-Andrianikowi. - W Łodzi byłem wszystkiego kilka razy w życiu, więc nie mogę mieć innej postawy. Na szczęście nie jestem pierwszym biskupem w Łodzi, tylko siódmym, więc na miejscu jest z kim rozmawiać.

Nauka przebiegała szybko. Nowy ordynariusz łódzki od razu zaskarbił sobie sympatię mieszkańców archidiecezji. Zarówno gorliwych katolików, jak i tych mających niewiele wspólnego z Kościołem. W stroju góralskim śpiewał koledę, by zachęcić do udziału w Orszaku Trzech Królów, a także do zbiórki dla hospicjum przy ul. Łupkowej w Łodzi. Z własnej kieszeni ufundował testy na koronawirusa dla bezdomnych. Poprosił też o zbiórkę wiernych. Zebrano na ten cel 150 tysięcy złotych! W pandemii zainicjował zbiórki pieniędzy na zakup respiratorów. W ciągu kilku dni zebrano 2 miliony złotych! Sam przekazał pieniądze na zakup dwóch respiratorów. Jeden sponsorowała archidiecezja, a drugi sam metropolita łódzki.

Z inicjatywy kardynała Grzegorza Rysia odbył się cykl spotkań nawiązujących do 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości „Polskość - Inspiracje - Obowiązki”. Gośćmi byli m.in. nieżyjący już prof. Karol Modzelewski, prof. Adam Strzembos, prof. Ryszard Bugaj i były marszałek sejmu Marek Jurek.

Dzięki kardynałowi Rysowi swoją siedzibę w Łodzi ma Ogólnopolskie Seminarium dla Starszych Kandydatów 35 plus oraz Seminarium Misyjne Redemptoris Mater kształcące kapłanów posługujących na Dro-dze Neokatechumenalnej.

Święcenia diakonatu przyjął w bazylice archikatedralnej 16 mężczyzn. Stało się to możliwe dzięki dekretowi kardynała z 2019 roku o ustanowieniu Ośrodka Formacji Diakonów Stałych. Diakon stały może odprawiać nabożeństwa, udzielać ślubów, chrztów, prowadzić pogrzeby, mówić kazania, udzielać komunii, czytać Ewangelię podczas mszy św. Kardynał Ryś wypowiedział się też odważnie na temat posługi kobiet w Kościele.

- Zgodziliśmy się w Konferencji Episkopatu Polski co do tego, że otwieramy przestrzeń przygotowania do posług - nie do funkcji, ale do posług, do urzędu - lektora, akolity, katechisty i też do urzędu nadzwyczajnego szafarza, że chcemy to otworzyć też dla kobiet - podkreślił metropolita łódzki.

Tylko domki się nie spodobały

Kardynał Grzegorz Ryś odwiedził i wspomagał chrześcijan w Libanie. To on także zaproponował zbudowanie w Łodzi osiedla domków dla uchodźców z Ukrainy. Pomyślnie wsparł papież Franciszek, który przekazał na ten cel 30,5 tysięcy dolarów. Jednak to chyba jedyna inicjatywa kardynała Rysia, która nie wzbudziła aprobaty wielu mieszkańców archidiecezji łódzkiej. Ale domy stały. Na łódzkich Chojnach, na terenie parafii św. Wojciecha.

Hitem internetu okazał się taniec jeszcze wtedy abp Grzegorza podczas Kongresu Nowej Ewangelizacji odbywającego się na Jasnej Górze. Bawił się i śpiewał z łódzkimi dziećmi pokazując jak „robi się słoniu”. W archidiecezji łódzkiej zaczęto mówić o efekcie Rysia. To on zainicjował Arenę Młodych,

Arenę Rodzin czy Jerycho Modlitewne. A także Jerycho Rowerowe. Kardynał wsiadał na rower i razem z innymi wierzniymi jeździł po Łodzi modląc się za jej mieszkańców.

Kardynał Ryś jest członkiem watykańskiej Kongregacji ds. Biskupów. Osobiście od papieża Franciszka dostał zaproszenie do wzięcia udziału w Synodzie o Synodalności Kościoła. We wrześniu 2023 roku otrzymał od papieża Franciszka nominację kardynalską.

- Do kolegium kardynalskiego zostaje włączony młody, energiczny, bardzo dobrze wykształcony, wolny od skostniałych nawyków i przyzwyczajęń człowiek - stwierdził po jego wyborze kardynał Kazimierz Nycz, emerytowany metropolita warszawski.

Grzegorz Ryś został pierwszym kardynałem, który stanął na czele archidiecezji łódzkiej. Na taką nominację czekał abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski. Ale się nie doczekał.

Jedną z ostatnich decyzji odchodzącego do Krakowa kardynała Rysia było powołanie niezależnej komisji historycznej badającej przypadki wykorzystywania seksualnego nieletnich przez księży na terenie archidiecezji łódzkiej.

Wiele zależy od następcy kardynała Rysia

Co dla łódzkiego Kościoła oznacza odejście kardynała Rysia?

- Dobrze wiecie, że takie momenty są trudne - mówił podczas ogłoszenia decyzji o objęciu metropolii krakowskiej kardynał Grzegorz Ryś. - Na takie trudne momenty zawsze sięgam do słowa i nie ukrywam, że przez kilka dni chodziłem i myślałem co ja bym miał dzisiaj tu powie-

dzieć i wszystko co mi przychodzi do głowy uważałem za niewłaściwe. Miałem tylko w sobie taką nadzieję, że przyjdzie ta środa i otworzę rano Biblię, no i dostanę to. Co mam powiedzieć. I dostałem. I mam odwagę się tym z Wami podzielić.

O skutki odejścia kardynała Rysia dla archidiecezji łódzkiej zapytaliśmy między innymi Tomasza Terlikowskiego, znanego publicystę katolickiego.

- Na pewno nie jest to dobra informacja dla archidiecezji łódzkiej - uważa Tomasz Terlikowski. - Wiele zależy jednak od tego kto będzie następcą kardynała Grzegorza Rysia. Przy czym idzie też taki przekaz, że archidiecezja łódzka jest przejściową diecezją. To zły sygnał dla archidiecezji. To, co się zmieni, a co nie zmieni zależy od tego kto będzie nowym metropolitą.

Mówi się, że nowym metropolitą łódzkim może zostać kardynał Konrad Krajewski, jałmużnik papieski pochodzący z Łodzi. Tomasz Terlikowski nie chce tego komentować.

- My nic nie wiemy o kardynale Krajewskim jako duszpasterzu - twierdzi publicysta katolicki. - Nie zarządzał nigdy diecezją. Przypomnę, że do tej pory transfery z Watykanu nie były korzystne.

Dla Łodzi odejście kardynała Grzegorza Rysia jest dużą stratą. Ale jak mówi Artur Sporniak może być mniejszą, gdy jego następcą zostanie człowiek, który się mówi. To kardynał Konrad Krajewski.

Kardynał Grzegorz Ryś pożegnał się z wiernymi z archidiecezji łódzkiej w sobotę, 13 grudnia na mszy św. o godzinie 12.00. Natomiast ingres do archidiecezji krakowskiej ma mieć miejsce 20 grudnia.

Anna Gronczewska



Kardynał Grzegorz Ryś lubi niekonwencjonalne zachowania. W 2022 roku wystąpił w przebraniu świętego Mikołaja, aby obdarować dzieci.

W sobotę, 22 listopada, Mateusz Jagiełło, 26-letni wokalista z Łowicza, porwał widzów w półfinale 16. edycji popularnego programu „The Voice of Poland”.

Jego występ zapisał się w pamięci widzów nie tylko dzięki perfekcyjnemu wykonaniu najnowszej singla „Dancing”, nad którym współpracował z producentem Juliuszem Kamilem, ale też kultowej piosenki „Angels” Robbiego Williamsa, która wywołała burzę emocji wśród jurorów.

Jego głosy (135 punktów) zdecydowanie przewyższyły konkurentkę Kingę Rutkowską (65 punktów), zapewniając mu miejsce w wielkim finale, który odbędzie się w sobotę, 29 listopada, o godzinie 20.30 w TVP2.

Od samouka do profesjonalisty i...radiowca

Muzyka towarzyszy Mateuszowi od najmłodszych lat. Wszystko zaczęło się dzięki tacie, który w domu puszczał Metallicę, Iron Maiden i Black Sabbath. Mielśmy okazję odwiedzić uczestnika „The Voice of Poland” w jego mieszkaniu w bloku w Łowiczu i porozmawiać o jego muzycznej podróży.

- Przyznam szczerze, że kompletnie nie widziałem siebie w roli wokalisty. Zakochałem się w instrumentach, zwłaszcza w gitarze, a śpiew? Myślałem, że to nie dla mnie. W domu dzięki tacie, który całkiem sprawnie sobie z nią radził, była gitara i od niej się wszystko zaczęło. Później tata pokazał mi Metallicę, Iron Maiden i Black Sabbath - i wpadłem jak śliwka w kompot. Na początku tylko udawałem, że gram, dopiero po czasie opanowałem chwytty. Potem doszedł śpiew i kolejne instrumenty. W wieku 12 lat nagrałem pierwszą płytę z autorskimi utworami, ale moja publiczność ograniczała się wtedy do sąsiadów z osiedla - wspomina Mateusz z uśmiechem w rozmowie z dziennikarzem „Expressu Ilustrowanego”.

Choć dziś jest finalistą „The Voice of Poland”, początkowo nie planował kariery wokalne. - Grałem na gitarze, chciałem być metalowcem. Wokal pojawił się trochę przypadkiem - tłumaczy. Dziś Mateusz jest nie tylko wokalistą, ale i multiinstrumentalistą, kompozytorem oraz producentem. Współtworzy warszawską grupę Pinn Dropp (album „Perfectly Flawed”, 2018) oraz projekt Time For Pink Floyd, wykonując klasyki brytyjskiej legendy rocka.

- Udział w tych projektach pozwala naprawdę poczuć bliskość z publicznością. Tworzenie muzyki w studio jest niesamowite, ale moc i energia, które dają koncerty - fani stojący pod sceną, te wszystkie emocje - to coś tak magicznego, że trudno to opisać słowami -

Mateusz w finale „The Voice of Poland”



Mateusz jest wiernym kibicem Pelikana Łowicza.

opowiada Mateusz, a na samą myśl o tym pojawiają mu się ciary.

Na co dzień wokalista nie zostaje się z muzyką, pracując w Radiu Victoria jako technik, prezenter i dziennikarz.

- Radio to moja pasja. To miejsce, gdzie mogę odkrywać różne gatunki muzyczne i dzielić się nimi z innymi. Nawet jeśli w danym momencie nie śpiewam, moje życie zawodowe wciąż kręci się wokół muzyki, którą kocham całym sercem - podkreśla.

Prowadzi też autorską audycję „Będzie Głośno” w internetowym RockSerwis FM, gdzie daje upust swojej muzycznej energii.

Był piłkarzem i...niewyspany tata Helenki

Mateusz Jagiełło to nie tylko scena i muzyka. To także szczęśliwy mąż Marysi i świeżo upieczony tata małej Helenki.

- Natyle, na ile szczęśliwy może być człowiek, który nocami nie śpi albo uda mu się przykreścić jedno oko na parę chwil - śmieje się artysta. - Oczywiście moja mała Helenka to aniołek. Choć doba jest zdecydowanie za krótka, żeby móc poświęcać więcej czasu rodzinie i muzyce, przydałoby się kilka godzin więcej niż te standardowe 24 - żartuje młody rodzic.

Nie brak mu też sportowych pasji. Od dziecka jest fanem Pelikana Łowicza, a miłość do futbolu zaszczepił mu tata.

- Jako dzieciak występowałem w juniorach Pelikana Łowicza, ale moja - cóż, raczej obiecująca - kariera piłkarska nie przerwała kontuzja... a brak talentu - śmieje się Mateusz. - Przyznaję, że nie miałem predyspozycji, by grać profesjonalnie, ale kibicuję całym sercem i staram się być na bieżąco z wynikami - dodaje, popijając gorącą kawę z kubkiem w charakterystycznym zielonym kolorze klubu.

- Jestem Sannahowcem

Łowiczanie nie boi się mieszać gatunków. Choć dorastał na heavy metalu i klasycznym rocku, w jego twórczości można usłyszeć wpływy współczesnych trendów - od rapowych podkładów po alternatywne brzmienia.

- Lubię bawić się formą. Nie chcę zamykać się w jednej niszy. Każdy gatunek może wnieść coś ciekawego. Wiecie, co jest najlepsze w tworzeniu muzyki? Że nie ma granic, a liczy się tylko i wyłącznie kreatywność - tłumaczy artysta.

W swoich inspiracjach wymienia zarówno polskie legendy jak Strachy na Lachy, Pidżamę Porno, Darię Zawiałow i... Sannah, jak i światowe gwiazdy: Red Hot Chili Peppers.

Zapytany o kulisy „The Voice of Poland”, Mateusz przyznaje, że program dostarcza mu wyjątkowych doświadczeń.

- Zaskoczyło mnie, ile osób stoi za każdą minutą nagrania:

styliści, makijażyści, operatorzy... Niesamowite jest zobaczyć tę maszynę od środka - opowiada. - Dzięki współpracy z Tomsonem i Baronem czuję się swobodnie, a ich luz sceniczny pozwala mi rozwijać własny styl.

O tym wiedział tylko mój przyjaciel... a teraz czytelnicy „Expressu Ilustrowanego”.

W półfinale programu Łowiczanie wykonał piosenkę Robbiego Williamsa, przerobioną w duchu Tottenhamu - swojego ulubionego zagranicznego klubu piłkarskiego

- Podczas transmisji w telewizji tylko jedna osoba to wyłapała - mój znajomy kibic. To mój mały, mroczny sekret - żartuje wokalista. - A teraz, oprócz niego, dowiedzą się o tym też czytelnicy.

Mateusz Jagiełło przyznaje, że jest typowym samoukiem, który wciąż pragnie się rozwijać - robi to zarówno w domowym studiu, gdzie nagrywa wokale i komponuje.

- Dom jest dla mnie studiem, a studio domem - podkreśla.

Każdy utwór powstaje metodą prób i błędów, a inspirację czerpie z codziennego życia. Tak powstał także jego najnowszy singiel „Dancing” - z jednej z notatek zapisanych w telefonie.

Finali plany na przyszłość

Choć finał już tuż, tuż, Mateusz podchodzi do niego z pokorą.

- Bardziej stresuję się tym, że po programie będę musiał działać sam. Otrzymałem ogromny kredyt zaufania od trenerów i te-

lewizorów i teraz chcę go spłacić - mówi.

Artysta planuje wydanie solowej płyty i dalsze eksperymenty muzyczne, które mają trafić do szerszego grona słuchaczy.

Zapytany o rolę sztucznej inteligencji w muzyce, Mateusz nie kryje optymizmu:

- Nie boję się AI w branży muzycznej. Wierzę w czynniki ludzkie i w emocje, które można przekazać słuchaczom. Serce, które wkładam w muzykę, zawsze znajdzie drogę do odbiorcy - dodaje.

Łódźkie trzyma kciuki

W całym województwie łódzkim, a nawet w całej Polsce, kibice i fani z niecierpliwością odliczają dni do wielkiego finału „The Voice of Poland” 29 listopada. Mateusz Jagiełło udowodnił, że talent, pasja i sceniczna charyzma idą w parze z profesjonalizmem, rodzinnym życiem i własną, niepowtarzalną wizją muzyki. Niezależnie od wyniku, już teraz zdobył serca widzów i pokazuje, że można śmiało łączyć muzyczne marzenia z codziennym życiem.

Jakub Mlonka



Mateusz Jagiełło to nie tylko scena i muzyka. To także szczęśliwy mąż Marysi i świeżo upieczony tata małej Helenki.

W 2005 roku Katarzyna Skrzynecka została prowadzącą „Taniec z gwiazdami”, który wtedy emitował jeszcze TVN. W sumie zaliczyła w tej roli aż 11 edycji popularnego programu, co przyniosło jej nominację do „Telekamery”.

To rodzice nauczyli Kasię patrzeć na życie z optymizmem, a z problemami radzić sobie z uśmiechem. Od dziecka pozwalali jej na realizowanie kolejnych pasji. Dlatego w podstawówce chodziła na zajęcia z tańca, gimnastyki, malarstwa, angielskiego, a nawet z... jazdy konnej.

Próbowała swoich sił w śpiewie i w aktorstwie, ale największą popularność przyniosła jej telewizja. Widzowie najpierw pokochali ją jako prowadzącą „Taniec z gwiazdami”, a potem jako jurorkę „Twoja twarz brzmi znajomo”.

Patrzeć z optymizmem

Jej dzieciństwo to urokliwe zakątki warszawskiego Muranowa. Tam chodziła do szkoły, uczyła się jeździć na wrotkach i wychodziła na spacer z dwoma cocker-spanielami: Ufką i Gagą. Była jedynaczką, więc rodzice rozpieszczali ją w naturalny sposób, nie popadając jednak w przesadę. Stawiali jej przy tym wysokie wymagania w kwestiach nauki i kultury osobistej.

W domu państwa Skrzyniec-kich zawsze panowała pogodna atmosfera. To rodzice nauczyli swą córkę patrzeć na życie z optymizmem, a z problemami radzić sobie z uśmiechem. Od dziecka pozwalali jej na realizowanie kolejnych pasji. Dlatego w podstawówce chodziła na zajęcia z tańca, gimnastyki, malarstwa, angielskiego, a nawet z... jazdy konnej.

Wokalne sukcesy

Choć mała Kasia próbowała wszystkiego, najbardziej lubiła śpiewać. Dlatego, mając siedem lat, poszła do szkoły muzycznej, gdzie uczyła się gry na fortepianie i wokalu. Stąd początkowo wydawało się, że pójdzie dalej tą drogą. Mając 18 lat, wygrała konkurs piosenki francuskiej i wyjechała na stypendium do Paryża. Dwa lata później zwyciężyła w konkursie „Debiutów” na festiwalu w Opolu.

Mimo że potem skupiła się na aktorstwie, nie zaniedbała śpiewu. W 1998 roku wydała swój debiutancki album „Pół księżyc”, na którym zamieściła melodyjne piosenki w stylu pop. Pozostała wierna tego rodzaju muzyce na kolejnych pięciu płytach, z których ostatnia ukazała się w 2011 roku. Wokalne umiejętności pomogły jej potem wygrać polsatowskie show „Twoja twarz brzmi znajomo”.

Opowiadanie dowcipów

Będąc w liceum, odkryła u siebie pasję do aktorstwa.

Aktorka nieustannie przemierza Polskę z kolejnymi komediami i farsami.

Katarzyna Skrzynecka podbiła serca publiczności

Po raz pierwszy wystąpiła przed kamerą mając zaledwie 15 lat. Tak jej się to spodobało, że po maturze zdała do warszawskiej Akademii Teatralnej. Przykładała się do nauki i jako pilna studentka nie miała problemu ze znalezieniem pracy po studiach. Najpierw dostała etat w Teatrze Dramatycznym, potem przeszła do Powszechnego i ostatecznie zakotwiczyła w Teatrze Komedii.

Stało się tak, ponieważ jej żywiołem było rozśmieszanie widzów. Blisko z nią zaprzyjaźniony Piotr Gąsowski twierdzi, że nie zna „innej kobiety, która by знаła tyle dowcipów i opowiadałaby je w tak genialny sposób”. Ma to też odbicie w filmie i w teatrze. Aktorka nieustannie przemierza Polskę z kolejnymi komediami i farsami, podbijając serca publiczności

w większych i mniejszych miastach.

Boczny tor

To jednak nie film czy teatr przyniosły jej największą popularność, ale telewizja. W 2005 roku została prowadzącą „Taniec z gwiazdami”, który wtedy emitował jeszcze TVN. W sumie zaliczyła w tej roli aż 11 edycji popularnego programu, co przyniosło jej nominację do „Telekamery”. - To boczny tor moich działań zawodowych - tłumaczyła jednak skromnie.

Po rozstaniu z TVN podpisała kontrakt z Polsatem i w 2014 roku poszła jak burza w „Twoja twarz brzmi znajomo”, wygrywając pierwszą edycję show. Potem trafiła do jego jury, gdzie dotrwała aż do 2022 roku. Kiedy Polsat nie przedłużył jej kon-

traktu, nie robiła awantur w mediach, tylko kulturalnie podziękowała za współpracę.

Od przyjaźni do miłości

Pierwszą jej wielką miłością był mający algierskie korzenie piosenkarz Ferid Lakhdar, ale para rozstała się mimo zaręczyn. Na ślubnym kobiercu Kasia stanęła w 2003 roku, wychodząc za mąż za komisarza policji Zbigniewa Urbańskiego. Niestety, małżeństwo rozpadło się w 2007 roku.

Kiedy z trudem podnosiła się po rozwodzie, zaprzyjaźniła się z sąsiadem z Mokotowa - kulturystą Marcinem Łopuckim. Mężczyzna pocieszał ją w strapieniu i z czasem przyjaźń przerodziła się w miłość, zwieńczoną ślubem w 2009 roku.

Małżonkowie długo starali się o dziecko: aktorka aż cztery razy przeżyła poronienie. W końcu w 2011 roku na świat przyszła ich córka, której nadali na cześć swego ulubionego kraju greckie imiona Alikia Ilija. Łopucki wniósł

do związku dwoje swoich dzieci z wcześniejszego związku, które są już dziś pełnoletnie. Alikia wyrosła na reżolutną nastolatkę, której pasją jest projektowanie strojów i scenografia.

Paweł Gzył



Widzowie najpierw pokochali ją jako prowadzącą „Taniec z gwiazdami”.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Jerzy Połomski

— *zawsze* *uśmiechnięty* *i pełen klasy*

Jerzy Połomski - amant PRL-u, idol pokoleń i człowiek, który jak nikt potrafił „porwać całą salę” - pozostawił po sobie niezapomniane utwory, ale też wiele tajemnic. Jedną z nich było jego życie prywatne, o którym mówił rzadko.

W latach 60. Jerzy Połomski nagrał pierwszy utwór „Piosenkę dla nieznajomej”, skomponowaną przez Jerzego Haralda. „Bo z dziewczynami”, „Cała sala śpiewa z nami” to były największe przeboje Jerzego Połomskiego, które zna każdy Polak. Jednym z jego ulubionych artystów był Frank Sinatra.

Wielokrotnie wykonywał jego przeboje „My Way” w znakomitych aranżacjach Agnieszki Osieckiej oraz Wojciecha Młynarskiego. W pewnym sensie żył właśnie „po swojemu” - z dystansem do sławy, z uporem w pielęgnowaniu swojej niezależności i z poczuciem humoru, które nie opuszczało go nawet w późnych latach życia. Był kimś więcej niż ikoną estrady: był artystą, którego publiczność kochała za talent, skromność i niepowtarzalny urok osobisty.

Ile żon miał Jerzy Połomski? Prywatne życie legendy

Jerzy Połomski przyszedł na świat 18 września 1933 roku w Radomiu. Jego rodzice,

Edward i Maria, pracowali jako urzędnicy, a czas jego dzieciństwa przypadł na dramatyczne lata II wojny światowej. Połomski ukończył technikum budowlane, a po maturze wyjechał do Warszawy z zamiarem podjęcia studiów architektonicznych. Egzamin zdał celując, jednak - jak wspominał - nie został przyjęty z powodów niezwiązanych z jego umiejętnościami. Preferowano wówczas kandydatów z rodzin robotniczych lub chłopskich, albo należących do Związku Młodzieży Polskiej.

Od zawsze jednak ciągnęło go do sztuki. Postanowił spróbować sił w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, gdzie nie tylko został przyjęty, lecz także bardzo szybko zwrócił na siebie uwagę wykładowców.

Pewnie ich nie zachwycił, ale nie mieli kim się zachwycać, więc mniej przyjęli - wspominał po latach.

Nie tylko początki kariery scenicznej fascynowały opinię publiczną. Jako rasowy amant PRL-u wzbudzał ogromne zainteresowanie kobiet, jednak

wbrew plotkom nigdy się nie ożenił.

Nie byłem stworzony do stałych związków. Może zbyt intensywnie żyłem, by się wiązać, a może po prostu nigdy nie byłem nikim wystarczająco zauroczony. Nie wyobrażałem sobie, bym nagle miał się kimś zaopiekować. Ale kobietom wiele zawdzięczam i naprawdę je uwielbiam - wyznał w jednym z wywiadów.

Mimo to plotki nie ustawały. Łączono go m.in. z Edytą Wojtczak, legendarną spikerką Telewizji Polskiej. Połomski nie zaprzeczał ich przyjaźni, ale konsekwentnie odcinał się od insynuacji:

Edytka? Pieszczoch, przytulanka, ciepłutka i śliczna jak z obrazka. Ale my oboje ceniliśmy sobie niezależność.

Miał być aktorem, a został muzykiem. Dlaczego Połomski zmienił nazwisko?

To właśnie podczas studiów, pod wpływem swojego wykładowcy, Ludwika Sempolińskiego, Połomski otrzymał kłucową sugestię: zmianę nazwiska na bardziej chwytliwe sce-



FOT. SYLVIA DĄBROWA

nicznie oraz jednoznacznej rekomendację poświęcenia swojego talentu muzyce, a nie aktorstwu. Zanim jednak „oddał się” muzyce, zagrał kilka kłucowych dla niego ról: poetę w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego, króla Jana Kazimierza w „Mazepie” Juliusza Słowackiego, tytułową rolę w sztuce Maksyma Gorkiego „Jegor Bułyczow i inni”. Ścieżkę aktorską rozpoczął w 1957 roku na scenie warszawskiego Teatru Buffo. W placówce tej brał udział w różnorodnych programach satyrycznych, takich jak „Czym chata bogata”, „Nasze jajko”, „Grzechy stare

i nowe” oraz „Żarty na stół”. Następnie zasilił zespół stołecznego Teatru Syrena.

W latach 60. Jerzy Połomski nagrał pierwszy utwór „Piosenkę dla nieznajomej”, skomponowaną przez Jerzego Haralda. Popularność artysty rosła w błyskawicznym tempie. Już w tym okresie jej miarą było spektakularne zwycięstwo w prestiżowej ankiecie „Szpilek”, gdzie zdobył 18,4 proc. głosów, pokonując tym samym takie ikony polskiej estrady, jak między innymi Czesław Niemien, Wojciech Młynarski, Marek Grechuta i Mieczysław Fogg.

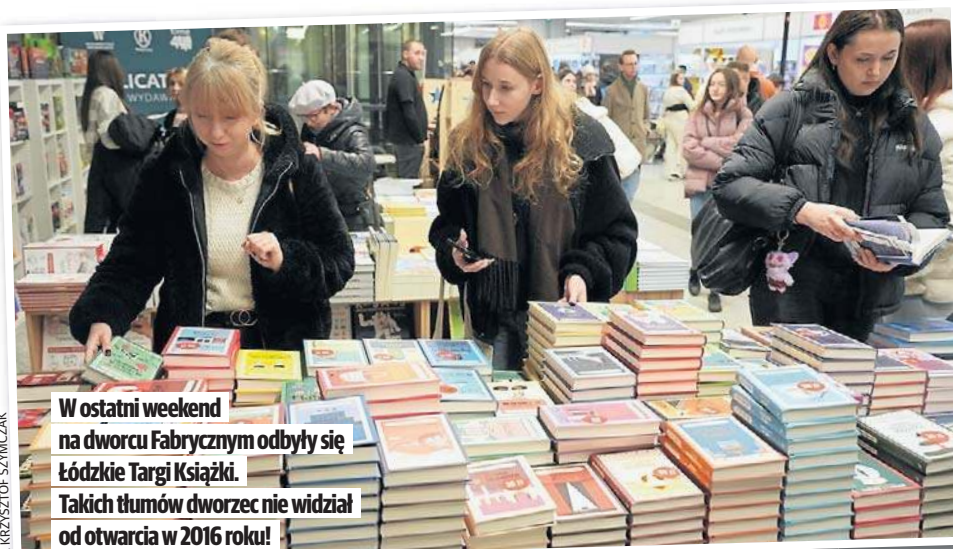
Lata 60. i 70. przyniosły mu szereg znaczących wyróżnień na arenie krajowej i międzynarodowej:

W 1961 roku zdobył drugą nagrodę na 1. Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie za wykonanie utworu „Woziwo- da”. W 1968 roku na 6. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu odebrał nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Opola za piosenkę „Jest bałajka” (kompozycję Henryka Klejnego do słów Tadeusza Uściana). Międzynarodowe uznanie potwierdził w 1969 roku w Bułgarii, zostając laureatem festiwalu „Złoty Orfeusz”, gdzie jury oraz radio i te-

Łódź w obiektywie



Słynna budka z warzywami na ul. Narutowicza 58, którą rok temu obronili klienci, dziś znów ma kłopoty. ZDiT w Łodzi wydał zgodę na zajęcie pasa drogi tylko do 31 grudnia 2025 r.



W ostatni weekend na dworcu Fabrycznym odbyły się Łódzkie Targi Książki. Takich tłumów dworzec nie widział od otwarcia w 2016 roku!



Wojewódzki Sąd Administracyjny w Łodzi orzekł, że uchwała Rady Miejskiej w Łodzi dotycząca abonamentu parkingowego jest niezgodna z Konstytucją RP. Chodzi m.in. o zapis przyznający ulgi w opłatach autom zarejestrowanym w Łodzi.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI / POLSKAPRESS

lewizja nagrodziły jego występ. Rok później zajął trzecie miejsce na szwajcarskim festiwalu „Coupe d'Europe Musicale”.

Artysta prowadził intensywną działalność koncertową, występując regularnie w kraju i za granicą. Jego występy docierały do Wielkiej Brytanii, Danii, Czechosłowacji, ZSRR, Jugosławii, Rumunii i Węgier, a także na egzotyczną Kubę.

Szczególność popularność zyskał w ośrodkach polonijnych Ameryki Północnej i Australii. Jego więź z Polonią Amerykańską została trzykrotnie uhonorowana przez mieszkańców Chicago, którzy w latach 1967-1969

przyznali mu tytuł najpopularniejszego piosenkarza Polonii.

Taki początek kariery zapowiadał ogromny sukces artysty i tak się stało. Mężczyzna porównywany był do Sinatry, który był jego jednym z ulubionych artystów.

To był mój idol, byłem na jego recitalu w Chicago i jego występ skupił wszystkie pokolenia - wspominał dekadę temu na antenie Polskiego Radia Jerzy Połomski.

Dodał również, że:

A „My Way” to była chyba jego najlepsza piosenka. Ja śpiewałem to z tekstem Agnieszki Osieckiej, ale ukochałem sobie

też tekst Wojtki Młynarskiej i teraz w takiej wersji go śpiewam.

Zwykły człowiek o nieprzeciętnym głosie

„Bo z dziewczynami”, „Cała sala śpiewa z nami” to były największe przeboje Jerzego Połomskiego, które zna każdy Polak. Choć jego życie było w miarę normalne, to było obiektem wielu spekulacji. Ostatnie lata swojego życia spędził w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie, zanim tam zamieszkał, można było go często spotkać na warszawskim Mokotowie,

gdzie sobie spacerował jak normalny człowiek. Od zawsze imponował werwą, dobrą kondycją i urodą.

Trzymam się i nie puszczam - żartował Jerzy Połomski, pytany o sekret swojego wyglądu. - Proszę mi wierzyć, że w życiu nie byłem w gabinecie kosmetycznym. Może pomogły mi kremy? Od lat przychodzę do takiego sklepu nieopodal i tylko proszę o jeden na noc i jeden na dzień. Zawsze polski, bo preferuję polskie produkty. Najpierw dostawałem taki krem 40 plus, potem 50 plus, a następnie 60 plus. Wyższego nie ma, więc skoro nadal używam „sześćdziesiątki”, to pewnie już zawsze na tyle będę wyglądał - mówił w jednym z wywiadów.

Dlaczego Połomski nosił perukę?

Połomski był człowiekiem serdecznym, pogodnym i lubił udzielać wywiadów, ale jednego tematu się wystrzegł - peruki. Dlaczego nosił tupek, o tym opowiedział w m.in. w „Super Expressie”:

Ludzie mówili: „Ma perukę na głowie - co to jest za artysta?”, a ja musiałem się trochę ratować. Bez peruki nie wychodziło mi jako amantowi, a głos miałem właśnie jak amant. Nie robiło mi to żadnej różnicy, nie robiłem z tego sprawy, nigdy w sumie o tym nie mówiłem.

Na co chorował Jerzy Połomski?

Wybitny artysta, Jerzy Połomski, zmarł 14 listopada 2022 roku w wieku 89 lat. Ostatnie miesiące życia spędził w Domu Artystów Weteranów w Skolimowie.

Jak ujawniła mediom Violetta Lewandowska, menedżerka piosenkarza, przyczyną jego śmierci była infekcja, z którą organizm, pomimo wysiłków, nie zdołał się uporać.

Uroczystości pogrzebowe miały charakter państwowy. Jerzy Połomski spoczął w Warszawie, w prestiżowej Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim.

Katarzyna Dębek

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

NOWY FIAT 500 HYBRID. KLASYCZNY MIESZCZUCH

Fiat 500 niezmiennie podbija serca kierowców na całym świecie, czego potwierdzeniem jest premiera nowego Fiata 500 Hybrid. Auto miało być już wyłącznie elektryczne, ale jak widać - plany się zmieniły.

Za napęd odpowiada 1-litrowy, 3-cylindrowy silnik benzynowy FireFly z układem miękkiej hybrydy. Moc to 65 KM, a maksymalny moment obrotowy wynosi 92 Nm.

Nowość Fiata potrzebuje 16,2 s, by rozpędzić się do 100 km/h, natomiast prędkość maksymalna to 150 km/h.

Model jest dostępny w trzech rodzajach nadwozia - Hatchback,



FOT. FIAT

3+1 oraz Cabrio - w wersjach wyposażenia POP, ICON i LA PRIMA. Te trzy nowe wersje stanowią uzupełnienie edycji premierowej „TORINO”, hołdu dla miasta będącego od zawsze domem marki FIAT i oferowana będzie wyłącznie w wersji Hatchback.

Cen w Polsce jeszcze nie znamy. We Włoszech za nowego Fiata 500 Hybrid trzeba zapłacić 84 000 zł. Na rynku pojazd będzie konkurować m.in. z Hondą Jazz Hybrid czy Mazdą 2 Hybrid. Produkcja rozpoczęła się w połowie listopada, a cel zakłada wyprodukowanie ponad 5000 egzemplarzy do końca 2025 roku.

(motofakty.pl)



FOT. FIAT

Model jest dostępny w trzech rodzajach nadwozia - Hatchback, 3+1 oraz Cabrio.



FOT. GRZEGORZ GALAŚIŃSKI

ŚLUCHY TELEFON

Sprawdził. Trzeba spędzić pół godziny z telefonem w rękę, żeby odwołać wizytę u lekarza! Kilka dni temu zadzwoniliśmy do 12 łódzkich poradni specjalistycznych, by sprawdzić, jak długo pacjent musi czekać na połączenie z konsultantem, żeby odwołać wizytę u lekarza - o to prosili pacjentów NFZ. Pacjenci z Łódzkiego w tym roku (do końca września) nie zgłosili się bowiem na 103 tys. umówionych w ramach NFZ wizyt u specjalisty. Dlatego przepadała co czwarta wizyta u ortopedy i co szósta u kardiologa...



FOT. UNIK

To miejsce z pewnością pamiętają łódzcy seniorzy. Młodzież ewentualnie może obejrzeć je w kultowym serialu „Daleko od szosy”. Po kawiarni „Irena” zostanie już tylko imię i to na dodatek w zdrobionej formie - „Irenka”. A to dlatego, że przychodzić tu wkrótce będą maluchy - będzie tam złobek.

Umiejętność maskowania i kamuflażu towarzyszyła nie tylko wielkim operacjom wojskowym, ale również przygotowaniom wszystkich obiektów cywilnych i wojskowych do odparcia ataku z powietrza. Spowodowane to było ogromnym wzrostem roli lotnictwa, które mogło atakować praktycznie każdy cel.

Największe sukcesy w trudnej sztuce kamuflażu zanotowali na swoim koncie alianci, wykorzystujący wszechstronnie umiejętności scenografów teatralnych i filmowych. Na dachach najważniejszych budynków mocowano specjalne płyty z namalowanymi wizerunkami zupełnie innych obiektów. Perfekcja ich wykonania decydowała o skuteczności kamuflażu. Nie można było pominąć nawet takiego szczegółu jak rzucany przez te obiekty cień, zależny od kierunku padania promieni słonecznych. Do wielu budynków domontowano konstrukcje z drewna i dykty, zmieniające ich bryłę. Dla posługujących się zdjęciami lotniczymi pilotów Luftwaffe odnalezienie celu było w tych warunkach niemożliwe.

Po ataku Niemiec na ZSRR celem wypraw bombowych Luftwaffe stała się Moskwa. Obok obrony czynnej zastosowano szereg przedsięwzięć maskujących. Na placach wybudowano dziesiątki obiektów pozorujących, na asfalcie malowano sylwetki domów. Siatki maskujące opłatały zabytkowe budowle, zniekształcając ich bryły. Kilka kilometrów

od lotniska Tuszyno wybudowano pozorowane lotnisko zastawione makietami MiG-ów i Jaków.

Wszystkie te zabiegi okazały się wyjątkowo skuteczne. Jedna trzecia bomb, które spadły na Moskwę trafiła w cele zaaranżowane przez mistrzów kamuflażu.

Ze szczególną pieczołowitością każda ze storn walczących starała się chronić własne lotniska. Zbudowanie i postawienie makiet było tylko częścią wielkiej operacji maskującej. Takie obiekty trzeba było ożywić, wprowadzić wrażenie, że na lotnisku tętni życie, odbywają się normalne loty. Specjalne ekipy pozorowały ten ruch zapalając światła, dymiąc, prowadząc ożywione rozmowy w eterze. O skuteczności tych działań najlepiej świadczyć liczby. W czasie wojny na fałszywe lotniska angielskie Luftwaffe wykonała 443 naloty bombowe, na prawdziwe... 434.

Budując lotniska pozorne starano się jak najlepiej ukryć prawdziwe. Hangary upodabniano do zwykłych domów mieszkalnych, a pasy lotnicze do dróg. Samoloty ukrywano pod siatkami maskującymi. Sam samolot również przeszedł w czasie II wojny poważ-

Kamuflaż, czyli ukryty cel



Przygotowanie barw maskujących na brytyjskim myśliwcu.

na metamorfozę w niczym nie przypominając swojego odpowiednika z I wojny. Górę maszyn malowano w kolorze zbliżonym do tła terenu, na którym przyszło mu operować. Spód był z reguły jasny, zlewający się z tłem nieba. Kamuflaż ten spełniał swoją rolę do momentu pojawienia się radaru. Jednak i on znalazł godną odpowiedź w postaci..

drobnych pasków folii aluminiowej. Zrzucając masowo w czasie wypraw bombowych służbę stacji radiolokacyjnych czyniąc chaos na ekranach radarów.

Niemieckie próby kamuflażu z reguły kończyły się niepowodzeniem. Wynikało to głównie z systematyczności brytyjskiej penetracji z powie-

trza. Pojawienie się nowego obiektu na zdjęciu lotniczym pozwalało na szybkie wykrycie próby mistyfikacji. Tak było w przypadku gigantycznej akcji w Hamburgu. Wybudowano setki obiektów makiet pojazdów, a nawet system światła. Wystarczyło porównanie kilku zdjęć z powietrza i całą operację niemiecką można było łatwo odkryć.

Kalendarium

Wydarzyło się 28 listopada

- 1918 – Józef Piłsudski objął urząd głowy państwa jako Tymczasowy Naczelnik Państwa. Urząd ten piastował do 20 lutego 1919 roku, kiedy Sejm Ustawodawczy zatwierdził go jako Naczelnika Państwa.
- 1951 – Na poligonie w Nevadzie przeprowadzono pierwszą amerykańską podziemną próbę jądrową.
- 1963 – Prezydent USA Lyndon B. Johnson powołał komisję śledczą mającą zbadać sprawę zabójstwa swego poprzednika Johna F. Kennedy'ego. Na jej czele stanął prezes Sądu Najwyższego Earl Warren.
- 1971 – W Herten został porwany Theo Albrecht, współwłaściciel niemieckiej sieci supermarketów Aldi. Po wpłaceniu 7 mln marek okupu zwolniono go 17 dni później.
- 2012 – Palestyna uzyskała status nieczłonkowskiego państwa-observatora ONZ.
- 2018 – Szopki krakowskie zostały wpisane na Listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego UNESCO.

„Socha” – aktor z miasta Łodzi

Z Łodzią było związanych wielu wybitnych aktorów. Jednym z nim był Bogusław Sochnacki. Urodził się w 1930 roku w Katowicach. Ale w Łodzi skończył szkołę aktorską, a w 1957 roku zamieszkał w tym mieście na stałe.

Grał najpierw w Teatrze Satyry, potem w Teatrze im. Stefana Jaracza, a w 1963 roku związał się z Teatrem Nowym, gdzie stworzył pamiętne kreacje. i. Pokolenie obecnych czterdziestolatków i pięćdziesięciolatków na pewno dobrze pamięta jego głos, którego używał Rumcajsowi. Grał m.in. zdrając Zająca w „Stawce większej niż życie”, Romana Katelbę w „Nocach i dniach”, Groszucka w „Ziemni obce”. Jedną z ostatnich ról zagrał zaś w „M jak miłość”. Wcielił się w postać Mariana Łagody. Wiele lat wykładał w łódzkiej szkole

filmowej. Przyjaciele, znajomi nazywali go „Socha”.

- Ten pseudonim traktuję jako komplement - mówił w jednym z wywiadów. - „Socha” oznacza narzędzie, które było przodkiem pluga i głębooko ryje ziemię. To oddaje mój charakter. Jestem solidny. Niczego nie robię powierzchownie. Nawet najmniejsze zadanie aktorskie traktowałem zawsze bardzo serio.

To, że na stałe zakotwiczył się w Łodzi, choć wiele razy proponowano mu przeprowadzkę do Warszawy tłumaczył tym, że nie lubi zmieniać miejsca zamieszkania.

- Do Rzeszowa jechałem z walizką i z walizką wróciłem - opowiadał w wywiadach. - Ale w Łodzi już zakotwiczyłem na dłużej i bagaży przybyło. Stała obecność w stolicy nie gwarantowała większego sukcesu. Utwierdziło mnie w tym takie zdarzenie. Będąc po nagraniu którejś „Kobry” spotkałem w stolicy kolegę - aktora, który mieszkał tam od lat. Szliśmy ulicą Świętokrzyską. On elegancko ubrany, po warszawsku, ja - tak sobie. Nagle usłyszałem za nami szept jakichś podlotków: Sochnacki, Sochnacki. Wtedy poczułem się bardzo dowartościowany. (AG)



Bogusław Sochnacki i jego gwiazda na ul. Piotrkowskiej.

Więcej

Michał Szewczyk: wspominał

Bogusław Sochnacki zmarł 26 sierpnia 2004 roku. Michał Szewczyk długo nie mógł się pogodzić z tą śmiercią. Mieszkali koło siebie, nie raz spotykali się na spacerach z psem. Grali też w Teatrze Nowym w „Chłopcach” Grochowiakach. - Boguś raz poszedł do szpitala, bo miał kłopoty z nogą - opowiadał na nieżyjącego Michała Szewczyka. - Wrócił szybko do domu, zaczął grać. Potem znów wyładował w szpitalu. Wydawało się, że to reumatyzm, nie poważnego. Niestety, polska scena straciła wybitnego aktora...

O tym, że Związek Radziecki posiada bombę wodorową, świat dowiedział się, gdy 22 listopada 1955 r. zdetonowano ją na poligonie w Semipałatyńsku.

Fakt posiadania tego typu broni przez obie strony rywalizujące w zimnej wojnie, postawił całą światową politykę przed zagrożeniem zupełnie nowego typu. Zwłaszcza że pierwsza sowiecka próba jądrowa - w 1953 r. - została przez Amerykanów po prostu zlekceważona.

Początek w Poczdamie

Wodorówka RDS-27 została przetransportowana nad poligon za pomocą bombowca Tu-16. Miała moc ok. 3 megaton, eksplodowała na wysokości ponad kilometra nad ziemią i gwałtownie zredukowała amerykańską przewagę w zimnej wojnie. Jeszcze w listopadzie 1952 r., kiedy Jankesi zrzucili swoją atomówkę na atol Enewetak (miała moc 10 megaton i była 700 razy mocniejsza niż ta, która spadła na Hiroszimę), wydawało się, że rywalizacja atomowa skończyła się, zanim się zaczęła.

Już podczas spotkania przywódców tzw. Wielkiej Trójki w Poczdamie, po zamknięciu oficjalnej części konferencji, 24 lipca 1945 r. prezydent Harry Truman w rozmowie ze Stalinem oznajmił: „chciałem panu powiedzieć, że nasi uczeni skonstruowali nową broń. Jest to bomba atomowa, bardziej niszczycielska niż cokolwiek w tej wojnie. Zamierzamy jej użyć w wojnie z Japonią”.

Stalin sprawiał ponoć wówczas wrażenie „nieporuszonego” i odpowiedział tylko: „No, wa broń? Jeżeli ją macie, to na pewno będzie użyta w sposób celowy”. Jednak po powrocie z konferencji podjął decyzję o przyspieszeniu prac nad skonstruowaniem bomby atomowej przez ZSRR.

Na czele Beria

5 sierpnia 1945 r. zrzuciono bombę atomową na Hiroszimę, a kilka dni później na Nagasaki. Fakt, że Stany Zjednoczone dysponują tak potężnym rodzajem broni, był dla Stalina szokiem. Przez pierwsze lata ery atomowej to do USA należał światowy monopol atomowy. Jednak od momentu zrzucenia bomby na Hiroszimę, rozwój sowieckiego programu atomowego znacznie przyspieszył.

Przeznaczono nań niebywałe środki finansowe, a nadzór nad jego przebiegiem zlecono byłemu ministrowi bezpieczeństwa publicznego Ławrientijowi Berii. „Znaczyło to dwie rzeczy: po pierwsze, projekt atomowy otrzymał absolutny priorytet w stosunku do wszelkich innych działań państwa sowieckiego, a po drugie, że wspomagać go będą tajne służby” - pisał historyk prof. Paweł Wieczorkiewicz.



Model radzieckiej bomby termojądrowej AN-602, znanej również jako „Car-Bomba”, w centrum wystawowym w Moskwie.

Zadziałał podobny mechanizm co pod koniec wojny, gdy na tereny Niemiec, Austrii i Czechosłowacji zostały wysłane specjalne grupy poszukiwawcze, które znalazły, skonfiskowały i przywiozły do ZSRR kilkadziesiąt ton uranu w różnej postaci. Dzięki tym zapasom możliwe było zbudowanie m.in. pierwszego radzieckiego reaktora atomowego F-1.

Na tropie uranu

Sowieci dołączyli do klubu atomowego cztery lata po wybuchu w Hiroszimie. Tym samym odżył ich plan dominacji nad światem. Pierwszą radziecką próbę bomby atomowej przeprowadzono we wrześniu 1949 r., a oficjalnie ZSRR ogłosił wszystkim, że dysponuje nową bronią 8 marca 1950 r. Wielu historyków twierdzi, że Amerykanie potraktowali te informacje nieco lekceważąco - nie mogli uwierzyć, że nie są już jedynym graczem na globalnym froncie. Poza tym radziecka bomba RDS-1, eksplodowana w 1949 r., miała moc jedynie 10 kiloton, a ta z 1953 r. - RDS-6 - 400 kiloton.

Test z 1955 r. nie pozostawiał już jednak wątpliwości - Rosjanie okazali się przeciwnikiem równorzędnym. Cóż z tego, że przy budowie nowej broni wykorzystali w dużym stopniu

wyniki niemieckich badań, bardzo zaawansowanych w tym zakresie. Zaraz po zakończeniu wojny światowej wszystko to, co znajdowało się w przyszyj sowieckiej strefie okupacyjnej (sprzęt, wyniki badań, a przede wszystkim beczenni ludzie) zostało skrzętnie wywiezione w głąb Rosji.

Liczył się ostateczny efekt, a ten mówił, że konfrontacja obu mocarstw weszła w nową fazę. Tylko w latach 1954-1955, w centralnym organie radzieckiego ministerstwa obrony - „Czerwonej Gwiazdy” - ukazała się seria 50 artykułów poświęconych militarnym aspektom energii jądrowej, w tym celom jej rozbudowy. Z tekstów wynikało, że najważniejszym aspektem jest ten militarny, umożliwiający ZSRR dominację na arenie politycznej.

Zabici i ranni

Oile polityczny efekt eksplozji w Semipałatyńsku w 1955 r. zrobił swoje, to jego techniczne aspekty pozostawiały wiele do życzenia. Test nie odbył się tak pomyślnie, jak naukowcy mogliby sobie tego życzyć. Ładunek wybuchł na niekorzystnej wysokości, będącej stykiem zimnej i ciepłej warstwy powietrza, co wbrew oryginalnemu zamysłowi skierowało sporą część energii w kierunku ziemi.

Z kolei „fala uderzeniowa doprowadziła do zawalenia się jednego z budynków w wiosce będącego nieopodal zasięgu rażenia, doprowadzając do śmierci jednego dziecka. 42 ludzi zostało rannych przez niesione podmuchem tłuczone szkło, 36 km od tzw. strefy zero doszło do zawalenia okopów, powodując śmierć żołnierza oraz raniąc pięciu innych” - czytamy w tekście Krzysztofa Gońdy

Ogółem zniszczenia zanotowano na terenie 59 miejscowości, a w promieniu 240 km od miejsca wybuchu odnotowywano podwyższone promieniowanie.

Co ciekawe, nominalna wydajność bomby wynosiła 3 megaton, ale podczas testu została zmniejszona o połowę. „Okolo 5-7 minut po eksplozji wysokość radioaktywnej chmury osiągnęła 13-14 km. Średnica chmury „grzyba” wynosiła w tym czasie 25-30 km? - pisała z entuzjazmem „Ukraińska Prawda”.

„Plan Dropshot”

Nie brak wśród badaczy zimnej wojny opinii, że radziecka wodorówka RDS-37 wpłynęła także na zmianę planów amerykańskich. Np. Anthony Cave Brown w książce „Dropshot: the United States plan for war with the Soviet

Union in 1957” sugeruje, że zmieniło to całkowicie oblicze zimnej wojny w latach 60. i na kolejną dekadę. Czym był ów „Plan Dropshot”? Powstał w 1949 r. (USA miały wówczas ok. 200 bomb jądrowych) i zakładał rozpoczęcie wojny prewencyjnej z ZSRR do 1957 r. w celu „uniemożliwienia mu przejęcia inicjatywy strategicznej w wyniku rozbudowy arsenałów jądrowych”.

Amerykanie planowali w pierwszym etapie wojny uderzenie strategiczne z wykorzystaniem bomb atomowych i bombowców strategicznych. Bomby zamierzano zrzucić na 100 miast ZSRR, w tym: 25 na Moskwę, 22 - na Leningrad, 10 - na Swierdłowski, 8 - na Kijów, 5 - na Dniepropietrowsk, 2 - na Lwów. Uderzenia miały być wykonane z terenu USA oraz z baz w Wielkiej Brytanii, Turcji i Japonii. Ich realizacja miała trwać 2-4 tygodnie, a rezultatem uderzenia miało być zniszczenie 80 proc. przemysłu ZSRR i zmuszenie go do kapitulacji.

Wybuch „Car-Bomby”

Jeśli uznamy, że Brown ma rację, jesienią 1955 r. optymizm Amerykanów został zaburzony. O ile jeszcze dwa tygodnie wcześniej - 5 listopada 1955 r. - testowali w Nevadzie użycie

tzw. Projektu 56 nr 3, to wybuch w Semipałatyńsku zmienił wzajemne relacje - obie strony zasiadły do negocjacji. W ich wyniku zarówno ZSRR, jak i USA nie dokonywały testów jądrowych w latach 1958-1961.

20 sierpnia 1961 r., Związek Radziecki ogłosił, że w związku z testami przeprowadzonymi przez Francję, wznowi własne testy jądrowe. Osiągnęły one niespotykaną dotąd skalę 59 testów atomowych w ciągu niespełna dwóch miesięcy. 30 października 1961 r. o godz. 11:32 na Oceanie Arktycznym dokonano testu 50-megatonowej bomby wodorowej tzw. Car-Bomby. Choć miała znaczenie odstraszenia, to jednak jej gigantyczna masa 27 ton czyniła ją w zasadzie bezużyteczną, jeśli chodzi o zastosowanie praktyczne.

Ostatni sowiecki test jądrowy miał miejsce 24 października 1990 r. na poligonie Nowa Ziemia, gdzie ładunek jądrowy o mocy ok. 70 kiloton zdetonowano w tunelu. Z kolei Amerykanie zaprzestali testów w 1992 r. Cztery lata później, w 1996 r. zawarto ratyfikowany przez Stany Zjednoczone i Rosję traktat o całkowitym zakazie prób z bronią jądrową. W związku jednak z brakiem podpisu i ratyfikacji tej umowy przez wymaganą liczbę państw, w tym zwłaszcza przez Indie, Pakistan i Koreę Północną, traktat praktycznie do dziś nie wszedł w życie.

Kliniszow nie żyje

W czerwcu 2023 r. nastąpił epilog historii RDS-37. W swoim mieszkaniu w Moskwie znaleziony został martwy Grigorij Kliniszow, jeden z jej konstruktorów. Agencja TASS podawała, że 92-letni inżynier-fizyk popełnił samobójstwo. W liście pożegnania tłumaczył, że mocno przeżył śmierć żony. „Dręczyły go też własne problemy zdrowotne”.

Udział w przygotowaniu wybuchu w Semipałatyńsku nie zakończył zaangażowania Kliniszowa w prace nad rozwojem ładunków termojądrowych. Brał także udział w pracach nad bombami kolejnych generacji. W 1962 r. wyróżniono go Nagrodą Lenina - najwyższym w ZSRR odznaczeniem w dziedzinie nauki, technologii, sztuki i literatury.

Śmierć Kliniszowa zbiegła się w czasie z wystąpieniem Władimira Putina - podczas spotkania z absolwentami jednej ze szkół wojskowych zapowiedział, że pociski Satan II „w najbliższej przyszłości” trafią do jednostek wojskowych. „Najważniejszym celem jest rozwój triady nuklearnej, która jest kluczową gwarancją bezpieczeństwa militarnego Rosji i jej globalnej stabilności” - mówił wówczas Putin do świeżo upieczonych wojskowych.

Mariusz Grabowski

Zielona Tarcza Wschód, czyli jak korzystać z dobrodziejstw przyrody

Nawet pobieżna znajomość historii wojskowości jasno wskazuje, że środowisko naturalne jest kapitalną zaporą - przekonuje dr hab. Michał Żmihorski.

FOT. Z ARCHIWUM MICHAŁA ŻMIHORSKIEGO

Do obrony wschodniej granicy Polski śmiało można wykorzystać to, co oferuje przyroda, np. gęste lasy i bagna.

Naukowcy przedstawili projekt Zielonej Tarczy Wschód. Na czym miałyby polegać? Jakie elementy miałyby ją tworzyć? Rozmawiamy z dr. hab. Michałem Żmihorskim, dyrektorem Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży.

Tarcza Wschód i zaporę zbudowaną na granicy mocno dały w kość naszej przyrodzie?

Wszystkie dotychczasowe zabiegi na granicy - czyli budowa zapory granicznej i wycinki nad Bugiem - z perspektywy przyrodniczej bardzo mocno negatywnie wpływają na środowisko regionu. Już teraz obserwujemy skutki. Niektóre gatunki unikają sąsiedztwa zapory. Duże ssaki kopytne - jak żubry i jelenie - przesunęły się w głąb puszczy, z dala od granicy. Wydaje się, że podobnie jest z wilkami. Natomiast małe drapieżniki korzystają ze śmieci pozostawionych przez wojsko, więc przysunęły się do granicy. Zapora ma więc wpływ na użytko-

wanie przestrzeni przez zwierzęta. Odnotowano też wiele przypadków zaplątania się zwierząt w drut żyłkowy, co na ogół prowadziło do ich śmierci. Mamy wiele przypadków rozjeżdżania płazów, gadów, ale też ptaków, drobnych ssaków, a nawet żubrów przez pojazdy służb i firm budujących zaporę. Wpływ podzielenia puszczy na tę wschodnią i zachodnią jest więc wielowymiarowy, wieloaspektowy. Dla gatunków rzadszych oznacza negatywne konsekwencje genetyczne i demograficzne. Problemem jest, że rząd woli pozostać ślepy na konsekwencje przyrodnicze tego, co się dzieje na granicy. Nie ma żadnego monitoringu środowiskowego zarówno w Puszczy Białowieskiej, jak i w Dolinie Bugu. Akurat nasz Instytut działa w Puszczy Białowieskiej od 70 lat, więc mamy dane do porównań. Próbujemy znaleźć środki finansowe na oszacowanie skutków zapory granicznej. Jednak w Dolinie Bugu - poza wizualną inspekcją, że wycięto tam tysiące drzew, zniszczono glebę, wrzucono drut żyłkowy w zieleń i do wody - nie mamy twardych danych naukowych mówiących, ile zwierząt zginęło albo jak

przesunęły się zasięgi gatunków.

Czy można porównywać wpływ obecnej zapory z tzw. „sistiema” istniejącą w Puszczy Białowieskiej od lat po stronie białoruskiej?

Obecna zaporę jest dużo bardziej szczelna. Dla niektórych gatunków „sistiema” nie stanowiła przeszkody. Natomiast obecna bariera już ją stanowi. Jednym z przykładów jest ryś. Mamy dane z telemetrii - czyli dane o poruszaniu się zwierząt na podstawie obroży z nadajnikiem GPS, które im zakładaliśmy - z których wynika, że ryś śledzony w ten sposób „sistiemę” był w stanie kilkadziesiąt razy w ciągu roku przekroczyć. To bardzo sprawne zwierzę, które potrafi się wspinać i przeciskać między drutami kolczastymi. Natomiast pięciometrowego płotu ze stali nie jest już w stanie przeskoczyć. Sytuacja w jego przypadku zmieniła się więc drastycznie. Również dla wilka i prawdopodobnie dla niedźwiedzia. „Sistiema” nie naruszała warunków wodnych - nie ma podmurówki. Teraz mamy metrowy fundament wkopany w ziemię, blokujący przepływ wód po-

wierzchniowych i podpowierzchniowych.

Proponujecie coś innego - Zieloną Tarczę Wschód. Skąd pomyśl na nią?

To pomyśl, który zrodził się w głowach naukowców pracujących m.in. w Puszczy Białowieskiej. Przedstawiona przez Ministerstwo Obrony Narodowej podczas inauguracji Tarczy Wschód koncepcja - czyli rozległy, otwarty teren bezpośrednio przy granicy, gdzie mamy rowy przeciwczołgowe, pola minowe, żelbetowe jeże, palisady itd. - oznaczałaby totalną dewastację środowiska wzdłuż granicy, które to środowisko w wielu miejscach jest bardzo cenne. To są różnego rodzaju kompleksy leśne czy mokradła, gdzie od dziesiątek lat Polska inwestuje w ochronę przyrody i przywracanie gatunków. To tereny istotne dla lokalnej turystyki, dla rozwoju regionu, dla badań naukowych. Wprowadzenie Tarczy Wschód w twardej wersji zniszczyłoby środowisko nieodwracalnie. Stąd zaczęliśmy zastanawiać się nad alternatywą. W zasadzie nawet pobieżna znajomość historii wojskowości jasno wskazuje, że środowisko naturalne jest kapitalną zaporą. Przykładów jest wiele, najstarsze sprzed tysięcy lat, kiedy Rzymianie prze-

grywali z Germanami w lasach i puszczach obecnych Niemiec. Środowisko w wielu aspektach nie sprzyja najeźdźcy. Polska generalicja dwudziestolecia międzywojennego dziś uznawana byłaby pewnie za skrajnych ekologów, ponieważ zabiegała, by nie osuszać i nie wylesiać Polesia. To było, ich zdaniem, najlepsze zabezpieczenie na wypadek ataku ze wschodu. Zakładamy, że dziś grawitacja działa tak samo jak dawniej - rosyjski czołg T-90 waży 50 ton. Nie pływa po wodzie, tylko tonie w błocie. Gęsty las nie daje możliwości przemieszczania się wojsk z ciężkim sprzętem i pojazdami, logistyka się zrywa, znika element zaskoczenia. Potwierdzają to liczne przykłady z Ukrainy. Mimo rozwoju dronów i rakiet teren zdobywa i okupuje piechota, która w tym przypadku przyjeżdża na Kamazach. Stąd nasze apele do Ministerstwa Obrony Narodowej, wicepremiera i wojskowych, by nie niszczyć środowiska, lecz chronić naturalne lasy i bagna, zatrzymać meliorację, zmniejszyć zagęszczenie dróg leśnych, ograniczyć maksymalnie gospodarkę leśną, która „czyści” lasy z martwego drewna. By naturalne ekosystemy pomagały bronić nas od wschodu.

Jakiej szerokości miałyby być Zielona Tarcza Wschód i jakie elementy powinny się w niej znaleźć?

Idąc od południa, są to lasy w okolicach Sobiboru, gdzie od dawna są postulaty o utworzenie parku narodowego. Dalej lasy koło Mielnika, Puszcza Białowieska, która przechodzi w Bagna Siemianówki i łączy się z Puszczą Knyszyńską, która to następnie łączy się z górą Biebrzą i Puszczą Augustowską. Potem na północy mamy jeszcze Puszcze Romnicką, Lasy Skalskie, Puszcze Borecką, lasy i pojezierze Mazurskie. To cały kompleks różnych terenów - mniej lub bardziej chronionych, gorzej lub lepiej zachowanych - które mogłyby stanowić przeszkodę dla potencjalnego ruchu przeciwnika i go kanalizować. Żeby przeciwnik - gdyby nie daj Boże doszło do takiej sytuacji - musiał iść wąskimi, znanymi nam przesmykami, a nie tam, gdzie mu się podoba. To kapitalnie zwiększa potencjał obronny regionu. Nie odpowiem natomiast na pytanie odnośnie szerokości strefy, czy to 10, 15 czy 20 kilometrów. To zależy od uwarunkowania terenowego, rozmieszczenia bagien i lasów. Zamiast sztywnego dystansu do tematu trzeba po-

dejsć bardziej plastycznie. Wykorzystywać sprzyjające obronie środowiska, tam gdzie one są, uwzględniając też lokalizację, w których możemy odtworzyć dzikie lasy lub mokradła. Wiemy, że wiele dolin rzecznych i torfowisk przez ostatnie 100 lat skanalizowano i zmeliorowano. Warto byłoby przynajmniej niektóre z nich odtworzyć.

Tworzenie takiej tarczy wymagałoby solidnej współpracy z ministerstwami, samorządami czy Lasami Państwowymi. Czy trudno byłoby połączyć te sznurki?

Sklamałbym, gdybym powiedział, że to łatwe zadanie. Jest wielu aktorów w tym procesie. Wydaje mi się jednak, że bezpieczeństwo powinno być priorytetowe. Jeśli mielibyśmy porównać bezpieczeństwo Polski do produkcji drewna...

To bezpieczeństwo jest ważniejsze. Pełna zgoda.

Musimy ustalić priorytety, żeby wykonać dalszy ruch. Lasy Państwowe to instytucja państwowa, zarządzająca majątkiem skarbu państwa. Nie są jego właścicielem, więc powinny działać zgodnie z interesem państwa, instrukcjami, które powinny przyjąć z góry. Podobnie Wody Polskie, które zarządzają obiektami wodnymi. Samorządom też powinno zależeć na bezpieczeństwie. Nie wiemy co będzie za 5, 10 lat, a Rosja raczej nie przesunie się w inną część globu. Lokalnym społecznościom powinno zależeć, by nasze przygraniczne miejscowości nie stały się drugą Buczą. Samorządy powinny więc współpracować przy budowaniu bezpieczeństwa.



FOT. TOMASZ CHUDZYŃSKI

W przypadku terenów rolniczych, które nie należą do skarbu państwa, niezbędne byłyby rekompensaty i dotacje za to, że np. na czyjejs łące odtwarzamy mokradło. Mając na uwadze wyższy cel, należałoby takie mechanizmy wdrożyć, by napięcia społeczne minimalizować.

Na jakim etapie jest cały projekt Zielonej Tarczy Wschód? To wizja? Koncepcja? Pierwsze rozmowy? Jak na ten projekt reaguje w ogóle Ministerstwo Obrony Narodowej?

Ministerstwo Obrony Narodowej reaguje zaskakująco pozytywnie. Już w styczniu rozmawialiśmy z dyrektorem Departamentu Infrastruktury MON, czyli jednostką, która odpowiada za wdrażanie Tarczy Wschód. Okazało się, że mówimy jednym głosem, bo eksperci zwrócili uwagę, że mokradło lub bezdrożny las sprawiają, że takiego odcinka łatwiej bronić i można się skupić na odcinkach odsłoniętych. Mieliśmy już kilka spotkań z ministerstwem, rozmawialiśmy z ministrem obrony, ten dialog się toczy. Wynika z nich, że trzeba odtwarzać

torfowiska, unaturalniać lasy, a cały zielony komponent jest bardzo istotny w Tarczy Wschód. Natomiast trochę gorzej to wygląda w praktyce. Nie obserwuję zbyt wielu przykładów potwierdzających, że za tymi deklaracjami coś konkretnego dzieje się w terenie. Jak byśmy pojechali dziś do Puszczy Białowieskiej okaże się, że las ciągle jest odwadniany siecią rowów melioracyjnych. Mógłbym pokazać bardzo gęstą sieć dróg leśnych, cały czas utrzymywanych. Obecnie polski podatnik płaci duże pieniądze po to, żeby jak się przewróci

świerk w poprzek jakiejś leśnej drogi prowadzącej do granicy polsko-białoruskiej, mogli tam dojechać traktorzysta z pługiem, żeby ten świerk przeciąć i przesunąć, a droga była przejezdna.

Tylko po co?

No właśnie nie wiadomo po co. To są drogi zamknięte dla ruchu, nikt tam nie mieszka, nie ma tam terenów rolniczych, nie ma gospodarki leśnej. To zupełnie absurdalna sytuacja, że płacimy duże pieniądze na utrzymanie nikomu niepotrzebnych dróg, obniżają

jąc swoje bezpieczeństwo. Jedynym beneficjentem - trochę ironizując - może być agresor, który w przypadku ataku będzie się przemieszczał tymi leśnymi drogami, podobnie jak Rosjanie idący na Kijów w 2022 roku przez lasy wokół Czarnobyla.

Dajecie sobie - jako naukowcy - czas, by padła jasna deklaracja o tworzeniu - bądź nie - Zielonej Tarczy Wschód?

To leży poza naszymi kompetencjami, by stawiać deadline ministerstwu. Staramy się aktywnie tę sprawę nagłaśniać. Jak jest możliwość spotkania, zabraniam głosu, pokazania przykładów, robimy to. Oferujemy nasze merytoryczne wsparcie dla zarządzania środowiskiem. Ostatnio rozmawialiśmy o tym na seminarium w Białowieży. Deklaracje są bardzo pozytywne, tylko ostatecznie znaczenie ma wyłącznie to, co pojawi się w terenie. Deklaracje nie walczą, teren walczy. Jako naukowcy, Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Instytut Polskiej Akademii Nauk w Białowieży, tak widzimy naszą misję. Tu jednak kończą się nasze możliwości.

Pozostaje więc lobbowanie wśród decydentów i nadzieja na to, że dobry pomysł zostanie zrealizowany.

Trochę przewrotnie powiem: mamy teraz dywersję na kolei. Może impulsem do działania byłoby coś, co wydarzyłoby się przy granicy? Mam jednak nadzieję, że bez tego typu zdarzeń jesteśmy w stanie podjąć decyzję, by Zieloną Tarczę Wschód tworzyć.

Rozmawiał Andrzej Kłopotowski



Bariera na granicy polsko-białoruskiej

Najwięcej złota na świecie od 2013 roku sprzedano w III kwartale tego roku. Globalne inwestycje w złote sztabki i monety czwarty kwartał z rzędu przekroczyły poziom 300 ton.

Przewiduje się, że do końca 2025 roku w Polsce padnie historyczny rekord sprzedaży złota wśród klientów indywidualnych, który może przekroczyć 20 ton złota. Przyczynia się do tego niepokój, geopolityka i... media.

Niepewność wywołuje ożywienie

W III kwartale tego roku w Europie utrzymało się ożywienie z pierwszej połowy roku, wciąż napędzane niepewnością geopolityczną i makroekonomiczną. Najsilniejszy popyt przypadł na wrzesień i październik, gdy hossą przyciągnęła uwagę mediów, co z kolei uruchomiło ogromny popyt na złoto. Tendencja ta utrzymywała się w kolejnych tygodniach, zwłaszcza po szeroko nagłośnionym przekroczeniu poziomu 4000 dolarów amerykańskich za uncję złota.

- Ostatnie kilka miesięcy popyt na złoto był ogromny. W naszych oddziałach ustawiały się kolejki Polaków, którzy kupowali głównie złoto w małych gramaturach. Do końca września tego roku sprzedaliśmy prawie 2,1 tony produktów z tego kruszcu, co jest jednym najlepszych wyników w naszej historii. Szacujemy, że w Polsce może paść historyczny rekord i sprzedaż do klientów indywidualnych przekroczy 20 ton w całym 2025 roku - komentuje Jarosław Żołędowski, prezes Mennicy Skarbowej.

Szukamy bezpiecznych instrumentów

Zainteresowanie złotem osiąga poziomy nienotowane od lat, a jego cena przekracza kolejne historyczne rekordy.

- Wynika to z faktu, że ceny złota nie tylko osiągnęły swoje dotychczasowe maksima, ale wręcz przekroczyły wszystkie wcześniejsze historyczne rekordy. Każdy kolejny wzrost wartości kruszcu powoduje jeszcze większe zainteresowanie zarówno ze strony inwestorów indywidualnych, jak i instytucjonalnych. Ludzie traktują złoto jako bezpieczny instrument zabezpieczający ich kapitał w czasach niepewności, a im wyższe jego ceny, tym bardziej utwierdzają się w przekonaniu, że warto w nie inwestować - wyjaśnia Paweł Mazurek, prezes Mennicy Mazovia.

Paradoksalnie, wzrost popytu w Polsce następuje mimo rekordowych cen - złoto przekroczyło poziom 4000 USD za uncję.

- Jednak w tym przypadku rozumiem ten trend: w momentach niepewności kapitał płynie do bezpiecznej przystani, jakim jest właśnie ten kruszec.



Może paść rekord i sprzedaż złota przekroczy 20 ton w całym 2025 roku.

W Polsce padnie historyczny rekord

szec. Wydarzenia w Polsce, eskalacja konfliktów w Ukrainie i na Bliskim Wschodzie napędzają popyt na złoto i windują jego cenę. Coraz więcej Polaków decyduje się na lokowanie oszczędności w fizycznym kruszcu, uznawanym od lat za najpewniejsze zabezpieczenie kapitału w czasach kryzysu - dodaje Jarosław Żołędowski.

Co sprawia, że złoto ponownie stało się jednym z najchętniej wybieranych aktywów w czasie globalnych zawirowań?

Złoto od lat pełni funkcję tzw. bezpiecznej przystani - aktywa, do którego inwestorzy uciekają w obliczu kryzysów, recesji czy napięć geopolitycznych. Konflikt ekonomiczny między dwoma największymi światowymi gospodarkami wpływa na destabilizację rynków. Sankcje, ograniczenia eksportowe, wojna technologiczna i przepychanki polityczne sprawiają, że inwestorzy poszukują form przechowywania kapitału niezależnych od politycznych tarć. Złoto idealnie spełnia tę rolę: jest globalne, odporne na dewaluację i stanowi uniwersalny nośnik wartości.

- Wzrost popytu na złoto jest konsekwencją wielu nakładających się na siebie czynników. Najważniejsze z nich mają charakter makroekonomiczny i są powiązane z ogólną kondycją globalnej gospodarki. Intensyfikujący się konflikt gospodarczy między Stanami Zjednoczonymi a Chinami także wpływa destabilizująco na rynki finansowe i globalne łańcuchy dostaw. Napięcia te powodują spadek zaufania do tradycyjnych aktywów finansowych i walut. Inwestorzy, widząc rosnące ryzyko

poważnych konsekwencji ekonomicznych, chętniej przenoszą swoje środki do złota, które od wieków cieszy się reputacją aktywa odpornego na kryzysy i geopolityczne zawirowania - wylicza Paweł Mazurek.

Cały świat jest niepewny

Gospodarcza sytuacja całego świata uznawana jest za niepewną. Na tę opinię wpływają głównie: wysoka inflacja lub jej gwałtowne spadki, globalne zmiany w polityce stóp procentowych oraz ryzyko recesji.

- Niektórzy analitycy przewidują, że w przyszłym roku cena złota może przekroczyć 5000 USD za uncję. To uzasadnione prognozy szczególnie w obliczu eskalacji wojny w Ukrainie, ale także utrzymującej się niepewności co do rozwoju sytuacji na Bliskim Wschodzie. Analizując historię w takich niepewnych czasach, złoto zawsze dobrze się sprzedawało, bo inwestorzy traktują je jako bezpieczne aktywa. Dziś podobną rolę zaczynają pełnić metale ziem rzadkich, które są wykorzystywane między innymi w sektorze obronny, energetycznym czy nowych technologii. Surowce, o które obecnie rywalizują największe mocarstwa, będzie mógł niedługo kupić każdy Polak - mówi Jarosław Żołędowski.

Eksperti podkreślają także szczególną rolę, jaką w ocenie stanu światowej gospodarki odgrywają amerykańskie obligacje. Ich spadające oprocentowanie skłania inwestorów do przenoszenia kapitału w stronę fizycznego złota.

Aktywność banków centralnych wpływa na popyt i wycenę

Największe zapotrzebowanie na złoto wynika z dużych zakupów dokonywanych przez banki centralne.

- Jednym z kluczowych czynników wpływających na obecną sytuację na rynku złota jest agresywna polityka zakupowa banków centralnych z całego świata. Te instytucje, odpowiadające za stabilność finansową swoich państw, wykorzystują złoto jako fundament bezpieczeństwa ekonomicznego. W obliczu rosnących napięć geopolitycznych, niepewności gospodarczej, zmian kursów walut i spadku wiary w tradycyjne instrumenty finansowe banki centralne zwiększają swoje rezerwy, kupując złoto w dużych wolumenach. To właśnie te masowe zakupy stanowią obecnie największą część globalnego popytu, wpływając zarówno na ceny, jak i na dostępność kruszcu dla innych uczestników rynku - podkreśla Paweł Mazurek.

Dlaczego banki kupują tak dużo złota?

Powodów jest kilka. Pierwszy to zabezpieczenie rezerw walutowych - złoto wzmocnia stabilność systemu finansowego państw, szczególnie w okresach destabilizacji geopolitycznej. Część krajów (np. Chiny, Rosja, Turcja) kupuje złoto, by zmniejszyć zależność swoich rezerw od waluty amerykańskiej. Złoto jest także środkiem ochrony przed inflacją i utratą wartości aktywów papierowych.

- Niestabilność rynków, rosnące napięcia militarne, a także ryzyko eskalacji konfliktu w Ukrainie skłaniają państwa do wzmacniania swoich rezerw w aktywa odporne na zawirowania polityczne i finansowe.

W takich warunkach złoto staje się kluczowym narzędziem zabezpieczającym - niezależnym od decyzji politycznych, systemów bankowych i międzynarodowych sankcji. Zarówno państwa bezpośrednio zaangażowane w konflikty, jak i te jedynie obawiające się ich skutków postrzegają złoto jako gwarancję stabilności w czasie potencjalnych kryzysów - podkreśla Paweł Mazurek.

Zakupy banków centralnych wywołują efekt domina, ponieważ są realizowane w ogromnych wolumenach i wpływają na ceny hurtowe. Siłą rzeczy ograniczają dostępność złota dla rynku detalicznego. Skłaniają także inwestorów indywidualnych do podobnego działania.

Cenne, borzadkie i trwałe

Cała ilość złota, jaką ludzkość wydobyla od początku cywilizacji, to około 200 tysięcy ton. Gdyby stopić ją w jedną bryłę, powstałby sześcian o boku zaledwie 22 metrów - wielkości średniego budynku. Pozornie niewiele, ale jego wartość szacuje się dziś na około 23 biliony dolarów. W dodatku jego światowe zasoby są mocno ograniczone.

Oprócz rzadkości, kruszec wyróżniają niezwykle właściwości fizyczne i chemiczne. Nie koroduje, nie ulega utlenianiu, nie reaguje z większością kwasów, pozostając trwały przez setki lat. Jest też jednym z najlepszych przewodników ciepła i elektryczności, dlatego znajduje szerokie zastosowanie w elektronice i przemyśle. Co ważne, złoto jest niemal niemożliwe do podrobienia - unikalna gęstość i ciężar skutecznie chronią je przed fałszerstwami.

Złoto nie znika - krąży w gospodarce od tysiącleci

W przeciwieństwie do innych aktywów złoto jest praktycznie wieczne. „Żyje” w biżuterii, urządzeniach elektronicznych, elementach przemysłowych, inwestycyjnych sztabkach czy monetach. To kruszec, który wciąż znajduje się w obiegu niezależnie od formy i epoki. Jego siłą jest także płynność: można je sprzedać w niemal każdym zakątku świata. Niewiele aktywów oferuje tak powszechną i ponadczasową wymienialność. Jedną z podstawowych zalet inwestowania w złoto jest zdolność zachowywania siły nabywczej w czasie. Przykład sprzed stu lat mówi sam za siebie: za 20 uncji złota można było kupić samochód klasy średniej - i dziś również taka ilość kruszcu pozwala na zakup auta o podobnej wartości. Tego samego nie można powiedzieć o walutach - za 400 dolarów, które sto lat temu reprezentowały równowartość 20 uncji złota, obecnie nie kupimy prawie nic.

Złoto to inwestycja długoterminowa

Eksperti podkreślają, że złoto to przede wszystkim forma ochrony kapitału, a nie szybki sposób na zysk. Choć zdarzają się okresy dynamicznych wzrostów (nawet ponad 30% w ciągu roku), sednem jest długoterminowe przechowywanie wartości. Na złocie rzadko traci się w perspektywie kilku czy kilkunastu lat, pod warunkiem że nie kupuje się kruszcu z zamiarem jego szybkiej odsprzedaży.

Grzegorz Gajda

Mediolan - stolica mody, gracji i elegancji. Przez dwa dni to miasto szyku i stylu zamieniło się w arenę najlepszych drwali świata. Ci, jak na mieście przystało, również pokazali klasę - z gracją i elegancją rąbali drewno, jakby zamiast siekier i pił trzymali w dłoniach dłuta lub pędzle..

Mediolan. Na to słowo przechodzą ciarki wszystkim piłkarskim fanom. W tym mieście siedzibę mają dwa z największych klubów w Europie: AC Milan oraz Inter. Trzydzieści minut drogi od jednej z najbardziej rozpoznawalnych katedr świata, Duomo, znajduje się inna świątynia - San Siro. Przez dwa dni jednak to nie ona była główną areną, na którą skierowane były oczy kibiców sportu. Tym razem była nią hala Allianz Cloud Arena. To właśnie tam, w ostatni październikowy weekend, starli się najlepsi drwale świata podczas mistrzostw Stihl Timbersports. Wśród nich byli oczywiście Polacy, którzy porwali włoską publiczność.

Biało-Czerwoni w składzie: Szymon i Mikołaj Groenwaldowie, Krystian Kaczmarek z Ostoi oraz pochodzący z Konar (obaj z powiatu rawickiego) Marcin Dubicki wyprzedzili w turnieju drużynowym takie drwalskie potęgi, jak Stany Zjednoczone, Nową Zelandię czy Kanadę, kolokwialnie mówiąc - „wyrąbując” brązowy medal. Był to dopiero drugi krążek w historii zdobyty przez Polaków. Wcześniej, w 2017 roku, nasi zawodnicy sięgnęli po srebro podczas zawodów w norweskim Lillehammer.

To jednak był tylko przedsmak tego, co wydarzyło się dzień później, kiedy najmłodszy uczestnik zmagani indywidualnych - 20-letni Szymon Groenwald - zdobył medal z brązu, dając rywalom sygnał, że w najbliższych latach zamierza zdominować całą konkurencję...

Jest medal drwali.

Czy będzie medal z igrzysk?

No chyba że miłoścy do lekkiej atletyki okaże się silniejsza. Szymon na co dzień trenuje rzut młotem. W tym roku poprawił swój rekord o ponad pięć metrów (68,34 m). Wkrótce przeniesie się do Białegostoku, gdzie będzie trenował pod okiem srebrnej medalistki mistrzostw świata - Joanny Fiodorow. Będzie miał okazję podpatrywać najlepszych, bo pod jej opieką ćwiczy też złoty medalista igrzysk olimpijskich z Tokio 2021 - Wojciech Nowicki.

- Założeniem jest pojechać na igrzyska do Los Angeles w 2028 roku. Oczywiście marzeniem każdego sportowca jest, aby pojechać na tę imprezę; nie inaczej jest u mnie. Jednak największym marzeniem jest zdobycie medalu olimpijskiego - powiedział Szymon Groenwald.



Brązowi medaliści mistrzostw świata: Szymon Groenwald, Krystian Kaczmarek, Mikołaj Groenwald i Marcin Dubicki.

Gdzie drzewa rąbią... tam medale lecą

Na razie łączy obie dyscypliny i nie ma z tym większego problemu. Potrafi maksymalnie wykorzystać swój czas. Kiedy kończy się sezon lekkoatletyczny, całą uwagę skupia na treningach związanych z mistrzostwami drwali.

- Trzy miesiące przed zawodami mistrzostw świata drwali zaczynamy przygotowania, ale wiadomo, że te naprawdę intensywne treningi zaczynają się na około miesiąc przed startem - wtedy ćwiczymy codziennie. To raczej krótszy okres przygotowań niż w innych dyscyplinach. Tak naprawdę trzeba trenować cały rok, żeby mieć dobry sezon - dodaje Groenwald.

Czy są aspekty, które można wykorzystać zarówno w lekkoatletyce, jak i w rąbaniu drewna? 20-latek przyznaje, że takich elementów jest niewiele. Jest jednak coś, co łączy obie dziedziny - to siła.

- Bardziej powiedziałbym, że chodzi o ten trening siłowy, o te dodatkowe ćwiczenia, dzięki którym ciało jest dobrze przygotowane. To na pewno jest duży plus, ale poza tym nie ma wielu innych wspólnych elementów - zaznaczył.

Rolnik, leśnik i strażak

Bycie sportowym drwalem to wyjątkowy prestiż i wyróżnienie. Nie jest to jednak dys-

cyplina, która pozwala się z niej utrzymać. Jak podkreśla Jacek Groenwald, ojciec Szymona i Mikołaja (który pojechał jako rezerwowy), synowie traktują to jako hobby.

Kim zatem są bohaterowie październikowej imprezy? Marcin Dubicki z zawodu jest leśnikiem, choć - jak przyznaje - więcej czasu spędza przy administracji i pracy biurowej. Krystian Kaczmarek prowadzi własną działalność gospodarczą, najstarszy z rodzeństwa Groenwaldów jest rolnikiem, a 22-letni Mikołaj Groenwald pracuje jako zawodowy strażak.

I właśnie strażacy stanowili największą grupę wśród zawodowych drwali, gdy sport ten zaczynał się rozwijać w Polsce. Skąd to się wzięło?

- To się zaczęło od OSP. To właśnie Związek Ochotniczych Straży Pożarnych w Polsce był w stanie znaleźć odpowiednich kandydatów. To wydawało się najlepszym kierunkiem poszukiwań, bo wiadomo, że strażacy to zazwyczaj młodzi, silni faceci. Pewnie też dlatego na początku nie bardzo było wiadomo, skąd takich ludzi wziąć. Teraz na selekcji jest po 20 takich zawodników, a na początku bywało nawet po 40 - tłumaczy nam Krystian Kaczmarek.

Nie da się ukryć, że sportowe rąbanie drewna wciąż pozostaje w Polsce dyscypliną

niszową. Liczba zawodników jest niewielka, a w kraju liczą się przede wszystkim dwa nazwiska: Groenwaldowie i Dubiccy. Oba rodzie rywalizują ze sobą od lat o miano najlepszych drwali w Polsce. Jacek Groenwald to mistrz Polski z 2024 roku i ośmiokrotny medalista krajowych zawodów.

Ród Groenwaldów kontra rząd Dubickich

- Od małego ciągnąłem ich wszędzie do sportu - spodobało im się, więc rąbali razem ze mną. No i tak rywalizowaliśmy z Szymkiem. Nigdy mu nie dawałem wygrać; teraz Mikołaj jeszcze ze mną nie wygrywa, ale na wszystko przyjdzie na to

pora - mówi najstarszy z rodziny Groenwaldów.

Marcin Dubicki, który zadebiutował na mistrzostwach świata, oraz jego brat Michał, pięciokrotny mistrz Polski, również pokazują ogromne umiejętności. Skład rodu Dubickich uzupełnia Kamil, który dopiero wchodzi w świat zawodów.

- Brat mnie wciągnął w to wszystko, więc było mi trochę łatwiej. Nie ukrywamy: sprzęt, siekiery, całe wyposażenie, nawet stojaki - sporo rzeczy mieliśmy już na miejscu. Dzięki temu udało nam się dobrze wystartować - mówi Marcin Dubicki.

Siła i technika mają znaczenie. Sprzęt także

Najważniejszą rzeczą w zawodach drwali są oczywiście siła i technika, ale sukces nie byłby możliwy bez profesjonalnego sprzętu. Siekiery i piły, jakich używają zawodnicy, to sprzęt z najwyższej półki - i bardzo kosztowny. Jedna profesjonalna siekiera, przygotowana specjalnie pod zawody, kosztuje ponad 3 tysiące złotych.

Największe wrażenie robi jednak piła mechaniczna używana w konkurencji Hot Saw. Polega ona na trzykrotnym przecięciu kłody drewna o określonej grubości. Zawodnicy używają do tego specjalnie przygotowanych pił o mocy 80 koni mechanicznych - tyle mają ich małe miejskie samochody. Koszt takiego urządzenia to około 20-30 tysięcy złotych.

- Tymi siekierami można się golić, są bardzo ostre. Zwykły Kowalski może sobie kupić taką siekierę do ogrodu, ale nie ma sensu, by ją wykorzystywał do cięcia krzaków. Zwykły człowiek używa siekiery do łupania drewna, a nie do jego cięcia - zaznaczają nasi medaliści.

Bartosz Kijeski



20-letni Szymon Groenwald podczas indywidualnej konkurencji o nazwie Springboard.

Język to nasz dobrostan.

Reforma porządkuje zasady pisowni

FOT. U3RF

Od 1 stycznia 2026 roku będziemy pisać „Warszawianka” wielką literą, a „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym łącznie.

To nie rewolucja, tylko dogonienie tego, co się dzieje w języku - mówi Paulina Mikuła, popularyzatorka wiedzy o języku polskim, twórczyni profilu „Mówi inaczej” i autorka „Protego poradnika językowego”. Co zmieni się w pisowni?

Co Pani sobie pomyślała, kiedy usłyszała o reformie, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku?

Zależy, o jakie zmiany chodzi. W przypadku zapisów przedrostka „super-” z rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami pomyślałam: „W końcu!”. Apelowalam o to, prosiłam od dłuższego czasu. Mówiłam, że to martwa zasada, bo łącznie ten przedrostek zapisuje garstka osób, więc zmiana wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Sugerowałam, żeby nie rezygnować z tej łącznej pisowni, akurat mnie jest ona bliska, tylko żeby wprowadzić wariantywność

i dać możliwość zapisywania i tak, i tak. Natomiast zaskoczona byłam tym, że będziemy teraz zapisywać „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym i najwyższym łącznie. Z jednej strony wiem, że prawie nikt nie pisał na przykład „nie najlepszy”, czyli „nie” oddzielnie, ale z drugiej strony akurat ja tak robiłam i było to dla mnie naturalne. Nie ukrywam, że z trudnością przyjdzie mi przestawianie się od 1 stycznia 2026 roku na nowy zapis i to jedyny poprawny.

A jeśli chodzi o zapisywanie nazw mieszkańców miast i dzielnic wielką literą?

W tym wypadku czułam, że należy to zmienić, bo wiele osób odczuwa silniejszą więź ze swoją miejscowością, z miastem, z dzielnicą niż z całym regionem. Skoro nazwę mieszkańca całego regionu pisaliśmy wielką literą, to uważam, że nazwę mieszkańca miasta też należałoby tak zapisywać. Tym bardziej że nazwy miast i miejscowości zapisujemy dużą literą, to dla czego mieszkańiec miałby

być pisany małą? Uważam więc, że jest to dobra zmiana. Podkreśla nasz emocjonalny związek i emocjonalny stosunek do miejsca, z którego pochodzimy. Uważam, że przestawienie się na tę nową pisownię będzie akurat dość łatwe.

Czy ta reforma, Pani zdaniem, będzie jakimś przewrotem kopernikańskim, czy raczej uporządkowaniem tego, co już dawno powinno zostać spisane, skoro i tak pisaliśmy w ten sposób w codziennych tekstach czy w mediach?

To jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Tak jest w przypadku przedrostka „super”, „nie” z przymiotnikami czy ze zdaniem: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złała” - bardzo mało osób wiedziało, że „toby” zapisujemy łącznie (od 2026 roku oddzielnie). Lata temu zwróciłam uwagę na to, że „tuż-tuż” zapisujemy z łącznikiem, a „puk, puk” z przecinkiem. Nie rozumiałam dlaczego. Gdy otworzyłam listę

zmian, które nas czekają od stycznia, dowiedziałam się, że pary wyrazów typu „puk puk”, „pif paf”, „trzask prask” będziemy mogli zapisywać na trzy różne sposoby. I w końcu to ma sens, w końcu jest logiczne. Uważam więc, że wiele tych zmian to jest, po pierwsze, próba nadążenia za tym, co się realnie w języku dzieje, a po drugie, te zmiany spowodują, że nasza ortografia będzie bardziej spójna i logiczna. Niektórzy językoznawcy zwracają uwagę, że pewna zmiana dotycząca wyrazów takich jak „miłoszowski”, „miłoszowy” albo „Miłoszowy”, wprowadza trochę zamieszania, bo niekiedy teoretycznie będzie można zapisywać i tak, i tak. A ktoś może pomyśleć, że powinien obowiązywać zapis tylko małą literą i uznać, że popełniliśmy błąd. Wiem jednak, że językoznawcy słuchają różnych uwag i je uwzględniają, bo na przykład Rada Języka Polskiego jeszcze 7 listopada wycofała się z jednej zmiany dotyczącej zapisu nazw typu „pustynia Gobi”, „jezioro Gopło”. Być może więc zrozumieją, że jeśli chodzi o końcówki „-owy”, „-

owski”, zasada nie do końca jest jasna. Mam na myśli to, że do niektórych nazwisk można dodać zarówno końcówkę „-owy”, jak i „-owski”. Po zmianach w przypadku „-owski” będziemy stosować pisanie małą literą, a w przypadku „-owy” poprawny będzie zapis i taki, i taki. To nie do końca jest jasne i wprowadza trochę wątpliwości. Być może tak zostanie, a być może językoznawcy wysłuchają uwag dotyczących akurat tej zmiany.

Jak Pani myśli, kogo ta reforma najbardziej zabolą: nauczycieli, osoby zajmujące się korektą i redakcją w wydawnictwach, samych maturzystów, czy w ogóle ludzi takich jak Pani, która będzie musiała już setny raz tłumaczyć, że teraz to już naprawdę piszemy razem?

Moim zdaniem dobrze byłoby, żebyśmy dali sobie czas na przyswojenie tych zmian i nie biczowali się za to, że ktoś na przykład cały czas używa dawnej pisowni. Niech to będzie kilka miesięcy, może rok tole-

rancji i akceptacji, że może występować i taka, i taka pisownia, zanim ludzie się przestawią. Ale rzeczywiście to nie do końca dotyczy redaktorów książek, więc moim zdaniem najtrudniej będą mieli właśnie redaktorzy i korektorzy, którzy zajmują się tekstami publikowanymi. Tam będzie już trudniej stary zapis uzasadnić i obronić. Moim zdaniem trudne zadanie przed nauczycielami, którzy będą musieli te zmiany wytłumaczyć przerażonym uczniom. Ci zapewne przeżyją szok związany z tym, że to, czego dawniej się uczyli, jest już nieaktualne. Myślę jednak, że nauczyciele przede wszystkim powinni uspokajać uczniów. Zmian jest jedenaście, a część z nich naprawdę powoduje, iż zasady stają się bardziej intuicyjne i bliższe temu, jak realnie piszemy.

Mam nadzieję, że nie pójdziemy w tę stronę, żeby zrezygnować z używania interpunkcji, z czego młodzi ludzie praktycznie już zrezygnowali; niektórzy wręcz uważają, że kropka na końcu zdania ich obraża.

Nie, to się nie wydarzy. Zresztą obecne zmiany nie dotyczą interpunkcji, tylko ortografii, więc warto to zaznaczyć i oddzielić. A jeśli chodzi o kropkę na końcu zdania, to wynika to ze specyfiki mediów społecznościowych. Dla wielu osób psychicznie, psychologicznie kropka to „enter”. Czyli: jeżeli piszemy zdanie i je wysyłamy, to klikamy „enter” i to jest ta kropka. Dlatego jeśli postawimy kropkę dodatkowo, dla wielu osób to informacja, że na przykład jesteśmy zli albo rozczarowani. I to nie jest kwestia jakiegoś uproszczenia czy dziwactwa, tylko, moim zdaniem, kwestia głęboko psychologiczna. Myślę, że trzeba o tym rozmawiać. To, co się dzieje z językiem w związku z internetem, mediami społecznościowymi i nową technologią, wymusza na nas komunikowanie swoich potrzeb. Na przykład informowanie: „Dla mnie kropka nie oznacza nic oprócz tego, że zakończyłam zdanie. Będę te kropki stosować, bo tak się nauczyłam i to jest dla mnie naturalne”. Wtedy druga osoba albo to przyjmie, albo nie przyjmie, ale ważne, że komunikujemy swoje potrzeby językowe w taki sposób trzeba na to patrzeć.

Często Pani mówi i pisze, że język jest naszą wizytówką. Pamiętaj Pani taką sytuację, kiedy czyjeś słowa z jego wizerunkiem kompletnie się rozjechały?

Od razu przychodzą mi do głowy politycy, którzy mówią pięknie i gdy ich słuchamy, to może nawet im wierzymy, ale potem ich czyny mówią coś zupełnie odwrotnego. Jednak z moich doświadczeń wynika, że jeśli ktoś mówi poprawnie,

barwnie, kwieciste, płynnie, to jednak wykazuje się jakąś wrażliwością, uważnością. Zazwyczaj jest wykształcony, wiarygodny, kompetentny. Owszem, zdaje sobie sprawę z tego, że można mówić pięknie i być gbu-rem, ale zazwyczaj kultura języka i kultura osobista idą w parze.

Na rynku ukazała się właśnie Pani najnowsza książka, „Prosty poradnik językowy”. Zainteresował mnie rozdział „Słowa i sformułowania, co do których zmieniałam zdanie”. Co było dla Pani największym językowym nawróceniem?

Nie wiem, czy największym, ale na pewno największym rozczarowaniem było odkrycie, że na studiach uczono mnie czegoś, co w ogóle nie jest prawdą. Mówiono nam, że „nie tylko... lecz także” to spójnik skorelowany i jeśli zaczynamy zdanie od „nie tylko”, to musimy postawić „lecz także” i nic innego. Językoznawcy, autorzy „Dobrego słownika” przeprowadzili małe śledztwo, a w zasadzie nawet nie musieli, bo ktoś inny już to wcześniej zbadał, i z tego śledztwa wynika, że nie ma takiej zasady. Prawdopodobnie powodem zamieszania jest pomyłka, błędna interpretacja słów innych językoznawców. Dlatego możemy powiedzieć zarówno „nie tylko..., lecz także...”, jak i „nie tylko..., ale także...”, „nie tylko..., ale również...”, „nie tylko..., ale też...”. Po prostu wszystkie kombinacje są dozwolone. Pamiętam, że na studiach byłam dumna, że znam tę zasadę, że wiem, jak zapisać ten spójnik. Opowiadałam o nim wszystkim, ale nie na zasadzie agresywnego poprawiania, tylko ciekawostki. Po czym okazało się, że to nieprawda. Każdy może pisać, jak chce, możemy używać różnych wariantów. To był duży zwrot w moim przypadku. Inny przykład! Zawsze uczono mnie, że mówimy „dostałam okresu”, czyli słowo „okresu” jest w dopełniaczu. Tak jak „dostałam gorączki”, „dostałam kataru”, bo to w pewnym sensie dolegliwość, a gdy dolegliwości łączymy z czasownikiem „dostać”, powinni być w dopełniaczu. Z czasem okazało się, że nie do końca tak jest. Zasada rzeczywiście jest taka, ale bardzo dużo kobiet, dziewczyn, w Polsce łączy ten czasownik z rzeczownikiem w bierniku, czyli mówią: „dostałam okres”. Dla niektórych forma „okresu” jest tu nienaturalna, dziwna, nie chcą też, żeby była im narzucona. Gdy czytałam takie głosy, rozumiałam tę potrzebę części kobiet i po prostu zmieniałam zdanie. Uznałam: „Okej, ja zostaję przy dopełniaczu, ale nie narzucamy tego dopełniacza wszystkim”. Jeżeli ktoś woli mówić „dostałam okres”, tak jak się „dostałam prezent”, bardzo proszę.

W książce pojawia się pojęcie prostego języka. Co dla Pani jest największym wyzwaniem: uprościć tekst czy powstrzymać się od fachowego żargonu, który niektórzy mogą uznać za przemądrzały?

Dla mnie akurat wdrażanie prostego języka jest dość naturalne, ponieważ zazwyczaj poruszam się w mediach społecznościowych, gdzie i tak ten prosty język intuicyjnie stosujemy. Gdy ktoś używa słów wielokrotnie złożonych, to trudniej się to czyta, chociaż niektórzy mają taki styl i takie pióro. Ale wiem, że w internecie o wiele bardziej sprawdzają się krótkie zdania i zwięzłe teksty, więc od dawna z prostego języka korzystam. Wydaje mi się jednak, że jeżeli chodzi o język urzędowy, kancelaryzmy, język prawny, to upraszczanie jest ogromnym wyzwaniem. Mimo wszystko uważam, że warto to robić. Kiedyś miałam spotkanie z policjantami i policjantkami, którym opowiadałam o prostym języku. Część z nich kręciła głową, dając sygnał, że nie da się zrezygnować z przyjętych form albo z takich konstrukcji jak: „do zdarzenia doszło” czy „powzięliśmy informacje”. Moim zdaniem da się to wszystko uprościć. Tylko że w niektórych branżach ten słownik jest tak wrośnięty, tak zakorzeniony, że wdrożenie jakiegokolwiek zmiany będzie się wiązało z ogromnym wysiłkiem. No ale moim zdaniem warto. Tym bardziej że niekiedy prosty język to niezwykle prosta zmiana, na przykład zmiana kolejności tego, o czym piszemy. Gdy dostajemy informację o wyroku, to na początek dajmy informację, co się z tym wyrokiem stało, a dopiero potem, na podstawie jakiego paragrafu. Teraz często jest odwrotnie: „Na podstawie paragrafu...” i cała strona na ten temat, a dopiero na drugiej stronie znajduje się najważniejsza informacja, na przykład taka, że wyrok został uprawomocniony. Już zmiana kolejności spowoduje, że czytającemu będzie łatwiej i przyjemniej. Bo w prostym języku chodzi o to, żeby wszystkim było miło: i temu, kto pisze, i temu, kto czyta, i temu, kto mówi, i temu, kto słucha.

Gdzie jest granica między językiem prostym a prostackim?

Kiedy słyszę to pytanie, zwykle wtedy przytaczam historię, którą podzielił się doktor Tomasz Piekot. Wyobraźmy sobie, że płyniemy łódką i nagle widzimy most z niskim przęsłem. Jeżeli przeczytamy na nim napis: „Kryj ryj”, będzie to prostackie i wulgarne. Jeżeli przeczytamy: „Uważaj na głowę” - to będzie prosty język. Uchylimy głowę i nie zderzymy się z przęsłem. A jeżeli ktoś tam napisze: „Uważa, szanowni państwo, informu-

jemy, że most ma niskie przęsło, prosimy o uchylenie...” - to zanim przeczytamy wszystko do końca, najpewniej z tym mostem się zderzymy.

Typowy błąd, który mnie razi, to nagminne „w każdym bądź razie”. Mówią tak i ludzie wykształceni, i nie-wykształceni. Z drugiej strony, właśnie dlatego, że język jest naszą wizytówką, to uważam, że fajnie jest mówić: „w każdym razie” albo „bądź co bądź”.

Tak myślę. I właśnie w takim duchu napisana jest ta książka: że bezpieczniej, fajniej i lepiej mówić zgodnie z normą, ale też zależy w jakiej sytuacji. Gdy występujemy publicznie albo jesteśmy w sytuacji oficjalnej, to tym bardziej.

Wróć jeszcze do jednego rozdziału z Pani książki: „Największe zagwozдки językowe”. Są takie zagwozдки, które dzielą pani odbiorców i nie ma szans ich pogodzić?

Zagwozдки akurat nie dzielą, ale bardzo dzieli wariantowość. Na przykład fakt, że rozdziałem rejestry na rejestr wysoki, z którego korzystam w sytuacjach oficjalnych, i rejestr niższy, zarezerwowany dla kontaktów nieformalnych, i informuję, że na przykład „brać na tapet” to poprawna forma i jej bezpiecznie używać w tym wyższym rejestrze, ale w sytuacji, kiedy rozmawiam z koleżanką, kolegą, z najbliższymi, to absolutnie nic się nie stanie, jeżeli „weźmiemy coś na tapetę”. Bo ta „tapeta” jest bliższa naszym współczesnym realiom, temu, co nas otacza. Nikt z nas praktycznie nie używa tapetu, a tapetę każdy ma na komputerze. Ale zauważyłam, że bardzo dużo osób, jak tylko pojawia się informacja, że można pisać i tak, i tak, że można wybrać, reaguje alergicznie, jakby coś strasznego działo się z językiem. Może szkoła nas nauczyła, że tylko jedna odpowiedź jest poprawna i dzięki temu ludzie czują się bezpiecznie, czują, że rozumieją świat. Nie pamiętam, czy w książce to wybrzmiało, ale coraz częściej słyszę, że reagowanie niezgodą na błędy językowe bywa nazywane klasyzmem; umniejszaniem, próbą zdyskredytowania drugiej osoby ze względu na to, że popełnia błędy. Na pewno zaś wspominałam o tym, że istnieje coś takiego jak dobrostan językowy. To robocze określenie, które stworzyli językoznawcy, ale ono pięknie oddaje istotę rzeczy. Nauczyliśmy się tego, że poprawna forma jest taka, a nie inna, więc kiedy ktoś nagle zaburza ten obraz, tę bańkę, w której czujemy się bezpiecznie, to w nas coś się uruchamia, pojawia się zdziwienie, a nawet sprzeciw: „Nie, tak się nie mówi”. Domyślam się, że niektórzy wytykają błędy po to,

żeby samemu poczuć się lepiej. Ale są też tacy, którzy mówią: „Kocham mój język, jestem z nim związana i nie chcę, żebyśmy odchodzili od tych form”. To też trzeba zrozumieć. Warto powtarzać, że to nie zawsze jest klasizm, nie zawsze próba upokorzenia kogoś, tylko czasem zadbanie o własny dobrostan językowy. A jeśli chodzi o internet, to apelowałam, żeby, jeśli już ktoś musi zwrócić uwagę, robić to w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu na forum. Wczoraj dostałam wiadomość od pana, którym napisał do mnie właśnie prywatnie i zaczął tak: „Piszę wiadomość, żeby cię nie urazić, ale w jednym z filmów powiedziałaś [kafort], a nie [komfort] i chciałem ci na to zwrócić uwagę”. Wtedy wysłałam mu link do słownika, w którym jest napisane, że wymawiamy to słowo na dwa sposoby. Po pierwsze, poczułam, że ktoś z delikatnością i troską do mnie napisał właśnie w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu. A po drugie, ja również, odpowiadając mu, nie upokorzyłam go publicznie, pisząc, że „można i tak, i tak”, więc się myli. Wyminiłiśmy się informacjami w prywatnej korespondencji. Ja poczułam się komfortowo, nomen omen, i ta druga osoba również. Naprawdę nie zawsze mamy rację, zwracając komuś uwagę na błędy; czasami to nam brakuje wiedzy.

Miała Pani jakiegokolwiek obawy, że ktoś złapie Panią na błędzie, że zabraknie tematów, że ludzie się znużą? Choć to ostatnie to chyba mało prawdopodobne?

Tak, to jest worek bez dna. Język cały czas się zmienia, a zmienia się coraz szybciej, między innymi ze względu na język internetu, który jest bardzo dynamiczny i realnie wpływa na to, jak mówimy na co dzień. Będzie to więc niekończąca się historia i będę się tym zajmować tak długo, na ile mi starczy sił. A jeśli chodzi o obawy, to jak najbardziej, od początku, w zasadzie od pierwszego filmu, jestem rozliczana z każdego słowa, każdego przecinka. Przeżywałam różne kryzysy, czasem nie miałam już siły, czułam się bardzo niekompetentna, nie dawałam sobie przestrzeni na błędy. A tych nie unikniemy, bo jesteśmy tylko ludźmi. Zaczynałam, mając 25 lat, ale dojrzałam i w pewnym momencie odpuściłam. Zaczęłam apelować o to, żeby tak bardzo nie krytykować innych za błędy, a jeśli już, to właśnie w wiadomości prywatnej, a nie na forum. Obawy jednak są: jakikolwiek post opublikuję, jestem rozliczana z najmniejszej wpadki. W przypadku postów sprawa jest prostsza, bo można je wyedytować. W przypadku książki, już niczego nie mogę poprawić. W wydawnictwie wło-

żyliśmy maksimum pracy w to, żeby książka była dobrze zredagowana. Tyle że wciąż zajmowali się tym ludzie, nie roboty, więc mimo naszego wysiłku mogą się tam znaleźć jakieś niedociągnięcia, literówki. Teraz pracuję nad sobą, żeby być na to gotową i w razie czego nie biczować się za to, że nie jest perfekcyjnie.

Gdyby miała Pani wybrać jedno słowo z polskiego internetu z XXI wieku, z lat 20., które byłoby symbolem tej epoki, to jakie by było?

To chyba zależy od generacji. Na przykład w przypadku mileniśmów myślę, że takim słowem mógłby być „spiulkolot”. Po trzydziestce ludzie zaczynają doceniać wpływ drzemek na piękne i spokojne życie i taki „spiulkolot” mógłby być ważnym słowem. Zresztą z Dominikiem Więckiem, z którym od jakiegoś czasu tworzę rolki, zrobiliśmy kiedyś plebiscyt na Słowo Roku Osób Działających i tam „drzemka” miała bardzo dużo głosów, podobnie jak „Voltaren”, czyli środek na ból. A symbolem epoki mogłoby być słowo „jedność”, bo wiele razy pokazaliśmy, jak pięknie potrafimy się jednoczyć, i udowodniliśmy, że możemy współpracować i się wspierać mimo dzielących nas poglądów, przekonań.

Ma Pani swoją wymarzoną małą poprawkę do reformy, jedną rzecz, którą dopisała-by pani do zasad?

Szczerze powiedziawszy, miałam tylko dwie prośby i obie zostały uwzględnione, więc jestem w pełni usatysfakcjonowana. Bardzo się cieszę, że Ra-

da Języka Polskiego wprowadziła różne opcje, że prawidłowo jest „i tak, i tak”. To bardzo dobry kierunek. I on wcale nie powoduje, że dyktanda będą nagle bardzo łatwe. Owszem, troszkę będą łatwiejsze w przypadku słów typu „pif paf”, „trzask prask”, które będzie można zapisać na aż trzy sposoby, ale to nie jest tak, że w związku z tym, co Rada Języka Polskiego wprowadziła, ortografia została w pełni uproszczona i zasady przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Jedyne, co mnie martwi, ale wydaje mi się, że to nigdy nie zostanie uwzględnione, to fakt, że bardzo dużo osób zapisuje „ożeż ty” przez „sz” na końcu. A tam są dwa „ż”, bo tam są dwie partykuły, jak w „niechżeż ktoś pomoże temu dziecku” - tam też są dwie partykuły „ż”, które wzmacniają przekaz. Obawiałam się, że ta reforma dopuści zapis przez „sz”.

To byłoby bez sensu.

To prawda! Zmiany ortograficzne nie mogą powodować, że rozsypuje nam się system językowy. Język to system, on musi mieć stabilną konstrukcję. W przypadku „ożeż” ten system moim zdaniem zostałby naruszony, bo zniknęłaby nam partykuła, która czemuś służy. W wymowie ona się ubezdziwiecznia, ale w zapisie musi być ta wzmacniająca partykuła, bo tu chodzi o wzmocnienie, a nie o „szumienie”. Dlatego uważam, że do tej zmiany nigdy nie dojdzie. To byłby ten o jeden krok za daleko. Mam nadzieję, że za naszego życia to się nie wydarzy. A potem? Niech się dzieje wola nieba.

Anita Czupryn



Paulina Mikula, autorka popularnego vloga na YouTube „Mówiąc Inaczej”. Autorka kilku książek o poprawności językowej.

FOT. KUBA MARCHLEWSKI

Krzyżówka panoramiczna

giermek Don Kichota	widok nożyce ogrod- nicze	Cesarz z „Quo Vadis”	czujka woj- skowa	wschod- nia forma mo- narchii	przezna- czenie deszczo- chron	sol na pięcio- linii	kwiat ozdobny
rodowód, pochod- zenie			13		15		
				mocny argument			z udem i piętą
islam- ska Biblia			3	sza- chetny metal			
				Wojciech Modest ...			
odmiana marchwi				miasto w Japonii			
syn nocy					bałkań- ski taniec ludowy	odmiana tlenu	żona radzy
		napój z mleka kłaczy	dopływ Odry	topola czarna			
budynek miesz- kalny				ryba śledzio- wata		1	głęboko skry- wana
turecki trunek	artysta cyr- kowy	zwód na ringu	2		saperski sznur		
			6	utrata głosu			7
blona filmowa		postać w sztuce	9	rodzaj krzy- żówki	Uśmiechnij się! Szkot pyta Szkota: – Czy znasz najnowszy kawał o nas? – Nie znam. – Postaw piwo, to ci opowiem. – Ha, ha, ha! ...! 		
Diana, piosen- karka	4						
majonez							
	5	nie- mieckie woje- wództwo	12				
indiań- ska broń			11				
złot czarow- nic							14
dawna nazwa czołgu		duchowy przy- wódca Tybetu	10				

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) sojuszniczka na wojnie (8).
- B) błahostka, drobnostka (9).
- C) jego piramida jest jednym z siedmiu cudów świata antycznego (6).
- D) leśny zwierz z szablami (4).
- E) dachówka holenderska (6).
- F) np. Erazm z Rotterdamu (7).
- G) najważniejsza osoba w rodzinie (5,4).
- H) tajny parametr stosowany w uwierzytelnianiu (5).
- I) średniowieczny wędrowni kuglarze (5).
- J) drapieżny kot z Ameryki Południowej (6).
- K) siedziba Kongresu USA (7).
- L) rodzaj nadwozia samochodu (5).
- Ł) okazały mebel do nocnego odpoczynku (4).

- M) urzędowe ponaglenie na piśmie (5).
N) złe przyzwyczajenie, nałóg (5).
O) leczniczy wyciąg wodny z ziół (5).
P) flamaster w piórniku ucznia (5).
R) warzywo z wiersza Tuwima (6).
S) szeroka wstęga, taśma (6).
T) nowoczesny aparat rentgenowski (8).
U) hodowla buraków cukrowych (6).
W) wejście do kanału (4).
Z) zimą wcześniej zapada (5).
Ż) „... dla Australijczyka”, polska komedia z Wiesławem Gołasem (4).

Krzyżówka z hasłem

1	11	2		3			4		5		6
						7	1		19	3	
8			2		12					4	
						9		10		11	21
12		17	8		7						14
						13		15	6		
	14		15		16						
17					18		19		20		21
						13		5			
22					20			18			
					23						16

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Malickiego.

Poziomo:

- 1) w wannie lub basenie,
- 7) pogrążenie się w myślach,
- 8) początek spalania w silniku,
- 9) walizy i torby w samolocie,
- 12) dziewczyna z Nowolipek,
- 13) dzieło Rodina,
- 15) wiosenny zwyczaj ludowy,
- 17) wenecki VIP,
- 18) budowla obronna,
- 22) miłość, flirt,
- 23) sportowa lub murarska.

Pionowo:

- 1) zimowe buty z cholewką.

2) postać z „Zemsty”.

- 2) postać z „Zemsty”,
- 3) tematyka miłosna,
- 4) Zygmunt II ...,
- 5) efekt bezczynności,
- 6) trunek z Nipponu,
- 9) statek rzeczny,
- 10) list żelazny,
- 11) kość klatki piersiowej,
- 14) rodyjski gigant,
- 15) zwid, omam,
- 16) Krzysztof, prezenter Polsatu,
- 19) pracz wśród ssaków,
- 20) ruchoma w busoli,
- 21) szkolna ocena.

	↑ poręczyciel kredytu	wyrób cukiernika ↓	roślina doniczkowa ←	osesek krasuli ←
czeski złoty →	WIRÓWKA PANORAMICZNA		łuk wsparty na filarach ↓	
↑ zawieszenie broni	sobota w judaizmie ↓	planeta z pierścieniami ↓	↑ model Nissana	

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł utworu literackiego.

Duet jolek

A crossword puzzle grid with 10 numbered squares. The letters P, E, O, P, L, E, LU, DZ, and IE are placed in the grid. The grid is 10 columns wide and 10 rows high. The letters are placed in the following positions: P (1,1), E (2,2), O (3,3), P (4,4), L (5,5), E (6,6), LU (7,7), DZ (8,8), and IE (9,9). The numbers 1 through 10 are placed in the top-left corner of the grid.

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko postaci literackiej.

W przypadkowej kolejności:

- rozszczepia światło
- dochodzenie kapitana Sowy
- moneta wykonana z Cu
- przystrajanie domu kwiatami
- wódz rzymski słynący z bo-
gactwa
- stopa sześciowerszowa
- dawne sądy boże
- dawny rzymski urząd
- robocza część koparki
- dawny pojazd konny
- część samochodu

Logogryf

1	2	3	4	5
	•	•	•	•
	•	•	•	•
	•	•	•	•

Litery w polach z kropką
czytane kolumnami, utworzą
rozwiązanie: imię i nazwisko
aktorki.

- 1) nożyce ogrodnicze,
- 2) wiekowy mężczyzna,
- 3) Prokop z filmu „Znachor”,
- 4) zakaźna choroba oczu,
trachoma,
- 5) budowlaniec z pacą.

Szyfr

11	5	8	1	7
	12			10
	13			3
9	2	4	6	14

Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.

Poziomo:

- 11) u tchórze na ramieniu,
9) wypiek z owocami.

Pionowo:

- 5) żużlowy klub z Leszna,
7) „samochodowy” film animowany.

Krzyżówka

1		2		3	
			1		
4					4
5			2		
					3

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 4 utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1,4,5) imię męskie rozpoczynające się literą „E”

Pionowo:

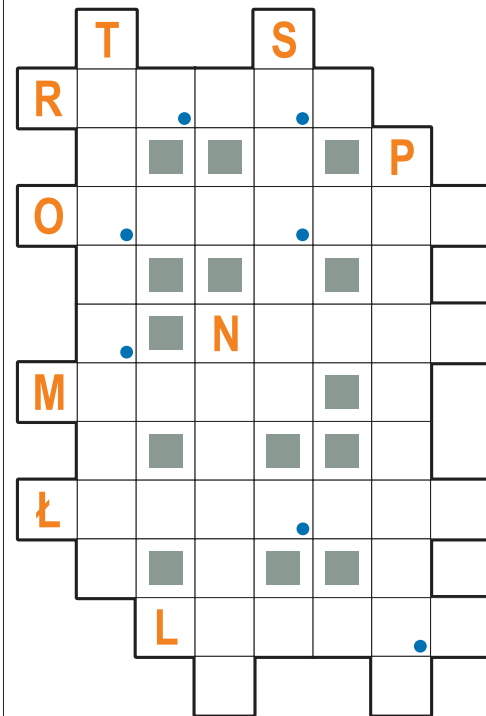
- 1) wiadomość wysłana przez telefon komórkowy,
- 2) nakłanianie do czegoś,
- 3) Bullock, gwiazda filmowa.

Rozwiązania

Znakomity dowcip: krzyżówka
A-Z: rozgrzanka; krzyżówka z
hasłem: Złudzenia są niezawod-
ne; witówka panoramiczna:
"Złocie nie jest snem", dueł
jolek: Tomasz Judym; logogrify:
Katarzyna Glinka; szyfr: "Zatruda
studnia"; krzyżówka: Ewan.

podziemna kolej	↻		grecka wyspa	↻		kotara	↻	
tajemnica			polska wódka			klient ZUS-u		
↻			↓			↓		
stojące lustro	↻							
otwór wulkanu								
↻								
rodzaj taczki	↻							
węgierski step		spiekota, skwar		żelastwo, szmelc			kamień ozdobny	
↻		↓		↓			↓	
personel sklepu			sypialniany mebel			Francisco, malarz		
↻			↓			↓		
stukot, łoskot	↻							
szkielet plecaka		Jose Carreras		największe miasto Nigerii			zupa na zakwasie	
↻		↓		↓			↓	
podgatunek kułana			termin z tresury psa			imię Orzeszkowej		
↻			↓			↓		
festiwalowe miasto	↻							
	↻							
drobna moneta		szczyt władz umysłowych		herbata z Paragwaju			bystry prąd rzeki	
		↓		↓			↓	
człowiek-nietoperz			płynie przez Cieszyn			część inspektu		
silnik	↻		↓			↓		
model Volvo								
↻								
Stone, aktorka		opera Mo-niuszki		gruzińska rzeka			jezioro w Afryce, Malawi	
↻		↓		↓			↓	
sypialnia szlachcianki			rodzaj kobiecej fryzury			Zagłoba dla Rocha		
↻			↓			↓		
stożek bałkański trunek	↻							
↻								

Alfabetka



- Władysław, król Polski
- stopień oficerski w polskiej armii
- ... bankiera, z mosiężnym stojakiem i zielonym kloszem
- ustalona wartość pieniądza
- narząd układu moczowo-płciowego
- szef uniwersytetu
- filmowa rola Arnolda Schwarzeneggera
- tajemnicę uzbrojony
- przerywać do pomiaru oporu elektrycznego
- najdawniejsza, pierwotna siedziba narodu

[illegible]

Pionowo:

- szarpany instrument strunowy,
- afrykański kraj z Nairobi,
- Bela, węgierski kompozytor,
- morski kuzyn dorsza,
- chorobliwe majaki,
- władca wiatru południowego.

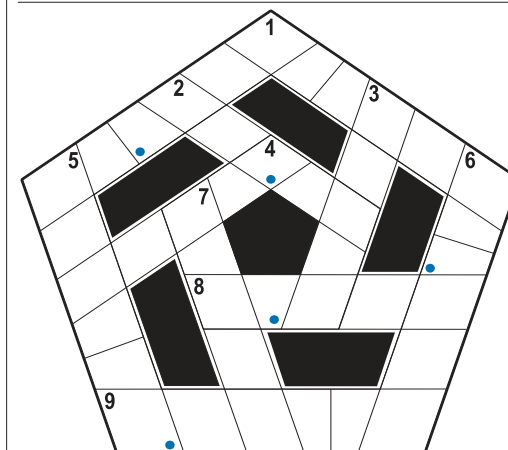
betka: kominek; słowo za słowo: Nie licz dni,
kryzowka panoramizacja: kruszyńka; aia-
spraw by dni się liczyły; kryzowka mozaiko-
wa: kafełki; wito-kryzowka dwuliterowa:
wierch; kryzowka pięciokątna: kokos;
jolka: Ziemia.

[illegible]

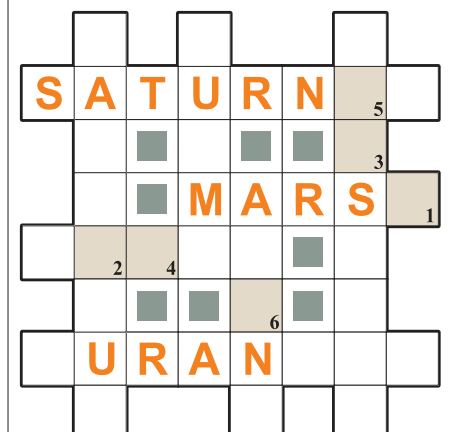
Poziamo:	19) dialekt,	35) zobojętnienie.	14) zemsta,
1) areka,	21) notatnik,	Pionowo:	16) podium,
6) zuchwałość,	23) welwet,	1) strumień,	18) odsyłacz,
9) postać,	26) gromada,	2) pracownia,	20) rym,
10) depesza,	28) zbiór,	3) niesmak,	22) ochrona,
11) amortyzator,	30) biegówki,	4) busola,	24) fragment,
12) arkan,	31) kordonek,	5) czyn,	25) wstęga,
13) kres,	32) mebel,	6) bęben,	26) zgłębnik,
15) mazgaj,	33) tobogan,	7) mazak,	27) beczulka,
17) puder,	34) tkanina,	8) neseser,	29) zadaszenie.

Pionowo:
1) trajkot, terkot,
3) Anna, aktorka z serialu „Klan”.

- opera Giacomo Pucciniego
- marynarka + spodnie
- utwór na wojskową nutę
- więź górski
- motyw zdobniczy w architekturze
- drzewo owocowe z Chin, kaki
- męczennik rzymski z Kartaginy
- prawdziwe nazwisko Maksyma Gorkiego



- 1) Judym lub House
 - nagle zbliżenie się do kogoś lub czegoś,
- 2) „... na niedzielę” w TVP 2,
- 3) stworzenie fantastyczne z mitologii nordyckiej.
- 4) wodne w parku,
- 5) ojciec Zeusa,
- 6) ostatnia faza baroku,
- 7) bohater w masce i ze szpadą,
- 8) „Lemur zwany ...”, komedia z lat 90.,
- 9) orzeże latem.



Powrócił właśnie temat Izery - polskiej marki samochodów elektrycznych. Projekt jakiś czas temu został „anulowany”, ale firma ElectroMobility Poland (EMP) nie rezygnuje i chce nadal budować fabrykę. Z budżetu państwa, czyli za nasze.

Historia Izery sięga roku 2016, kiedy to ówczesny wiceminister energii Michał Kurtyka (w rządzie PiS Beaty Szydło) zaprezentował wizję polskiego samochodu elektrycznego. Za inicjatywą stanęły państwowe spółki energetyczne: Energa, Enea, Tauron i PGE, a także Narodowe Centrum Badań Jądrowych. Pomysł śmiały jak budowa kosmodromu. Z założenia mało realny, do tego natychmiast stał się polem walki politycznej.

Szybko okazało się, że początkowa koncepcja jednego miejskiego modelu była nieopłacalna i powstał nowy plan. Zakładał produkcję kilku modeli, a koszt całego przedsięwzięcia oszacowano na 6 mld zł. Ale spółki energetyczne będące właścicielami ElectroMobility Poland nie chciały już tego finansować. Poza tym już samo przygotowanie terenu pod budowę fabryki w Jaworznie stało się jedynie uzewntrznieniem sporu między Mateuszem Morawieckim a Zbigniewem Ziobrą. Zarządzane przez ludzi z otoczenia Ziobry Lasy Państwowe, pierwotny właściciel terenu, na którym miała powstać fabryka, blokowały przeniesienie prawa własności na Miasto Jaworzno.

Po wpompowaniu w Izerę 500 mln zł z Funduszu Reprywatyzacji zapisano na projekt dodatkowe 3,5 mld PLN w Krajowym Planie Odbudowy. Inwestorem miał być Polski Fundusz Rozwoju (PFR) poprzez Fundusz Elektromobilności, którego PFR miał być operatorem. Ale... fundusz ten nie powstał. W międzyczasie ElectroMobility Poland (EMP) zmieniło cały czas koncepcję i zatrudniało dziesiątki specjalistów. Koszty rosły. Wykonywano wewnętrzne audyty, aby upewnić się, że prace postępują zgodnie z planem. Sprawdzali sami siebie. Można by to pokazywać nawet w cyrku.

Następnie pojawiła się informacja o współpracy z chińskim gigantem motoryzacyjnym Geely, między innymi właścicielem Volvo. To był jakiś pierwszy konkret. Geely miał udostępnić EMP swoją technologię, a także planował wykorzystać moce produkcyjne fabryki w Jaworznie do produkcji własnych samochodów. Ale czas płynął. Dopiero w grudniu 2024 roku tuż przed zaprzysiężeniem nowego rządu EMP ogłosiło zakończenie zaplanowanych działań i poinformowało, że oczekuje na zielone światło do kontynuacji projektu. Decyzja musiała być jednak

podjęta już przez nowy rząd, ponieważ Izera jest projektem budżetu państwa.

Nowy rząd nie podjął w tej sprawie decyzji, informując, że przeprowadzi własny audyt w spółce EMP, bo tym poprzednim audytom nie za bardzo wierzy. Nowy audyt nie wykazał wszakże żadnych nieprawidłowości, poza opóźnieniami, o których wszyscy już wiedzieli. Mimo to wciąż nie podjęto decyzji o kontynuacji lub zamknięciu projektu i spisaniu na straty pół miliarda złotych.

W międzyczasie w spółce doszło do zmian personalnych - wymieniono Radę Nadzorczą oraz prezesa, którym został Piotr Regulski były prezes Ruchu oraz spółki córki Energi. Ponadto środki na projekt Izery zapisane w KPO zostały decyzją Ministra Pełczyńskiej-Nałęcz (minister funduszy i polityki regionalnej) przekierowane na dopłaty do sprzętu rolniczego oraz samochodów elektrycznych, w tym używanych. Projekt stanął w miejscu. Nikt się nie spieszył, zwłaszcza że temat jest politycznie niewygodny.

Teraz są wszakże w tej sprawie nowe wieści. Właśnie się okazało, że ElectroMobility Po-

land trafiła na listę podmiotów, z którymi Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej zamierza rozpocząć rozmowy o wsparciu z Krajowego Planu Odbudowy. Spółka może otrzymać około 4,5 miliarda złotych. Czyli jednak projekt będzie kontynuowany?

Na rynku zdominowanym przez globalnych gigantów, takich jak Tesla czy BYD, a także przez tradycyjnych producentów, którzy przestawili się na elektryki, szanse na sukces polskiego samochodu są niewielkie. Bez partnerstwa strategicznego z globalną firmą motoryzacyjną to się nie może udać. Wiadomo już, że nie powstanie w kooperacji z chińskim Geely. Właściciel Volvo stracił cierpliwość do przedłużających się rozmów w tej sprawie i nie ma już chęci.

Poza tym jeżeli budowa polskiego samochodu przebiegałaby w takim tempie jak obecnie, gdy samochód trafiłby na rynek, mógłby już być przestarzały w porównaniu do innowacyjnych modeli konkurencji, która inwestuje miliardy w badania i rozwój. Kompromitacją była zapowiedź miliona elektryków, niewypałem program dopłat. Projekt samo-

chodu Izery nie rokuje ze względu na liczne opóźnienia, rosnącą konkurencję ze strony gigantów motoryzacyjnych i chińskich producentów, a także potencjalną przestarzałość technologiczną przy jego wprowadzeniu na rynek.

Według wielu ekspertów lepszym rozwiązaniem mogłoby być skupienie się na rozwoju technologii i fabryk komponentów dla innych producentów. Produkcja samego samochodu, bez silnej marki i przy obecnym pozio-

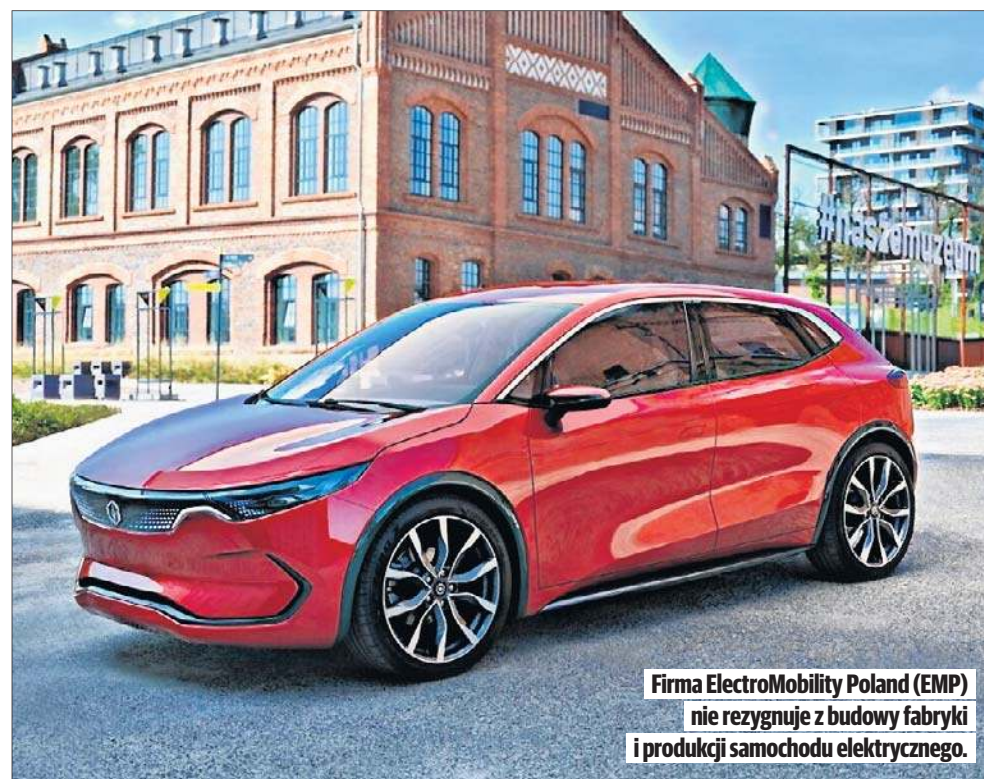
mie konkurencji nie przyniesie oczekiwanej wartości ekonomicznej. Innymi słowy, pieniądze będą „przepalone”, a przedsięwzięcie będzie nierentowne. Czyli jednak bez sensu...

Aureliusz Mikos



Były wielkie plany polskiej marki samochodów elektrycznych, zostało pole, na którym miała być wybudowana fabryka.

Czy polski samochód elektryczny ma sens?



Firma ElectroMobility Poland (EMP) nie rezygnuje z budowy fabryki i produkcji samochodu elektrycznego.



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: [ibo.polskapress.pl](#)
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI	- mieszkania - sprzedam - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię
HANDLOWE	- AGD - RTV
ROLNICZE KUPIĘ	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stacji
MOTORYZACJA	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilerstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe
TEKSTYLIA, ODZIEŻ	- tekstylia, odzież - dla dziecka - meble - inne

FINANSE BIZNES	- zamienię - motofinanse - motousługi - inne
FINANSE BIZNES	- kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne
NAUKA	- szkoły - kursy/szkolenia

PRACA	- języki obce - korepetycje - inne
PRACA	- zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne
ZDROWIE	- apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia

USŁUGI	- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne
USŁUGI	- agd rtv foto - budowlano-remontowe

TURYSTYKA	- instalacyjne - biurowo - projektowe - komputerowe - montażowe - ogrodnicze - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - rozrywka - uroczyści - zabezpieczające - inne
-----------	--

KOMUNIKATY	- agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - ochozy i kolonie - wycieczki - przewozy - inne
ZWIERZĘTA	- lecznice - usługi - inne
MATRYMONIALNE	- usługi - inne
RÓŻNE	- usługi - inne

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KAWALERKA, Ip., balkon, Koziny, 602-212-139 po 17.00

KAWALERKĘ Centrum, 660-528-899

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON

800 472 852 42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA 24/7 Kupię każde mieszkanie także z lokatorem komornikiem zadłużone udziały 726765223

KAWALERKĘ kupię, 573-915-715

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2 27m² Dąbrowa, 603-452-273

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyń, 695-864-032

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ działkę rolną (min. klasa IV), o wymiarach co najmniej 100 x 250 m, z przeznaczeniem pod budynki inwentarskie. Preferencje- min. 500 m od zabudowań mieszkalnych, - dojazd do działki, - blisko linii średniego napięcia - brak MPZP mile widziany Lokalizacja: woj. łódzkie, wielkopolskie - do 50 km od Łodzi, Kalisza lub Sieradza. Kontakt: +48 538 818 540, +48 662 114 422

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - złomowanie, 604-542-022

AUTOKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

EMERYTA, rencistę, solidnego na portiernię. Zgłoszenia osobiste: Al. Jana Pawła II 19, pn- pt, w godz. 16-18.

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

POMOCNIKA do montażu drzwi, 502-851-517

PRACOWNIKA na parking, Górna, 507-626-477

SOLIDNA, uczciwą Panią do sprzątania mieszkania, 793-153-722

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, mikroimplanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościnną 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

ZABIEGI

MASAŻ leczniczy, rehabilitacja. Wizyty domowe, 603-878-429

RZUĆ palenie, terapia jednorazowa. Masaż leczniczy. Odchudzanie. Alkoholizm, 42-684-92-91 [www.rzucam-palenie.pl](#) Łódź

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

REMONTY od A do Z, łazienki, 783-243-455

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

TYNKI tradycyjne, 660-456-287

INSTALACYJNE

PRZEPYCHANIE kanalizacji (kamera), 607-626-931

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer, 733-955-881

MONTAŻOWE

OKNA - regulacja, docieplanie, konserwacja. Fachowiec, 882-418-267

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

CIECIE drzew - rębak, 789-605-290

CIECIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

MYCIE okien, 602-235-498

PLUSKWY karaluchy prusaki mrówki likwidujemy profesjonalnie, 730-770-870

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

Pranie dywanów, tapicerki, 792-038-112

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przewodząski, 501-781-201

STOLARSKIE

MEBLE kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

AUTOREKLAMA

ibO TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie

przez Internetowe

Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia

z domu.

ibO.polskapress.pl

Autoreklama

Autoreklama

Autoreklama

Autoreklama

Autoreklama

Autoreklama

Autoreklama

Autoreklama

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 603-579-032

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Gastronomia

USŁUGI

PASJA imprezy okolicznościowe, wieczorki taneczne 50+, 661 974 245

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚKINSKI

JÓZEF GROT: SIATKARSKIE DERBY DOSTARCZĄ WIELKICH EMOCJI

Jan Hofman

To bez wątpienia będzie wydarzenie ósmej kolejki ekstraklasy siatkarek. W sobotę rozegrane zostaną derby Łodzi, w których Budowlani podejmą ŁKS Commercecon (godz. 17.30). O tym ciekawie zapowiadają, czym się spotkaniu rozmawiamy z Józefem Grottem, sponsorem Budowlanych.

- Czy ten mecz ma zdecydowanego faworyta?

Wydaje się, że nie. Budowlani i ŁKS to silne zespoły, które zdaniem fachowców są w ścisłym i nielicznym gronie drużyn, które włączają się do walki o mistrzowski tytuł. Przy takim potencjale obydwu zespołów, decydować będzie dyspozycja dnia, siatkarskie niuanse.

Wydaje się, że łódzkie drużyny złapały ostatnio zadyszkę...

Rzeczywiście, tak Budowlane jak i ŁKS, przegrały ligowe pojedynki, odpowiednio 0:3 z UNI Opole i 2:3 z BKS Bielsko-Biala, ale nie wyciągałbym z tego faktu zbyt daleko idących wniosków. Raczej traktuję te wyniki w kategoriach, wypadku przy pracy, drobnej sportowej wpadki. Myślę, że w werbowym pojedynku dyspozycja obydwu drużyn wróci do normalnego poziomu, a kibice obejrzą ciekawy i emocjonujący pojedynek.

Zapomniał pan o porażkach w Lidze Mistrzyń?

Te mecze to osobny rozdział, bowiem łódzkie drużyny mierzyły się z zespołami, które należą do europejskiej czołówki. Włoski Igor Gorgonzola Novara czy niemiecki Dresdner SC, to uznane siatkarki firmy i dlatego porażki, po walce, nie przynoszą ujemny na sportowym honorze Budowlanych i ŁKS. Trzeba pamiętać, że oświadczenia zdobyte dzięki regularnym występom w europejskich pucharach, przydadzą się zawodniczkom

w trakcie rywalizacji w ekstraklasie.

Trenerskie doświadczenie przemawia za gospodyniami tego meczu?

Rzeczywiście, obecny sezon jest dla Macieja Biernata jedenastym spędzonym Budowlanych! Pierwszym trenerem jest od lutego 2022 roku. Wcześniej pełnił funkcję statystyka drużyny (2014-2019) oraz asystenta trenera (2019-2022). Z zespołem zdobył dwa wicemistrzostwa Polski (2017, 2019), dwa brązowe medale mistrzostw Polski (2018, 2023), Puchar Polski (2018), Superpuchar Polski (2017, 2018) Superpuchar PLS 2015-2020.

Trener ŁKS ma prawo mieć kompleksy?

Nie przesadzajmy. Co prawda przed startem sezonu niewiele osób wierzyło w „nowy” ŁKS. Perturbacje ze składem, pewne problemy sponsorskie, były dość mocno odczuwalne, jednak zespół stworzony od nowa dobrze rozpoczął rozgrywki. Trener Adrian Chyliński wypracował rozwiązania, które przynoszą pozytywne rezultaty. Ełkaesianki mają tylko punkt mniej od naszej drużyny, a dodatkowo zaległy mecz.

A co pan powie o składach?

Działacze obydwu klubów zbudowali ciekawe drużyny. W ŁKS drugi rok z rzędu świetnie spisuje się Anna Obiała. Od początku sezonu bardzo solidnie prezentowała się też doświadczona - Regiane Bidas. Najlepiej punktującą i jednocześnie atakującą do tej pory była z kolei Mariana Brambilla, czyli nowa Brazylijka teamie ŁKS. Z kolei kluczowymi postaciami Budowlanych są rozgrywająca i kapitan - Alicja Grabka, atakująca - Maja Storck, środkowa bloku - Sasa Planinsec, reprezentacyjna libero - Justyna Łysiak oraz przyjmująca - Paulina Damaske. Już nie mogą doczekać się tej konfrontacji!

Czy Daniel Myśliwiec pogrąży Widzew?



Mariusz Fornalczyk nie zagra w Gliwicach.

Przed piłkarzami ekstraklasy ostatnia kolejka rundy jesiennej. Widzew w siedemnastej serii mistrzowskiej zagra dziś w Gliwicach z Piastem. Dla trenera gospodarzy to prestiżowy pojedynek.

Jan Hofman

Od 23 października trenerem śląskiej drużyny jest Daniel Myśliwiec, szkoleniowiec dobrze znany przy al. Piłsudskiego.

39-letni szkoleniowiec 24 lutego został odsunięty od pełnienia obowiązków pierwszego trenera łodzian. Decyzja zapadła po porażce 0:4 z Pogonią Szczecin. Teraz wielu mówi, że było to po prostu nie do końca przemyślane rozwiązanie, bowiem szkoleniowiec

w trakcie pracy w Widzewie wycisnął z ówczesnej drużyny znacznie więcej, niż się spodziewano, i należało wiązać z nim plany na przyszłość.

Należy zakładać, że dziś będzie chciał pokazać, że jest lepszym fachowcem, niż oceniono go w Widzewie. I trzeba przyznać, że Myśliwiec ma szkoleniowy instynkt, bowiem odmienił nową drużynę. Wprawdzie w debiucie przegrał w Gdyni z Arką 1:2 (dopiero dwa dni prowadził Pasta), ale później był już



FOT. PAPER/EDUARDO LIMA

FOT. PIAST GLIWICE

znacznie lepiej 0:0 u siebie z Koroną Kielce i wyjazdowe 3:1 z GKS Katowice oraz Rakowem Częstochowa.

Dzięki temu Piast podniósł się z kolan ma już tylko trzy punkty straty do bezpiecznego miejsca m.in. zajmującego czternastą lokatę w tabeli w Widzewa.

A w Widzewie? Podłe nastroje, bowiem ostatnio drużyna spisuje się fatalnie (punkt w czterech poprzednich spotkaniach), a na dodatek zagra w Gliwicach bez dwóch waż-

nych piłkarzy. Za nadmiar żółtych kartek muszą pauzować Dion Gallapeni i Mariusz Fornalczyk.

Po raz ostatni obie ekipy grały ze sobą o ligowe punkty w marcu tego roku. Wówczas lepszy był Widzew (2:0). Ogólnie w pięciu ostatnich potyczkach między drużynami w lidze dwukrotnie górą byli gliwiczanie. Z kolei trzy razy lepszy był zespół z Łodzi. Z jak będzie dziś? Przekonamy się wkrótce, mecz rozpoczyna się o godz. 18.

Ełkaesianki nie dały rady Dresdner SC

Jan Hofman

Siatkarki ŁKS Commercecon w meczu pierwszej kolejki Ligi Mistrzyń, rozegranym w hali przy al. Unii, przegrały 1:3 (24:26, 20:25, 25:17, 23:25) z Dresdner SC.

Łódzcy kibice liczyli na większe emocje. Przed meczem trener Adrian Chyliński deklarował, że to właśnie z Dresdner SC łodzianki walczyć będą o trzecie miejsce w grupie, które da awans do baraży o ćwierćfinał Ligi Mistrzyń, albo do Pucharu CEV.

Rzeczywistość, nie okazała się tak optymistyczna. Wicemistrzyni Niemiec i zdobywczyni krajowego pucharu pewnie wygrały za trzy punkty, a łodzianki dominowały jedynie w trzeciej partii, w której zwyciężyły do 17.

Także czwartego seta ełkaesianki zaczęły z wysokiego C i prowadziły 6:1, ale później do głosu doszły rywalki. Niemki wyszły na prowadzenie 19:18 i ostatecznie triumfowały do 23. Kolejny mecz 3 grudnia, Zeren SK - ŁKS Commercecon Łódź (godzina 16).



Skuteczny blok ełkaesianek.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

W lidze już wiosna. Szoka wraca do Znicza

Piłkarze pierwszej ligi zaczynają w ten weekend zmagania w wiosennej części sezonu. W niedzielę ŁKS zagra w Pruszkowie ze Zniczem. Początek meczu o godz. 12.

Jan Hofman

Nie ma co owijać w bawełnę. Jesienne popisy ŁKS-esiaków nie mogły przypaść do gustu żadnemu kibicowi klubu z al. Unii.

Łodzianie w siedemnastu spotkaniach wywalczyli zaledwie dwadzieścia cztery punkty, co pozwoliło drużynie zająć dziesiąte miejsce w tabeli. To mało, jak na jednego z kandydatów do awansu do ekstraklasy. Nie ma się zatem co dziwić, że pracę w ŁKS stracił trener Szymon Grabowski. Jego miejsce zajął Grzegorz Szoka.

Szkoleniowiec miał udany debiut, bowiem jego nowa drużyna wygrała 2:1 w Łęcznej z Górnikiem. Wielkiego aplauzu jednak nie było, bo zespół z Lubelszczyzny to ligowy outsider i zwycięstwo było obowiązkiem ŁKS-esiaków.

Także w Zniczu nie ma czego szczególnie świętować, toteż nie dziwi, że także działacze pruszkowskiego zespołu zmienili w trakcie rozgrywek



Trener Grzegorz Szoka szykuje taktykę na mecz ze Zniczem.

szkoleniowca. Oni zdecydowali się na ten ruch już na początku sezonu. Po czterech ligowych porażkach z posadą pożegnał się, dobrze znany w ŁKS, Marcin Matysiak. Czarę goryczy przelała wysoka domowa porażka 1:4 z Polonią Warszawa. Nowym szkoleniowcem Znicza został Sławek Peter Struhar, ale sytuacja klubu jest nadal trudna - szesnaste miejsce, trzynaście punktów na koncie.

Jeśli już jesteśmy przy trenerach, to warto przypomnieć, że obecny szkoleniowiec ŁKS, jeszcze do niedawna, pracował w... Zniczu. Robotę stracił 8 maja, na trzy kolejki przed końcem rozgrywek.

W mediach sugerowano, że został zwolniony, bo nie zgo-

dził się na wystawienie proponowanego mu składu. Precyzując, chodziło o wystawianie większej liczby młodzieżowców, by przesunąć się w klasyfikacji Pro Junior System.

Jego klub był już wówczas pewny utrzymania w lidze, dlatego działacze liczyli więcej na większy zarobek za ligowe występy młodzieży.

Znicz tak argumentował zwolnienie szkoleniowca. „Tuż przed meczem ze Stalą Stalowa Wola doszło do całkowitych rozbieżności i istotnych różnic zdań pomiędzy władzami klubu a trenerem Szoką w kwestiach dotyczących bieżącej sytuacji zespołu oraz wizji i zasad dalszej współpracy.

W związku z tym, mając na uwadze dobro drużyny

i Klubu, zdecydowano o natychmiastowym odsunięciu trenera od pierwszej drużyny i zwolniono go z obowiązku pełnienia funkcji pierwszego trenera”.

Nie wątpimy, że szkoleniowiec solidnie myśli o sportowej zemście na działaczach gospodarzy niedzielnego spotkania.

Przypomnijmy, że na inaugurację sezonu ŁKS pokonał Znicz na stadionie im. Władysława Króla 1:0, a bramkę zdobył ŁKS Fabian Piasecki (11).

Mecz obfitował w walkę o każdy centymetr boiska, ale klarownych sytuacji bramkowych było niewiele. Posiadanie piłki - Znicz Pruszków 51 procent czasu gry, podczas gdy ŁKS Łódź miał ją przez 49 procent.

BRAMKA PIOTRA ZIELIŃSKIEGO NIE POMOGŁA INTEROWI MEDIOLAN

Jan Hofman

Piotr Zieliński zdobył bramkę dla Interu Mediolan w wyjazdowym meczu z Atletico Madryt w 5. kolejce Ligi Mistrzów.

Gość polskiego napastnika nie pomógł jednak włoskiej drużynie, bowiem gospodarze wygrali 2:1.

Gospodarze prowadzili od 9 minut po trafieniu Argentyńczyka Juliana Alvareza. Wyównał Zieliński w 54 minucie (jego pierwszy gol w tej edycji, ósmy w karierze), ale w doliczonym czasie gry (90+3) trzy punkty zapewnił drużynie z Madrytu Urugwajczyk Jose Maria Gimenez.

Arsenal Londyn wygrał z Bayernem Monachium 3:1 w meczu na szczycie i samodzielnie prowadzi w tabeli z kompletem pięciu zwycięstw.

Kylian Mbappe strzelił trzy gole dla Realu Madryt między 22 a 29 minutą wyjazdowego meczu z Olympiakosem Pireus. A dokładnie w ciągu 6 minut i 42 sekund. To drugi najszybszy hat-trick w historii rozgrywek. Szybszy o 29 sekund był Egipcjanin Mohamed Salah z Liverpoolu w spotkaniu z Rangers FC



Piotr Zieliński

w 2022 roku. W drugiej połowie Mbappe dołożył jeszcze czwarte trafienie, ale dla Realu nie był to spacer. Ostatecznie „Królewscy” wygrali 4:3 i w tabeli zajmują piąte miejsce.

Wyniki: Ajax Amsterdam - Benfica Lizbona 0:2 (0:1), Galatasaray Stambuł - Union Saint-Gilloise 0:1 (0:0), Manchester City - Bayer Leverkusen 0:2 (0:1), Chelsea Londyn - Barcelona 3:0 (1:0), Borussia Dortmund - Villarreal 4:0 (1:0), Napoli - Karabach Agdam 2:0 (0:0), Slavia Praga - Athletic Bilbao 0:0, Bodo/Glimt - Juventus Turyn 2:3 (1:0), Olympique Marsylia - Newcastle United 2:1 (0:1).

Wiadomości w skrócie



Kibice ŁKS są obecni na meczach reprezentacji Polski.

Jan Hofman

Reprezentacja Polski zagra z Albanią 26 marca na PGE Narodowym w Warszawie w półfinale baraży o awans do piłkarskich mistrzostw świata.

Mecz rozpocznie się o godz. 20.45. W przypadku zwycięstwa biało-czerwoni rozegrają 31 marca finał baraży na wyjeździe. Rywalem będzie lepszy zespół z pary Ukraina - Szwecja. ● Austria, która nigdy nie uczestniczyła w koszykarskich mistrzostwach świata, będzie w piątek w Gdyni (20.45) pierwszym rywalem Polski w grupie F eliminacji do czempionatu globu 2027.

Mecz w Gdyni będzie debiutem Chorwata Aramisę Naglica, byłego zawodnika - wice-

mistrza olimpijskiego z Barcelony (1992), dwukrotnego mistrza Euroligi z Jugoplastiką Split (1990 i 1991), w roli szkoleniowca drużyny Austrii.

● Hokeiści Colorado Avalanche pokonali na własnym lodowisku San Jose Sharks 6:0, odnosząc 10. kolejne zwycięstwo w lidze NHL. To trzeci z rzędu mecz ekipy z Denver z czystym kontem. Jej bramkarze są niepokonani od 189 minut i 42 sekund. ● Reprezentant Polski Jeremy Sochan zdobył dwa punkty w wygranym 115:102 przez San Antonio Spurs wyjazdowym spotkaniu z Portland Trail Blazers w lidze NBA. Nie do zatrzymania są koszykarze Oklahoma City Thunder, którzy pokonując Minnesota Timberwolves 113:105 odnieśli 18. zwycięstwo w 19 meczach.

Kupił psa obronnego za 30 tysięcy funtów

Jan Hofman

Szwedzki napastnik Liverpoolu Alexander Isak, po otrzymaniu wielu pogróżek, w tym śmierci, od kibiców swojego poprzedniego klubu Newcastle, kupił za 30 tysięcy funtów dobermana wytresowanego do obrony.

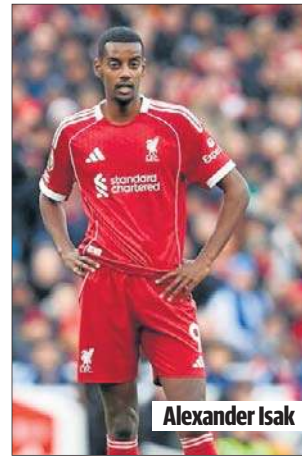
- Jak przystało na rasowego psa tej rasy, jest to fantastyczna wręcz bestia, zarówno obronna, jak i towarzyska - opisała psa firma, która go sprzedała piłkarzowi.

Dziennik „Svenska Dagbladet” skomentował, że „Isak chyba zwariował, a jego doberman kosztował ponad cztery razy więcej niż specjalnie wyszkolony pies szwedzkiej policji”.

Isak otrzymał w ostatnich tygodniach wiele pogróżek od angielskich kibiców po przejściu 1 września do Liverpoolu za rekordowe 125 milionów funtów, a także od szwedzkich kibiców po nieudanych kwalifikacjach do mistrzostw świata 2026, w których Szwecja zajęła ostatnie

miejsce w grupie z dwoma punktami (w drużynie narodowej Isak rozegrał 56 meczów).

Dziennik „Aftonbladet” opisał, że Isak był obwiniany przez Szwedów za nieudolność i zachowanie primadonny, natomiast angielscy kibice i media stwierdzili, że jest największą kłapą w historii ich ligi i z zarobkami w wysokości 13 milionów funtów rocznie zbyt drogim piłkarzem dla Liverpoolu, który z Isakiem w pierwszej jedenastce przegrał cztery pierwsze mecze, co się nie zdarzyło od 1906 roku.



Alexander Isak

Uciekła z Ciechanowa z powodu hejtu...

Doda jest jedną z gwiazd polskiej sceny muzycznej. Chociaż dzisiaj świeci pełnym blaskiem, nie zawsze było to łatwe. Zdarzało się, że piosenkarka była ostro hejtowana, o czym opowiadała w rozmowie z Telemagazynem. Nawiązała też do swojej przeszłości i zdradziła, dlaczego uciekła z Ciechanowa. W rozmowie z reporterem Telemagazynu, Bartoszem Boruciakiem przyzwyczała się do tego, że jest hejtowana.

– Z hejtem jestem za pan brat, odkąd weszłam do show-biznesu jako młoda dziewczyna, więc też staram się robić z tego bardziej trampolinę niż jakiś przygniatający ciężar. Wielokrotnie próbowano mnie wykluczyć. Miałam bany dziesięcioletnie, paroletnie i czy to w stacjach, czy to w radiach. To nie są powody do tego, żeby przestać robić swoje.

Dodała, że już od dziecka widziała się na scenie, a nie w rodzinnym Ciechanowie, w jakiegokolwiek innej pracy.

– Po prostu od dziecka w ogóle nie widziałam się w Ciechanowie i w nie widziałam się na stanowisku innej pracy, innej niż scena. Od początku miałam taką, a nie inną osobowość, bardzo barwną, kolorową, do przodu. Zresztą to będzie widać w tym filmie dokumentalnym o mnie, który kręci Amazon.

Doda gościła na festiwalu filmowym 33. Camerimage w Toruniu. Postawiła na stroje, które nie przeszły bez echa. Daniel Jacob Dali, projektant i stylistka zauważył inspiracje do kreacji, którą nosiła Marta Nawrocka.

– Żona prezydenta założyła toczek w Paryżu w Katarze Notre-Dame i jak widać zainspirowała do takiego nakrycia głowy piosenkarkę Dodę, która pojawiała się w toczku na festiwalu filmowym. Która z pań wyglądała lepiej? Trzeba śmiało przyznać, że obie panie lśniły blaskiem i obie zadały szyku – skomentował znany stylistka.

Bartosz Boruciak



FOT. AKPA

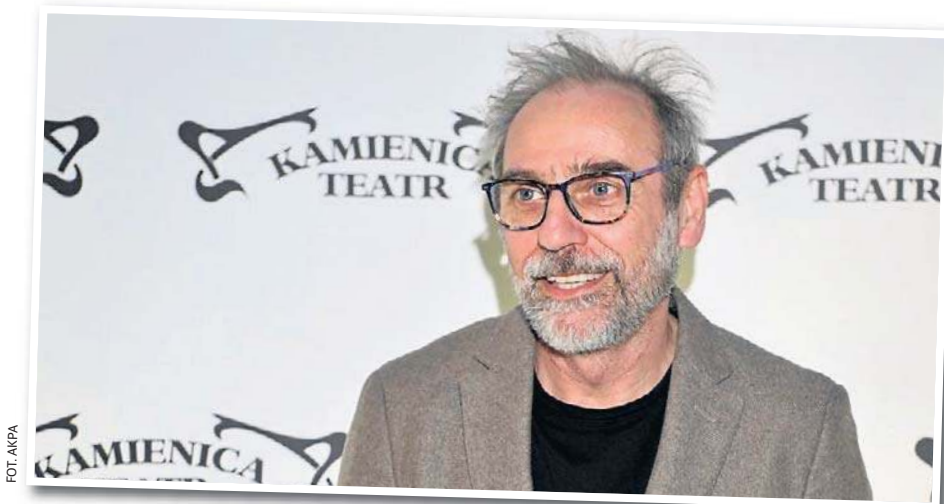
Sekret spektakularnej metamorfozy

W polskim show-biznesie nie brakuje gwiazd, które zapisały na swoim koncie spektakularne metamorfozy. W tym gronie znajduje się m.in. Magda Narożna, który gubiła kilogram za kilogramem. Dziś nie tylko wygląda rewelacyjnie, ale może zainspirować innych do zadbania o siebie. Wokalistka discopolowego zespołu „Piękni i Młodzi”, zdradziła, że wprowadziła istotne zmiany w życiu, a te z czasem zapoczątkowały. – Przede wszystkim staram się ćwiczyć i zdrowo odżywiać. Chociaż u mnie głównym elementem mojej sylwetki jest to, że właśnie bardzo przykładam serce do tego, żeby uprawiać sport – opowiadała o swojej metamorfozie. – Głodzenie się i doprowadzanie siebie samego do chorej relacji z jedzeniem nie jest rozwiązaniem! Zaczni od zrobienia badań, sprawdź, czy z twoim organizmem jest wszystko ok. Nawadniaj się, staraj się jeść jak najmniej przetworzonych produktów, postaw na zdrowe jedzenie. Regularność, sen, w moim przypadku aktywność fizyczna. Pamiętajcie, każdy z nas jest inny! Warto zacząć od małych kroków.

(RT)



FOT. AKPA



FOT. AKPA

Marzy o roli rycerza na białym koniu

Antoni Pawlicki, znany z ról w filmach osadzonych w realiach II wojny światowej, tym razem zdradza marzenie, które przenosi nas znacznie dalej w przeszłość. W rozmowie z Bartoszem Boruciakiem aktor przyznał, że coraz częściej myśli o roli rycerza – bohatera z czasów, gdy honor i miecz były najważniejszymi wartościami.

– Jakiś czas temu pomyślałem, że chciałbym zagrać rycerza, co w naszym kraju nie jest takie proste – mówił Pawlicki.

Wyobrażenie Pawlickiego w zbroi, na białym koniu, brzmi jak początek epickiej opowieści. Czy polskie kino odważy się sięgnąć po taką narrację? Aktor wierzy, że to tylko kwestia czasu.

– Chociaż zaczyna być coraz więcej filmów, które sięgają do dawnych czasów. Bo jak wiesz, w filmach opisujących realia II wojny światowej grałem wielokrotnie. Zatem co by było, gdyby sięgnąć jeszcze dawniej, nie? – zastanawia się aktor.

W 2018 r. Pawlicki ożenił się z Agnieszką Więdołchą, którą poznał na planie serialu „Czas honoru”. Grali zakochanych i... naprawdę się w sobie zakochali.

(BB)

FOT. ANNA KACZMARZ



Chciałby zagrać razem z wnuczką

Tomasz Sapryk jest aktorem z wieloletnim doświadczeniem, który zapisał na swoim koncie w produkcjach, takich jak m.in. „Ranczo”, „Korona Królów” oraz „Singielka”. Nie tylko spełnia się zawodowo, ale także znalazł szczęście w życiu prywatnym. Od lat jest mężem Alicji, z którą stanął na ślubnym kobiercu w 1991 roku. Ich historia rozpoczęła się w Państwowej Warszawskiej Szkole Teatralnej w Warszawie. On kończył studia, ona zaczynała. Jego przyszła żona od razu wpadła mu w oko. Rok przed ślubem się zaręczyli. Doczekali się trojga dzieci: córki Aleksandry i Zofii oraz syna Maksymiliana. Dzieci nie poszły w jego ślady? Aktor widzi jednak potencjał aktorski we wnuczce.

– Moją pięcioletnią wnusią to chyba jest talent aktorski. Ona sama mówi, że chce być aktorką, więc będę kibicował i będę ją wspierał. Marzyłbym się z nią kiedyś razem z nią znaleźć na scenie. Podziwiam ją bardzo, jak występuje przed nami, przede mną i moją żoną, czy przed całą rodziną. Widzę, że ma wielką wyobraźnię i występowanie sprawia jej to ogromną przyjemność.

(AK)

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Trochę kłopotów natury prawnej przyprawi Cię o parę siwych włosów. W finansach znowu nic dobrego, ale nie złość się ani nie zniechęcaj.

Byk



(20.04-22.05) Wejdiesz w nowy etap w życiu prywatnym. Nowy związek, który właśnie się zawiązuje, może się sfinalizować jeszcze w tym roku. Dbaj o niego.

Bliźnięta



(23.05-21.06) Ciężko pracujesz. Prędzej czy później to musi zostać dostrzeżone i nagrodzone. Bądź cierpliwy i postępuj dyplomatycznie. To ci się opłaci w przyszłości.

Rak



(22.06-22.07) Zawsze przede wszystkim staraj się znajdować pozytywne danej sprawy. Nie poddawaj się czarnym myślom, bo to szkodzi nie tylko Tobie.

Lew



(23.07-23.08) Emocje odbierają Ci jasność myślenia. Opanuj się i zacznij działać racjonalnie. Masz duże szanse na osiągnięcie celu jeszcze przed wiosną.

Panna



(24.08-22.09) Lepiej pogódź się z rzeczywistością. Już jest za późno na jakiegokolwiek zmiany. Jeśli nie masz wpływu na sytuację, to zaakceptuj ją.

Waga



(23.09-22.10) Nie ulegaj instyktowi stadnemu, bo w tym wypadku stado zupełnie nie ma racji i głupio byłoby pójść w niesłusznej sprawie razem z nim.

Skorpion



(23.10-21.11) Zamiast snuć domysły, postaraj się dowiedzieć, jak wygląda prawda i do niej dostosować swoje plany, postanowienia i marzenia.

Strzelec



(22.11-21.12) Nie wymagaj od rodziny więcej, niż sam możesz jej dać. Bliscy widzą Twoje zaangażowanie i wyciągają dobre wnioski. Masz na kim polegać.

Koziorożec



(22.12-19.01) Nie opędzaj się dłużej od najbliższych, którym obiecałeś jakieś przyjemności, a teraz szkoda Ci na to czasu. Nie daruj Ci lekceważenia. A i sam pożaluj się.

Wodnik



(20.01-18.02) Przyjemności odłóż na potem i na razie nawet o nich nie myśl. Coś Ci nie wychodzi, bo źle się do tego zabierasz. Może wystarczy zmienić metodę?

Ryby



(19.02-20.03) Szanuj kolegów i współpracowników, a oni odwzajemnią Ci tym samym. Nie żartuj też tak łatwo, bo to niektórych rani. Co z tego, że są nadwrażliwi?